



RYWALKI
KSIĄŻĘ
& GWARDZISTA

KIERA CASS

KIERACASS



**RYWALKI
KSIĄŻE
i GWARDZISTA**

Przełożyła
Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *The Selection Stories: The Prince and The Guard*

Pierwsze wydanie w języku polskim © by Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna,
2014

Redakcja: Ewa Holewińska

Korekta: Aneta Szeliga

Skład i łamanie: EKART

Copyright © 2014 by Kiera Cass.

By arrangement with the author.

All rights reserved.

Projekt okładki © 2014 by Gustavo Marx/Merge Left Reps, Inc.

Opracowanie graficzne okładki Erin Fitzsimmons

Polish language translation copyright © 2014 by Wydawnictwo Jaguar Sp.
Jawna

ISBN 978-83-7686-344-3

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

KSIĄŻE

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

GWARDZISTA

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[RYWALKI](#)



KSIĄŻE

Rozdział 1

Chodziłem w kółko, próbując pozbyć się ogarniającego mnie niepokoju. Kiedy Eliminacje były jeszcze czymś odległym – rysującą się w przyszłości szansą – wydawały się ekscytujące. A teraz? Cóż, nie byłem tego pewien.

Rachunki zostały przeprowadzone i sprawdzone kilkakrotnie. Personel pałacowy został przydzielony do nowych zadań, poczyniono przygotowania w kwestii garderoby, a pokoje przyszykowano na przyjęcie nowych gości. Napięcie rosło, jednocześnie cudowne i przerażające.

Dla dziewcząt cały proces zaczynał się od wypełnienia formularzy zgłoszeniowych – do tej chwili musiały to już zrobić tysiące z nich. Dla mnie zaczynał się dzisiaj.

Skończyłem dziewiętnaście lat. Byłem teraz w wieku odpowiednim do małżeństwa.

Zatrzymałem się przed lustrem i po raz kolejny poprawiłem krawat. Dzisiaj miało mnie obserwować więcej par oczu niż zazwyczaj, więc musiałem wyglądać jak pewny siebie księżę, którego spodziewali się zobaczyć poddani. Nie znalazłem żadnych uchybień w swoim wyglądzie, więc udałem się do gabinetu ojca.

Po drodze skinieniem głowy witałem doradców i znanych mi z widzenia gwardzistów. Trudno było sobie

wyobrazić, że już za dwa tygodnie te korytarze będą pełne dziewcząt. Zastukałem energicznie, tak jak życzył sobie tego mój ojciec. Zawsze uważał, że mogę się nauczyć czegoś nowego.

Stukaj do drzwi stanowczo, Maxonie.

Nie chodź cały czas po pokoju, Maxonie.

Bądź szybszy, mądrzejszy, lepszy, Maxonie.

– Proszę wejść.

Wszedłem do gabinetu, a ojciec na chwilę oderwał spojrzenie od leżących na biurku dokumentów, żeby się ze mną przywitać.

– A, jesteś wreszcie. Twoja matka zaraz przyjdzie. Jesteś gotowy?

– Oczywiście – odparłem. To była jedyna dopuszczalna odpowiedź.

Ojciec wyjął niedużą paczuszkę i postawił ją przede mną na biurku.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Odwinąłem srebrny papier i zobaczyłem czarne pudełeczko, w którym znajdowały się spinki do mankietów. Ojciec był prawdopodobnie zbyt zajęty obowiązkami, żeby pamiętać, że dał mi spinki do mankietów na Gwiazdkę. Być może to nieuniknione na tym stanowisku. Może ja też przez pomyłkę dam synowi dwa razy taki sam prezent, kiedy będę królem. Oczywiście, żeby to było możliwe, musiałem najpierw znaleźć żonę.

Żona. Poruszyłem wargami, bawiąc się tym słowem, ale nie wypowiedziałem go na głos. Wydawało się zbyt

egzotyczne.

– Dziękuję. Zaraz je założę.

– Dzisiaj wieczorem powinieneś wypaść nienagannie – powiedział. – Wszyscy będą myśleć tylko o Eliminacjach.

Uśmiechnąłem się powściągliwie.

– Podobnie jak ja. – Zastanawiałem się, czy nie powiedzieć mu o tym, jak bardzo się denerwuję. Ostatecznie przechodził przez to samo i w swoim czasie musiał żywić podobne wątpliwości.

Najwyraźniej mój stan ducha można było odczytać z mojej twarzy.

– Myśl pozytywnie, Maxonie. To powinno być dla ciebie ekscytujące – zapewnił ojciec.

– I tak jest. Po prostu czuję się trochę zaskoczony tym, że wszystko dzieje się tak szybko. – Skoncentrowałem się na wkładaniu spinek w dziurki w rękawach.

Ojciec roześmiał się.

– Tobie może się wydawać, że to szybko, ale ja pracuję nad tym od lat.

Zmrużyłem oczy i podniosłem głowę.

– Nie rozumiem?

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła moja matka. Jak zawsze ojciec rozpromienił się na jej widok.

– Amberly, wyglądasz olśniewająco – powiedział, podchodząc, żeby się z nią przywitać.

Uśmiechnęła się tak jak zwykle, jakby była zaskoczona, że ktokolwiek zwrócił na nią uwagę, a potem objęła męża.

– Mam nadzieję, że nie zbyt olśniewająco. Nie

chciałabym dzisiaj odwracać niczyjej uwagi. – Wypuściła z objęć ojca i podeszła do mnie, żeby uściskać mnie mocno. – Wszystkiego najlepszego, synku.

– Dziękuję, mamó.

– Prezentu możesz się spodziewać niedługo – powiedziała szeptem, a potem odwróciła się do ojca. – Jesteśmy gotowi?

– Owszem, jesteśmy. – Podał jej ramię, więc poszła obok niego, a ja za nimi. Jak zawsze.

* * *

– Ile to jeszcze potrwa, wasza wysokość? – zapytał dziennikarz. Mocne światła kamer sprawiały, że czułem na twarzy gorąco.

– Nazwiska zostaną wylosowane w piątek, a w kolejny piątek dziewczęta przyjadą do pałacu – odpowiedziałem.

– Czy wasza wysokość się denerwuje? – odezwał się nowy głos.

– Tym, że mam poślubić dziewczynę, której jeszcze nie poznałem? To zupełnie rutynowe zadanie. – Mrugnąłem i obserwowałem, jak dziennikarze się śmieją.

– Czy taka perspektywa nie jest dla waszej wysokości nieprzyjemna?

Poddałem się i nie próbowałem już dopasowywać pytań do twarzy, odpowiadałem tylko w kierunku, z którego padły, z nadzieją, że się nie pomylę.

– Przeciwnie, jestem niezwykle podekscytowany. –

Można i tak powiedzieć.

– Wszyscy wiemy, że wasza wysokość dokona świętego wyboru. – Błysk flesza oślepił mnie.

– To prawda! – odpowiedział ktoś inny.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Dziewczyna, która zdecyduje się zostać ze mną, nie będzie chyba przy zdrowych zmysłach.

Znowu się roześmiali, a ja uznałem, że to dobra okazja, żeby się wycofać.

– Proszę o wybaczenie, ale podejmujemy dzisiaj gości z rodziny i nie chciałbym być wobec nich niegrzeczny.

Kiedy odwróciłem się plecami do dziennikarzy i fotografów, odetchnąłem głęboko. Czy cały wieczór będzie tak wyglądać?

Rozejrzałem się po Sali Wielkiej – stoły zostały przykryte ciemnoniebieskimi obrusami, jasne światło podkreślało przepych wnętrza – i zrozumiałem, że nie ma dla mnie żadnej ucieczki. W jednym rogu stali wysocy urzędnicy, w drugim dziennikarze – nie było miejsca, gdzie mógłbym po prostu spokojnie posiedzieć. Biorąc pod uwagę, że było to przyjęcie na moją cześć, można by pomyśleć, że to ja będę decydował o jego formie. Ale to jakoś nigdy nie wychodziło.

Kiedy tylko wydostałem się z tłumu, ręka ojca objęła mnie i złapała za ramię. Siła uścisku i nagłe zwrócenie na mnie uwagi sprawiły, że stężałem.

– Uśmiechnij się – polecił półgłosem, więc posłuchałem, podczas gdy on skinął głową jakimś swoim

gościom specjalnym.

Pochwyciłem spojrzenie Daphne, która przyjechała tu z Francji ze swoim ojcem. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że przyjęcie wypadło akurat wtedy, kiedy nasi ojcowie musieli przedyskutować jakieś postanowienia negocjowanej umowy handlowej. Ponieważ Daphne była córką króla Francji, spotykaliśmy się co jakiś czas i była chyba jedyną osobą spoza mojej rodziny, którą widywałem w miarę regularnie. Cieszyłem się, że widzę na sali chociaż jedną znajomą twarz.

Skinąłem jej głową, a ona uniosła kieliszek szampana.

– Nie możesz odpowiadać na wszystkie pytania sarkastycznie. Jesteś następcą tronu, oni oczekują większego zdecydowania i rozwagi.

– Przepraszam. To był wywiad przy okazji przyjęcia, więc pomyślałem...

– Źle pomyślałeś. Liczę, że podczas nagrania *Biuletynu* zachowasz się z należytą odwagą.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie szarymi, chłodnymi oczami.

Znowu się uśmiechnąłem, wiedząc, że chce tego dla dobra zebranych.

– Oczywiście. To była jednorazowa pomyłka w ocenie sytuacji.

Puścił moje ramię i podniósł do ust kieliszek szampana.

– Często ci się one zdarzają.

Zaryzykowałem spojrzenie na Daphne i przewróciłem oczami, a ona roześmiała się, rozumiejąc aż za dobrze, co

czuję. Ojciec spojrział w tę samą stronę.

– Jak zawsze ślicznie wygląda. Szkoda, że nie może brać udziału w Eliminacjach.

Wzruszyłem ramionami.

– Jest miła, ale nigdy nic do niej nie czułem.

– To dobrze. Byłoby niewyobrażalną głupotą z twojej strony, gdyby było inaczej.

Zignorowałem ten przytyk.

– Poza tym czekam niecierpliwie, aż poznam te, spośród których naprawdę będę mógł wybierać.

Ojciec szybko przeskoczył na nowy temat, znowu prowadząc mnie za sobą.

– Najwyższy czas, żebyś zaczął podejmować jakieś prawdziwe decyzje, Maxonie. Dobre decyzje. Jestem pewien, że uznajesz moje metody za zbyt surowe, ale chcę tylko, żebyś rozumiał znaczenie swojej pozycji.

Powstrzymałem westchnienie. *Próbuję podejmować decyzje. Nie ufasz mi na tyle, żeby mi na to pozwalać.*

– Nie musisz się martwić, ojcze. Traktuję zadanie wybrania sobie żony naprawdę poważnie – odpowiedziałem z nadzieją, że ton mojego głosu przekona go, że rzeczywiście tak myślę.

– Tu nie chodzi tylko o znalezienie kogoś, z kim ci się będzie dobrze układać. Popatrz tylko na Daphne. Doskonale się dogadujecie, ale byłaby kompletną stratą czasu. – Upił jeszcze łyk szampana i skinął głową komuś stojącemu za mną.

Znowu udało mi się zapanować nad wyrazem twarzy.

Skrepowany kierunkiem, w jakim zmierzała ta rozmowa, włożyłem ręce do kieszeni i rozejrzałem się po sali.

– Powinienem chyba porozmawiać trochę z gośćmi.

Ojciec odprawił mnie machnięciem ręki, zajmując się z powrotem swoim kieliszkiem, więc szybko odszedłem. Mimo usilnych starań nie rozumiałem, do czego miała prowadzić ta rozmowa. Nie miał powodów, by wyrażać się tak nieprzyjemnie o Daphne w sytuacji, kiedy w ogóle nie mogła być brana pod uwagę.

W Sali Wielkiej panował radosny nastrój. Różne osoby powtarzały mi, że cała Illéa czeka na tę chwilę. Wszyscy chcą przeżyć dreszcz emocji towarzyszący wyborom nowej księżniczki, obserwowanie mnie jako kogoś, kto w niedalekiej przyszłości zostanie królem. Po raz pierwszy czułem ogrom tego napięcia i obawiałem się, że zostanę przez nie zmiażdżony.

Ścisnąłem dłonie i z wdzięcznością przyjmowałem prezenty, których nie potrzebowałem. Zapytałem po cichu jednego z fotografów o używany przez niego obiektyw i wyczułem policzki członków rodziny, przyjaciół i sporej liczby kompletnie obcych ludzi.

W końcu zostałem na chwilę sam. Rozejrzałem się po sali, przeświadczony, że powinienem gdzieś jeszcze być. Zauważyłem Daphne i skierowałem się w jej stronę. Nie mogłem się doczekać choćby kilku minut prawdziwej rozmowy, ale jak się okazało, musiałem swój zamiar odłożyć na później.

– Dobrze się bawisz? – zapytała matka, zatrzymując

mnie.

– A wyglądam, jakbym się dobrze bawił?

Wyglądziła lekko mój nieskazitelnie wyprasowany garnitur.

– Tak.

Uśmiechnąłem się.

– W takim razie tylko to się liczy.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– Chodź ze mną na chwileczkę.

Podąłem jej ramię, które przyjęła z uśmiechem, i razem wyszliśmy na korytarz, odprowadzani trzaskiem migawek.

– Możemy w przyszłym roku urządzić coś skromniejszego? – zapytałem.

– Raczej nie. Prawie na pewno będziesz już wtedy żonaty, a twojej żonie może zależeć na szczególnie wystawnej uroczystości na waszą pierwszą rocznicę.

Skrzywiłem się – przy mamie uchodziło mi to na sucho.

– Może też będzie lubiła spokojne życie.

Mama roześmiała się cicho.

– Przykro mi, skarbie, ale każda dziewczyna, która zgłasza się do Eliminacji, próbuje wyrwać się ze spokojnego życia.

– Z tobą też tak było? – zainteresowałem się na głos. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, jak znalazła się w pałacu. To była dzieląca nas różnica, która mnie wydawała się niezwykle cenna: ja wychowałem się w pałacu, ale ona przyjechała do niego z własnej woli.

Zatrzymała się i popatrzyła na mnie. W jej oczach było

ciepło.

– Byłam zauroczona twarzą, którą zobaczyłam w telewizji. Marzyłam o twoim ojcu tak samo, jak teraz tysiące dziewcząt marzą o tobie.

Wyobraziłem ją sobie jako młodą dziewczynę w Honduragui, z włosami zaplecionymi w warkocze, jak wpatruje się z rozmarzeniem w telewizor. Potrafiłem sobie wyobrazić, jak wzdycha za każdym razem, gdy mój ojciec się odzywa.

– Wszystkie dziewczęta marzą o tym, jak by to było, gdyby zostały księżniczką – dodała. – Zakochać się bez pamięci i nosić koronę... tylko o tym potrafiłam myśleć na tydzień przed losowaniem. Nie rozumiałam wtedy, że tu chodzi o znacznie więcej. – Odrobinę posmutniała. – Nie umiałam przewidzieć presji, jakiej będę poddana, ani tego, jak niewiele prywatności mi pozostanie. Ale to, że wyszłam za twojego ojca, że urodziłam cię – pogładziła mnie po policzku – to było spełnienie moich wszystkich marzeń.

Patrzyła na mnie z uśmiechem, ale widziałem łzy zbierające się w kącikach jej oczu. Musiałem coś zrobić, żeby mówiła dalej.

– Czyli niczego nie żałujesz?

Matka potrząsnęła głową.

– Niczego. Eliminacje zmieniły moje życie, ale tylko i wyłącznie na lepsze. I właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Zmrużyłem oczy.

– Chyba nie rozumiem.

Matka westchnęła.

– Byłam Czwórką. Pracowałam w fabryce. – Wyciągnęła przed siebie rękę. – Moje palce były suche i popękane, pod paznokciami miałam brud. Nie miałam żadnych znajomości, statusu, niczego, co by sprawiało, że zasługiwałabym na zostanie księżniczką... a jednak tu jestem.

Patrzyłem na nią, niepewny, do czego zmierza.

– Maxonie, to jest mój prezent dla ciebie. Obiecuję ci, że będę się starać ze wszystkich sił spojrzeć na te dziewczęta twoimi oczami. Nie oczami królowej ani oczami matki, ale twoimi. Nawet jeśli wybierzesz dziewczynę z bardzo niskiej klasy, nawet jeśli inni będą uważali ją za bezwartościową, ja na pewno wysłucham powodów, dla których jej pragniesz. I zrobię, co w mojej mocy, żeby wspierać cię w twoim wyborze.

Po chwili milczenia zrozumiałem.

– Myślisz, że ojciec by się na to nie zgodził? A ty?

Matka wyprostowała się.

– Każda dziewczyna ma swoje wady i zalety. Część osób będzie widzieć wszystko, co najgorsze, w niektórych z nich, a najlepsze w innych, a z twojego punktu widzenia tak jednostronne spojrzenie będzie pozbawione sensu. Ale ja będę cię wspierać niezależnie od twojego wyboru.

– Zawsze tak robiłaś.

– To prawda – przyznała, biorąc mnie pod ramię. – I wiem, że już niedługo będę grała drugie skrzypce, tak jak

powinam, kiedy inna kobieta zajmie moje miejsce. Ale mimo to zawsze będę cię tak samo kochała, Maxonie.

– Ja też. – Miałem nadzieję, że usłyszysz szczerą w moim głosie. Nie potrafiłbym sobie wyobrazić okoliczności, które sprawiłyby, że moje uwielbienie dla niej by osłabło.

– Wiem. – Szturchnęła mnie lekko i wróciliśmy na salę.

Kiedy weszliśmy do środka, witani przez uśmiechy i oklaski, zastanawiałem się nad słowami matki. Była niezwykle szczodra, bardziej niż ktokolwiek, kogo znałem. Tę cechę bardzo pragnąłem wykształcić w sobie. Jeśli więc na tym polegał jej prezent, musiał być znacznie bardziej przydatny, niż wydawało mi się w tej chwili. Moja matka nigdy nie dawała mi nieprzemyślanych prezentów.

Rozdział 2

Goście zostali znacznie dłużej, niż uważałem za właściwe. Najwyraźniej chcieli, żeby przyjęcia w pałacu trwały bez końca. Nawet wtedy gdy mieszkańcy pałacu życzyliby sobie, żeby się skończyły.

Oddałem bardzo pijanego dygnitarza z Federacji Niemieckiej pod opiekę gwardzisty, podziękowałem wszystkim doradcom królewskim za prezenty i ucałowałem dłoń niemal każdej damy, która znalazła się dzisiaj w pałacu. Moim zdaniem wypełniłem już swoje obowiązki i chciałem tylko spędzić kilka godzin w spokoju, ale kiedy próbowałem wymknąć się pomiędzy ociągającymi się gośćmi, zatrzymały mnie para szafirowych oczu i uśmiech.

– Unikasz mnie – oznajmiła Daphne żartobliwym tonem, a jej melodyjny akcent łaskotał moje uszy. W sposobie jej mówienia zawsze było coś, co przypominało muzykę.

– Wcale nie, ale było więcej ludzi, niż się spodziewałem. – Obejrzałem się na garstkę gości, którzy zamierzali chyba oglądać wschód słońca z pałacowych okien.

– Twój ojciec uwielbia urządzać przedstawienia.

Roześmiałem się. Daphne domyślała się wielu rzeczy, których nigdy nie powiedziałem na głos. Czasem trochę

mnie to niepokoiło. Ile rzeczy potrafiła we mnie dostrzec, a ja o tym nie wiedziałem?

– Chyba tym razem przeszedł sam siebie.

Wzruszyła ramionami.

– Tylko do następnego razu.

Staliśmy w milczeniu, chociaż wyczuwałem, że chciałaby dodać coś jeszcze. Przygryzła wargi i zapytała szeptem:

– Czy możemy porozmawiać w cztery oczy?

Skinąłem głową, podałem jej ramię i zaprowadziłem ją do jednego z saloników w korytarzu. Nie odzywała się ani słowem, czekała, aż znajdziemy się za zamkniętymi drzwiami. Chociaż często rozmawialiśmy na osobności, jej zachowanie sprawiło, że zacząłem się denerwować.

– Nie zatańczyłeś ze mną. – W jej głosie zabrzmiała uraza.

– W ogóle nie tańczyłem. – Ojciec tym razem nalegał na akompaniament muzyki klasycznej, a chociaż Piątki były niezwykle utalentowane, wybrane przez nie utwory pozwalały tylko na wolne tańce. Może gdybym chciał tańczyć, zaprosiłbym ją, ale czułem po prostu, że to niestosowne w sytuacji, gdy wszyscy pytają mnie o moją przyszłą, nieznaną żonę.

Westchnęła ciężko i zaczęła chodzić po pokoju.

– Po powrocie do domu mam się z nim spotkać – powiedziała. – Nazywa się Frederick. Oczywiście, poznałam go już wcześniej. Doskonale jeździ konno, a poza tym jest bardzo przystojny. Jest cztery lata starszy ode

mnie i wydaje mi się, że między innymi dlatego papa go lubi.

Obejrzała się na mnie przez ramię z półuśmiechem.

W odpowiedzi uśmiechnąłem się sarkastycznie.

– A co by się z nami stało, gdybyśmy się nie kierowali tym, co aprobują nasi ojcowie?

Zachichotała.

– Byłoby po nas. Nie mielibyśmy pojęcia, jak żyć.

Ja także się roześmiałem, zadowolony, że mam kogoś, z kim mogę na ten temat pożartować. Czasem to była jedyna metoda radzenia sobie z uciążliwą dominacją ojca.

– Rzeczywiście, tata go aprobuje. Ale zastanawiam się... – Spuściła wzrok, nagle zawstydzona.

– Nad czym się zastanawiasz?

Stała przez chwilę w milczeniu, nie odrywając oczu od dywanu. W końcu skoncentrowała na mnie spojrzenie swych szafirowych oczu.

– A ty aprobujesz?

– Co takiego?

– Fredericka.

Roześmiałem się.

– Trudno mi powiedzieć, w ogóle go nie znam.

– Nie – odparła, ścisząc głos. – Nie chodzi mi o osobę, ale o sam pomysł. Czy aprobujesz to, że będę się z nim spotykać? Że może za niego wyjdę?

Jej nieruchoma twarz ukrywała coś, czego nie rozumiałem. Z zaskoczeniem wzruszyłem ramionami.

– Moja aprobata nie ma tu nic do rzeczy. Zresztą twoja

praktycznie też nie – dodałem, żałując odrobinę nas obojga.

Daphne zaczęła bawić się splecionymi palcami, jakby była zdenerwowana albo urażona. O co tu chodziło?

– Czyli w ogóle ci to nie przeszkadza? Bo jeśli nie Frederick, to Antoine. A jeśli nie Antoine, to Garron. Czeka na mnie kolejka mężczyzn, z których żaden nie jest ze mną nawet w połowie tak zaprzyjaźniony jak ty. Ale w końcu będę musiała wyjść za jednego z nich, a ciebie to nie obchodzi?

To była rzeczywiście ponura perspektywa. Rzadko widywaliśmy się częściej niż trzy razy w roku, a ja także mógłbym powiedzieć, że Daphne była moją najbliższą przyjaciółką. Czy to nie było żałosne?

Przełknąłem ślinę, szukając odpowiednich słów.

– Jestem pewien, że wszystko się jakoś ułoży.

Bez żadnego ostrzeżenia po twarzy Daphne zaczęły płynąć łzy. Rozejrzałem się po pokoju, szukając jakiegoś wyjaśnienia lub rozwiązania. Z każdą sekundą czułem się coraz bardziej niezręcznie.

– Proszę, powiedz mi, że nie zgodzisz się na to, Maxonie. Nie możesz – poprosiła.

– O czym ty mówisz? – zapytałem z rozpaczą.

– O Eliminacjach! Proszę, nie żeń się z jakąś obcą dziewczyną. Nie zmuszaj mnie, żebym wyszła za kogoś obcego.

– Muszę. Taki jest obyczaj w przypadku książąt Illéi. Poślubiamy dziewczynę z ludu.

Daphne podbiegła do mnie i złapała mnie za rękę.

– Ale ja cię kocham. Zawsze cię kochałam. Proszę, nie zeń się z jakąś inną dziewczyną, zapytaj przynajmniej swojego ojca, czy ja nie mogłabym wchodzić w grę.

Kochała mnie? Zawsze?

Milczałem, szukając odpowiednich słów.

– Daphne, ja... nie wiem, co mam powiedzieć.

– Powiedz, że porozmawiasz z ojcem – błagała z nadzieją w głosie, ocierając łzy. – Odłóż rozpoczęcie Eliminacji na tak długo, żebyśmy mogli się przekonać, czy warto spróbować. Albo pozwól mi wziąć w nich udział. Zrezygnuję z mojej korony.

– Proszę, przestań płakać – szepnąłem.

– Nie mogę! Nie w sytuacji, kiedy zaraz stracę cię na zawsze. – Daphne ukryła twarz w dłoniach i szlochała cicho.

Stałem jak skamieniały, przerażony, że jeszcze pogorszę sytuację. Po kilku pełnych napięcia chwilach Daphne podniosła głowę i odezwała się, patrząc w przestrzeń:

– Jesteś jedyną osobą, która naprawdę mnie zna. Jedyną osobą, którą ja naprawdę znam.

– Znajomość to nie miłość – odparłem.

– To nieprawda, Maxonie. Wiele nas łączy i ma właśnie zostać zniszczone. Wszystko dla dobra tradycji. – Nie odrywała wzroku od niewidzialnego punktu na środku pokoju, a ja nie potrafiłem w tej chwili odgadnąć, o czym myśli. Najwyraźniej w ogóle nie rozumiałem, o czym myślała.

W końcu odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Maxonie, błagam cię, porozmawiaj z ojcem. Nawet jeśli się nie zgodzi, przynajmniej będę wiedziała, że zrobiłam wszystko, co mogłam.

Całkowicie pewien, że mówię prawdę, powiedziałem jej to, co musiałem:

– Już zrobiłaś, Daphne. To wszystko. – Rozłożyłem ręce, a potem je opuściłem. – To wszystko, czym możemy dla siebie być.

Przez dłuższą chwilę patrzyła mi w oczy, wiedząc równie dobrze jak ja, że proszenie ojca o coś tak niesłychanego na pewno nie uszłoby mi na sucho. Widziałem, że zaczyna się zastanawiać nad jakimś innym rozwiązaniem, ale szybko zauważyła, że nie ma żadnego. Ona służyła swojej koronie, ja swojej, a nasze ścieżki nie mogły się nigdy spotkać.

Kiedy skinęła głową, z jej oczu znowu popłynęły łzy. Podeszła do kanapy i usiadła, obejmując się ramionami. Ja nie ruszyłem się z miejsca, z nadzieją, że uda mi się nie zadać jej więcej bólu. Chciałem sprawić, żeby się roześmiała, ale w tym wszystkim nie było nic zabawnego. Nie wiedziałem, że jestem w stanie złamać komuś serce.

Z pewnością mi się to nie podobało.

W tym momencie uświadomiłem sobie, że już niedługo stanie się to dla mnie codziennością. W najbliższych miesiącach będę musiał odprawić z pałacu trzydzieści cztery dziewczyny. Co zrobię, jeśli wszystkie będą się tak zachowywać?

Westchnąłem, czując znużenie na samą myśl o tym.

Daphne podniosła głowę, słysząc to. Wyraz jej twarzy zmieniał się powoli.

– Czy ciebie to w ogóle nie zabolalo? – zapytała gwałtownie. – Nie jesteś aż tak dobrym aktorem, Maxonie.

– Oczywiście, że jest mi bardzo przykro.

Wstała i przyjrzała mi się w milczeniu.

– Ale nie z tych samych powodów, co mnie – szepnęła. Przeszła przez pokój, a w jej oczach kryła się prośba. – Maxonie, ty mnie kochasz.

Nie ruszyłem się z miejsca.

– Maxonie – powtórzyła z większym naciskiem. – Kochasz mnie. Wiem o tym.

Musiałem odwrócić głowę, bo intensywność jej spojrzenia była dla mnie nieznośna. Przeczesałem palcami włosy, próbując ubrać w słowa to, co naprawdę czułem.

– Nigdy nie widziałem nikogo, kto okazywałby uczucia w taki sposób, jak ty to właśnie zrobiłaś, Daphne. Nie wątpię, że mówisz całkowicie szczerze, ale ja nie mogę tego zrobić.

– Ale to nie znaczy, że tego nie czujesz. Po prostu nie masz pojęcia, jak to wyrazić. Twój ojciec potrafi być zimny jak lód, a twoja matka zamyka się w sobie. Nigdy nie widziałeś ludzi okazujących sobie miłość, więc sam nie wiesz, jak ją okazywać. Ale czujesz to, wiem o tym. Kochasz mnie tak samo, jak ja ciebie.

Powoli potrząsnąłem głową, obawiając się, że każda sylaba z moich ust sprawi, że wszystko zacznie się od

nowa.

– Pocałuj mnie – zażądała.

– Co takiego?

– Pocałuj mnie. Jeśli będziesz potrafił mnie pocałować i powtórzyć, że mnie nie kochasz, nigdy więcej o tym nie wspomnę.

Cofnąłem się.

– Nie. Przykro mi, nie potrafię.

Nie chciałem się przyznać do tego, jak bardzo dosłownie miałem to na myśli. Nie byłem pewien, z jak wieloma chłopakami Daphne się całowała, ale wiedziałem, że na pewno tacy byli. Zdradziła mi, że już się całowała, kilka lat temu, kiedy byłem podczas wakacji we Francji. Wyprzedziła mnie pod tym względem i nie było mowy, żebym teraz zrobił z siebie jeszcze większego głupca.

Jej smutek zmienił się w złość, kiedy odsunęła się ode mnie. Roześmiała się krótko, ale w jej oczach nie było rozbawienia.

– Czyli tak brzmi twoja odpowiedź? Odmawiasz mi? Zamierzasz pozwolić mi odejść?

Wzruszyłem ramionami.

– Jesteś durniem, Maxonie. Twoi rodzice całkowicie wyprali ci mózg. Mógłbyś mieć przed sobą tysiąc dziewczyn, ale to i tak byłoby bez znaczenia. Jesteś zbyt głupi, żeby zobaczyć miłość, którą masz pod samym nosem.

Otarła oczy i wygładziła suknię.

– Bóg mi świadkiem, mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała cię oglądać.

Poczułem lęk w sercu, a kiedy moja przyjaciółka skierowała się do drzwi, złapałem ją za rękę. Nie chciałem, żeby odeszła na zawsze.

– Daphne, tak mi przykro.

– Nie musi ci być przykro ze względu na mnie – powiedziała zimno. – Powinieneś raczej żałować siebie. Znajdziesz sobie żonę, bo musisz, ale poznałeś już miłość i wypuściłeś ją z rąk.

Wyrwała mi się i zostawiła mnie samego.

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Maxonie.

Rozdział 3

Daphne pachniała korą z drzewa wiśniowego i migdałami. Używała tych samych perfum, odkąd skończyła trzynaście lat. Była nimi spryskana zeszłego wieczoru i czułem je nawet w chwili, gdy powiedziała, że nigdy więcej nie chce mnie oglądać.

Miała bliznę na nadgarstku po skaleczeniu, które zrobiła sobie, wspinając się na drzewo, gdy miała jedenaście lat. To była moja wina. Wtedy nieco mniej przypominała damę, więc przekonałem ją... no dobrze, namówiłem ją na wyścig na czubek jednego z drzew na obrzeżach ogrodu. Wygrałem.

Daphne śmiertelnie bała się ciemności, a ponieważ ja także miałem własne lęki, nigdy się z niej nie wyśmiewałem z tego powodu. A ona nigdy nie wyśmiewała się ze mnie. Nie w sprawach, które były naprawdę ważne.

Była uczulona na maźle. Jej ulubionym kolorem był żółty. Mimo wszelkich wysiłków nie potrafiła nauczyć się śpiewać. Umiała za to tańczyć, więc prawdopodobnie tym bardziej była rozczarowana, gdy zeszłego wieczora nie poprosiłem jej do tańca.

Kiedy miałem szesnaście lat, przysłała mi na Gwiazdkę nową torbę fotograficzną. Chociaż nigdy nie powiedziałem

ani słowa, że mam dość poprzedniej. To, że Daphne wiedziała o moim hobby, miało dla mnie takie znaczenie, że natychmiast zacząłem używać nowej torby. Nadal jej używałem.

Wyciągnąłem się pod kołdrą i odwróciłem głowę w stronę leżącej torby. Zastanawiałem się, ile czasu Daphne spędziła na wybieraniu tej właściwej.

Może miała rację. Łączyło nas więcej, niż mi się wydawało. Nasza więź narodziła się w trakcie nieregularnych wizyt i okazjonalnych rozmów telefonicznych, więc nie przypuszczałem, że składa się na nią aż tyle rzeczy.

A teraz Daphne wracała samolotem do Francji, gdzie czekał na nią Frederick.

Podniosłem się z łóżka, zdjąłem pomiętą koszulę i spodnie od smokingu, a potem poszedłem pod prysznic. Kiedy woda spłukiwała pozostałości moich urodzin, starałem się odpędzić powracające myśli.

Nie potrafiłem jednak przejść do porządku dziennego nad natarczywymi oskarżeniami Daphne, dotyczącymi moich uczuć. Czy w ogóle nie znałem miłości? Czy spróbowałem jej i odrzuciłem ją? A jeśli tak, jak miałem poradzić sobie w trakcie Eliminacji?

Doradcy biegali po pałacu, nosząc stosy formularzy zgłoszeniowych do Eliminacji i uśmiechali się do mnie, jakby wiedzieli o czymś, o czym ja nie wiem. Od czasu do czasu któryś klepał mnie po plecach albo rzucał szeptem kilka słów zachęty, zupełnie jakby zauważali, że nagle

zaczęłam mieć wątpliwości, dotyczące jedynej rzeczy w moim życiu, na jaką zawsze liczyłem, jedynej rzeczy, na którą czekałem.

– Dzisiejsza partia jest bardzo obiecująca – powiedział jeden z nich.

– Wasza wysokość ma szczęście – dodał inny.

Ale podczas gdy stopy formularzy piętrzyły się coraz wyżej, ja potrafiłem myśleć tylko o Daphne i o jej przykrych słowach.

Powinienem był przyglądać się liczbom w leżącym przede mną raporcie finansowym, ale zamiast tego przyglądałem się ojcu. Czy to on mi w jakiś sposób przeszkadzał? Czy sprawił, że nie wiedziałem najbardziej podstawowych rzeczy o uczuciach romantycznych? Widziałem, jak on i moja matka zachowywali się wobec siebie – było w tym uczucie, a może nawet namiętność. Czy to nie wystarczyło? Do czego ja sam powinienem dążyć?

Patrzyłem w przestrzeń, zastanawiając się. Może uważał, że jeśli będę pragnął czegoś więcej, będzie mi niezwykle trudno przebrnąć przez Eliminacje. A może uznał, że będę rozczarowany, jeśli nie znajdę kogoś, kto całkowicie zmieni moje życie. Prawdopodobnie to lepiej, że nigdy nie wspomniałem o tym, na co mam nadzieję.

Ale może ojciec nie snuł takich planów. Ludzie byli tacy, jacy byli. Ojciec zawsze był surowy, twardy jak ostrze, pod presją rządu krajem, który musiał przetrwać ciągłe wojny i ataki rebeliantów. Matka była jak

ciepła kołdra, jej miękkość brała się z tego, że dorastała, nie mając niczego, i cały czas chciała ochraniać i pocieszać innych.

Wiedziałem w głębi serca, że bardziej przypominam matkę niż ojca. Nie przeszkadzało mi to, ale wiedziałem, że przeszkadza to ojcu.

Dlatego może to, że nie potrafiłem wyrażać uczuć, było zamierzone jako część procesu, mającego sprawić, że stwardnieję.

Jesteś zbyt głupi, żeby zobaczyć miłość, którą masz pod samym nosem.

– Oprzytomniej, Maxonie. – Gwałtownie odwróciłem głowę, słysząc głos ojca.

– Słucham?

Na jego twarzy malowało się zmęczenie.

– Ile razy mam ci to powtarzać? Eliminacje polegają na dokonaniu przez ciebie dobrego, racjonalnego wyboru. To nie jest kolejna okazja do zatapiania się w marzeniach.

Doradca wszedł do gabinetu i podał ojcu list, a ja wyrównałem stos dokumentów, stukając nimi o blat biurka.

– Rozumiem.

Ojciec czytał list, a ja spojrzałem na niego po raz ostatni.

Może.

Nie.

Mimo wszystko nie. Ojciec chciał ze mnie zrobić mężczyznę, a nie maszynę.

Z westchnieniem irytacji zgniótł list i wyrzucił go do śmieci.

– Przekłęci rebelianci.

Większość przedpołudnia następnego dnia spędziłem w swoim pokoju, ukryty przed wścibskimi spojrzeniami. Czułem, że pracuje mi się znacznie lepiej, kiedy jestem sam, a nawet jeśli nie udawało mi się zrobić więcej niż zwykle, przynajmniej nie byłem upominany. Wezwanie, które otrzymałem, dowodziło jednak, że moje odosobnienie nie mogło trwać całego dnia.

– Chciałeś się ze mną widzieć? – zapytałem, wchodząc do prywatnego gabinetu ojca.

– Jesteś wreszcie – oznajmił, szeroko otwierając oczy.

– Jutro wielki dzień.

Odetchnąłem głębiej.

– Wiem. Czy musimy omówić harmonogram *Biuletynu*?

– Nie, nie. – Położył mi rękę na plecach, żebym poszedł z nim, a ja natychmiast się wyprostowałem i skierowałem tam, gdzie chciał. – To będzie całkiem proste. Wprowadzenie, krótka rozmowa z Gavrilem, a potem pokażemy nazwiska i zdjęcia dziewcząt.

Skinałem głową.

– To się wydaje... proste.

Kiedy podeszliśmy do jego biurka, ojciec położył rękę na grubym stosie teczek.

– To one.

Spojrzałem na nie. Popatrzyłem. Przełknąłem ślinę.

– Teraz tak: jakieś dwadzieścia pięć z nich ma oczywiste zalety, idealne dla nowej księżniczki. Doskonałe rodziny, znajomości w innych krajach, które mogą być dla nas cenne. Niektóre z nich są po prostu wyjątkowo piękne. – W nietypowym dla siebie goście szturchnął mnie żartobliwie w żebra, a ja odsunąłem się o krok. To nie była zabawa. – Niestety nie wszystkie prowincje mogły zaproponować coś interesującego. Dlatego, żeby wybór wydawał się bardziej losowy, dodaliśmy odrobinę różnorodności. W tej grupie znalazło się kilka Piątek. Ale oczywiście żadna nie jest z niższej klasy. Musimy zachować jakieś standardy.

Powtórzyłem jego słowa w myślach. Przez cały ten czas myślałem, że o wszystkim zadecyduje los albo przeznaczenie... Ale w rzeczywistości wyboru dokonał mój ojciec.

Przesunął kciukiem po stosie teczek, a ich krawędzie pstryknęły pod naciskiem.

– Nie chcesz rzucić okiem? – zapytał.

Znowu popatrzyłem na stos papierów. Nazwiska, zdjęcia i listy umiejętności. Wszystkie istotne szczegóły zostały tutaj uwzględnione. Mimo to byłem pewien, że w formularzach nie pytano o to, co je bawi, ani nie nakłaniano do wyjawienia jakichkolwiek sekretów. Przedemną leżały zestawy cech, a nie opisy ludzi. Ankiety przypominały raporty statystyczne.

– Ty je wybrałeś? – oderwałem wzrok od dokumentów, żeby popatrzeć na ojca.

– Tak.

– Wszystkie?

– W zasadzie tak – odparł z uśmiechem. – Tak jak mówiłem, kilka zostało tu uwzględnionych głównie dla zwiększenia atrakcyjności widowiska, ale wydaje mi się, że będziesz mógł wybierać spośród bardzo obiecującej grupy. Znacznie lepszej niż moja.

– Czy twoją grupę także wybrał twój ojciec?

– Część z nich. Ale wtedy była inna sytuacja. Dlaczego pytasz?

Zastanowiłem się.

– To właśnie miałeś na myśli, kiedy mówiłeś, że pracujesz nad tym od lat?

– Cóż, musieliśmy dopilnować, żeby odpowiednie dziewczęta były we właściwym wieku, a w niektórych prowincjach musieliśmy wybierać spośród kilku możliwości. Ale możesz mi zaufać, będziesz nimi zachwycony.

– Naprawdę?

Zachwycony? Jakby go to obchodziło. Jakby to nie była kolejna okazja, żeby popchnąć do przodu koronę, pałac i siebie samego.

Nagle jego nieprzyjemna uwaga o tym, że Daphne to strata czasu, nabrała nowego sensu. Nie obchodziło go, że jestem z nią blisko, ponieważ jest urocza, czy też dlatego, że doskonale się dogadujemy. Nie była dla niego nawet osobą, interesowało go tylko to, że reprezentuje Francję. A ponieważ uzyskał już w zasadzie od Francji to, na czym mu

zależało, Daphne była w jego oczach bezużyteczna. Nie miałem wątpliwości, że gdyby ją uznał za ceną, bez wahania odszedłby od uświęconej tradycji.

Ojciec westchnął.

– Nie dąsaj się. Myślałem, że będziesz podekscytowany. Nie chcesz nawet popatrzeć?

Wyglądziłem klapy marynarki.

– Tak jak mówiłeś, to nie jest powód do zatapiania się w marzeniach. Zobaczę je wtedy, kiedy wszyscy inni. A teraz wybacź, ale muszę skończyć czytać przygotowane przez ciebie projekty poprawek.

Wyszedłem, nie prosząc o pozwolenie. Moja odpowiedź powinna wystarczyć.

Czułem się jak w pułapce. Mam wybrać dziewczynę, którą pokocham, spośród trzech tuzinów, które wybrał osobiście mój ojciec? Jak to w ogóle mogło być możliwe?

Powiedziałem sobie, że muszę się uspokoić. Ostatecznie ojciec wybrał mamę, która była cudowną, piękną i inteligentną kobietą. Ale najwyraźniej jemu nikt aż tak bardzo nie przeszkadzał w wyborze. Cóż, teraz, jak twierdził, jest inaczej.

Słowa Daphne, ingerencja ojca i moje własne rosnące wątpliwości sprawiły, że obawiałem się Eliminacji jak nigdy wcześniej.

Rozdział 4

Pozostało już tylko pięć minut do chwili, gdy moja przyszłość otworzy się przede mną, a ja czułem, że mogę lada moment zwymiotować.

Wyjątkowo życzliwa makijażystka otarła mi ostrożnie pot z nad brwi.

– Wszystko w porządku, wasza wysokość? – zapytała.

– Rozpaczam tylko, że ma pani tyle szminek, a mnie się wydaje, że w żadnej mi nie będzie do twarzy. – Mama czasem mówiła, że będzie jej w czymś *nie do twarzy*. Nie byłem pewien, co to dokładnie znaczyło.

Kobieta roześmiała się, podobnie jak mama i jej makijażystka.

– Chyba wszystko w porządku – powiedziałem jej, patrząc w lustro ustawione na zapleczu studia. – Dziękuję.

– Ja też dziękuję – dodała mama i obie makijażystki wyszły.

Bawiłem się jakimś pudełeczkiem, starając się nie myśleć o mijających sekundach.

– Maxonie, skarbie, naprawdę wszystko w porządku? – zapytała mama, patrząc na moje odbicie w lustrze, nie na mnie. Odwróciłem się, żeby na nią spojrzeć.

– To tylko... to...

– Rozumiem. Na pewno wszyscy zainteresowani bardzo

się teraz denerwują, ale w gruncie rzeczy masz po prostu wysłuchać imion i nazwisk grupki dziewcząt. To wszystko.

Powoli odetchnąłem i skinąłem głową. Można było na to spojrzeć i w ten sposób. Nazwiska. Tylko tyle miało się wydarzyć. Tylko lista nazwisk i nic więcej.

Znowu odetchnąłem.

Dobrze, że dzisiaj niewiele jadłem.

Odwrociłem się i poszedłem na swoje miejsce na planie, gdzie ojciec już na mnie czekał.

– Weź się w garść. Wyglądasz okropnie.

– Jak ty sobie z tym radziłeś? – zapytałem.

– Stawiłem temu czoło z pewnością siebie, ponieważ byłem księciem. Podobnie jak ty to zrobisz. Czy muszę ci przypominać, że to ty jesteś nagrodą? – Na jego twarzy pojawiło się znużenie, spowodowane tym, że znów musi mi wszystko tłumaczyć. – To one rywalizują o ciebie, a nie na odwrót. Twoje życie w ogóle się nie zmieni, poza tym, że przez kilka tygodni będziesz miał do czynienia z gromadką nadmiernie entuzjastycznych kobiet.

– A jeśli żadna mi się nie spodoba?

– Wtedy wybierzesz tę, która najmniej będzie ci działać na nerwy. Najlepiej taką, która okaże się przydatna. Nie musisz się tym martwić, w razie czego pomogę.

Jeśli myślał, że to zdoła mnie uspokoić, pomylił się.

– Dziesięć sekund – zawołał ktoś, a moja matka zajęła miejsce, mrugając do mnie uspokajająco.

– Pamiętaj o uśmiechu – upomniał mnie ojciec i odwrócił się do kamery, patrząc w nią ze spokojną

pewnością siebie.

Nagle zabrzmiał hymn i ludzie zaczęli coś mówić. Uświadomiłem sobie, że powinienem zwracać uwagę na to, co się dzieje, ale koncentrowałem się tylko na utrzymaniu spokojnego i szczęśliwego wyrazu twarzy.

Niewiele do mnie docierało aż do chwili, gdy usłyszałem znajomy głos Gavrila.

– Dobry wieczór, wasza wysokość – powiedział, a ja z przerażeniem przełknąłem ślinę, zanim się zorientowałem, że mówi do mojego ojca.

– Gavril, zawsze jest pan mile widzianym gościem – odpowiedział król kurtuazyjnie.

– Czy wasza wysokość także nie może się doczekać ogłoszenia kandydatek?

– Oczywiście. Byłem wczoraj przy losowaniu, widziałem niezwykle urocze dziewczęta. – Głos ojca brzmiał niezwykle gładko, naturalnie.

– Czyli wasza wysokość wie już, kto to będzie? – zapytał Gavril z entuzjazmem.

– Znam tylko kilka nazwisk. – Kłamstwo wypowiedziane z zadziwiającą łatwością.

– Czy ojciec podzielił się może z tobą tymi informacjami, sir? – Gavril zwrócił się teraz do mnie, a szpilka w jego kłapie zaśniła jasno, kiedy podszedł bliżej.

Ojciec odwrócił się do mnie, spojrzeniem przypominając mi o uśmiechu. Uśmiechnąłem się i odpowiedziałem:

– Ależ skąd. Zobaczą je po raz pierwszy teraz, tak samo

jak wszyscy. – A niech to, powinienem był powiedzieć *młode damy*, a nie *je*. Miały być moimi gośćmi, nie zwierzątkami domowymi. Dyskretnie wytarłem spocone dłonie w spodnie.

– Czy wasza wysokość ma może jakieś rady dla kandydatek? – Gavril podszedł teraz do mojej matki.

Patrzyłem na nią. Ile czasu potrzebowała, by stać się tak dystygowana, tak nieskazitelna? Czy może zawsze taka była? Kiedy skromnie pochyliła głowę, nawet Gavril się rozpląnął.

– To ostatni wieczór, kiedy możecie się cieszyć byciem zwykłą dziewczyną. Jutro, niezależnie od tego, co się stanie, wasze życie się zmieni. – *Owszem, miłe panie, wasze i moje przy okazji*. – Mam tylko jedną starą radę, która ciągle pozostaje aktualna: bądźcie sobą.

– Święte słowa, wasza wysokość. – Gavril odwrócił się i szeroko rozłożył ręce przed kamerami. – Pamiętając o nich, poznajmy teraz imiona trzydziestu pięciu młodych dam wybranych do Eliminacji. Panie i panowie, wraz ze mną pogratulujcie tym Córom Illéi!

Patrzyłem na monitor, na którym pojawiło się godło Illéi, zostawiając małe okienko w rogu, w którym była widoczna moja twarz. Co takiego? Zamierzali mnie przez cały czas obserwować?

Mama położyła dłoń na mojej ręce tak, żeby nie zauważyły tego kamery. Zrobiłem wdech. Potem wydech. Znowu wdech.

To tylko lista nazwisk. Nic takiego. To nie tak, że

zaprezentują jedną dziewczynę i to będzie musiała być ona.

– Panna Elayna Stoles z Hansport, Trójka – odczytał Gavril z kartki. Postarałem się uśmiechnąć. – Panna Tuesday Keeper z Waverly, Czwórka – czytał dalej.

Nie zmieniając pełnego entuzjazmu wyrazu twarzy, pochyliłem się do ojca.

– Niedobrze mi – wyszeptalem.

– Oddychaj – polecił mi przez zęby. – Wiedziałem, powinieneś być je wczoraj obejrzeć.

– Panna Fiona Castley z Palomy, Trójka.

Spojrzałem na mamę, która się uśmiechnęła.

– Jest śliczna.

– Panna America Singer z Karoliny, Piątka.

Usłyszałem słowo *Piątka* i zrozumiałem, że to jeden z przypadkowych wyborów ojca. Nie zauważyłem nawet zdjęcia, ponieważ koncentrowałem się na wpatrywaniu się w przestrzeń nad monitorem i uśmiechaniu.

– Panna Mia Blue z Ottaro, Trójka.

To było za dużo do zapamiętania. Nauczę się ich imion i twarzy później, kiedy nie będzie mnie obserwował cały naród.

– Panna Celeste Newsome z Clermont, Dwójka. – Uniosłem brwi, chociaż nie zobaczyłem jej twarzy. Skoro była Dwójką, musiała być kimś ważnym, więc lepiej, żebym wyglądał, jakby zrobiła na mnie wrażenie.

– Clarissa Kelley z Belcourt, Dwójka.

Podczas gdy Gavril wyczytywał kolejne nazwiska,

uśmiechałem się tak bardzo, że zaczęły mnie boleć policzki. Potrafiłem myśleć tylko o tym, jak wiele to dla mnie znaczy – jak ogromna część mojego życia wskakuje właśnie na swoje miejsce – i nie potrafiłem się tym cieszyć. Gdybym sam losował te nazwiska w prywatnym gabinecie, zobaczył bez świadków ich twarze, zanim pozna je ktokolwiek inny, jak bardzo to by wszystko zmieniło?

Te dziewczęta należały do mnie, niewykluczone, że tylko one na całym świecie.

A jednocześnie nie należały.

– I to już wszystko – oznajmił Gavril. – Oto nasze piękne kandydatki do Eliminacji. W najbliższym tygodniu będą się szykować do podróży do pałacu, a my będziemy niecierpliwie oczekiwać ich przyjazdu. Zapraszamy w przyszły piątek na specjalne wydanie *Biuletynu*, poświęcone w całości przybliżeniu sylwetek tych niezwykłych dziewcząt. Wasza wysokość – dodał, odwracając się do mnie. – Składam ci najszczerze gratulacje. Te młode damy są olśniewające.

– Naprawdę brak mi słów – powiedziałem szczerą prawdę.

– Proszę się nie martwić, sir, jestem pewien, że dziewczęta będą miały mnóstwo do powiedzenia, kiedy przyjadą w piątek. Przypominam wszystkim – powiedział do kamery – że możecie śledzić najnowsze informacje o Eliminacjach tutaj, na Krajowym Kanale Publicznym. Dobranoc, Illéo!

Zabrzniał hymn, światła zgasły, a ja w końcu mogłem się odprężyć.

Ojciec wstał i klepnął mnie mocno po plecach.

– Dobrze sobie poradziłeś. Znacznie lepiej, niż się spodziewałem.

– Nie wiem w ogóle, co się właśnie wydarzyło.

Roześmiał się, podobnie jak kilku doradców, którzy pozostali jeszcze na planie.

– Mówiłem ci, synu, jesteś nagrodą. Nie masz powodów do zdenerwowania. Prawda, Amberly?

– Zapewniam cię, Maxonie, że te dziewczęta mają znacznie więcej powodów do niepokoju niż ty – potwierdziła, gładząc mnie po ramieniu.

– Właśnie – dodał ojciec. – No dobrze, umieram z głodu. Już tylko kilka dni możemy się cieszyć spokojem przy posiłkach.

Wstałem i ruszyłem do wyjścia, a mama szła obok mnie.

– To wszystko rozmazywało mi się przed oczami – szepnąłem.

– Przyślemy ci zdjęcia i zgłoszenia, żebyś mógł się z nimi spokojnie zapoznać. To tak, jakbyś musiał się z nimi zaprzyjaźnić. Potraktuj to, jak spędzanie czasu ze swoimi przyjaciółmi.

– Nie mam zbyt wielu przyjaciół, mamo.

Matka uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

– To prawda, żyjemy tutaj w odosobnieniu – zgodziła się ze mną. – Cóż, pomyśl o Daphne.

– Dlaczego o niej? – zapytałem, trochę wytrącony z

równowagi.

Mama nic nie zauważyła.

– Jest dziewczyną, a zawsze się przyjaźniliście. Postaraj się myśleć, że właśnie o to chodzi.

Spojrzałem przed siebie. Matka całkowicie nieświadomie uspokoiła ogromny lęk, który mnie dręczył, ale obudziła kolejny.

Od czasu naszej kłótni, ile razy myślałem o Daphne, nie zastanawiałem się nad tym, czy właśnie spędza czas z Frederickiem, ani nad tym, jak bardzo brakuje mi jej towarzystwa. Pamiętałem tylko jej oskarżycielskie słowa.

Gdybym był w niej zakochany, z pewnością nie potrafiłbym zapomnieć o żadnym dotyczącym jej drobiazgu. Albo też życzylibym sobie dzisiaj, kiedy ogłaszano kandydatki, żeby jej imię znalazło się pomiędzy nimi.

Może Daphne miała rację i nie wiedziałem, jak należy okazywać miłość. Ale nawet jeśli tak było, wiedziałem z rosnącą pewnością, że jej nie kocham.

Jakaś częśćka mojej duszy cieszyła się z tego, że mogłem rozpocząć Eliminacje bez żadnego bagażu emocjonalnego. Ale inna część była zrozpaczona. Gdybym rozumiał własne uczucia, mógłbym się przynajmniej przechwalać tym, że kiedyś byłem zakochany i wiem, jak to jest. Ale ja nadal nie miałem o tym pojęcia. Najprawdopodobniej tak miało być od samego początku.

Rozdział 5

Ostatecznie nie spojrzałem nawet na zgłoszenia. Miałem wiele powodów, żeby tego nie robić, ale w końcu przekonałem sam siebie, że najlepiej będzie, jeśli nie będę miał żadnych uprzedzeń ani oczekiwań, poznając kandydatki. Poza tym, jeśli ojciec roztrząsał każdą z nich ze szczegółami, nie miałem ochoty robić tego samego.

Trzymałem się na bezpieczny dystans od Eliminacji... aż do dnia, kiedy kandydatki przestąpiły mój próg.

W piątek rano szedłem korytarzem drugiego piętra i usłyszałem melodyjny śmiech dwójki dziewcząt na schodach prowadzących na pierwsze piętro. Energiczny głosik wykrzyknął:

– Nie do wiary, że tu jesteśmy! – I znowu obie zaczęły chichotać.

Zakląłem na głos i schowałem się w najbliższym pokoju, ponieważ powtarzano mi w kółko, że mam poznać wszystkie dziewczęta jednocześnie w sobotę. Nikt nie wyjaśnił mi, dlaczego to jest takie ważne, ale przypuszczałem, że chodzi o to, żeby je odpowiednio przygotować. Gdyby Piątka pojawiła się w pałacu i nie otrzymała żadnej pomocy, cóż, pewnie nie miałyby większych szans. Może chodziło o to, żeby wszystko było fair. Dyskretnie wyszedłem z pokoju, w którym się

ukryłem, i postarałem się całkowicie zapomnieć o tym incydencie.

Ale gdy później szedłem, żeby zostawić coś w gabinecie ojca, usłyszałem nieznajomy głos dziewczyny i poczułem dreszcz niepokoju, który przeszył całe moje ciało. Wróciłem do swojego apartamentu i starannie wyczyściłem wszystkie obiektywy fotograficzne, a potem zacząłem układać na nowo cały sprzęt. Zajmowałem się tym aż do wieczora, kiedy miałem już pewność, że dziewczęta są w swoich pokojach, a ja mogę swobodnie chodzić po pałacu.

To była jedna z tych cech mojego charakteru, które irytowały ojca. Mówił, że działa mu na nerwy to, że nie mogę usiedzieć w miejscu. Co miałem mu odpowiedzieć? Łatwiej mi było myśleć, kiedy się ruszałem.

W pałacu panowała cisza i gdybym nie wiedział o tym, nie domyśliłbym się, że gościmy tak liczne towarzystwo. Może codzienne życie nie zmieni się aż tak bardzo, jeśli nie będę myśleć tylko o tych zmianach.

Idąc korytarzem, zadręczałem się wszystkimi tymi „a jeśli...”, które nie dawały mi spokoju. A jeśli żadna z tych dziewcząt nie okaże się osobą, którą mógłbym pokochać? A jeśli żadna z nich mnie nie pokocha? A jeśli przeznaczona mi dziewczyna została pominięta, ponieważ z jej prowincji wybrano jakąś bardziej przydatną?

Usiadłem na szczycie schodów i schowałem twarz w dłoniach. Jak miałem sobie z tym poradzić? Jak miałem znaleźć dziewczynę, którą pokocham, która będzie mnie

kochać, którą zaaprobuja moi rodzice, a poddani będą uwielbiać? Nie wspominając o tym, że powinna być inteligentna, atrakcyjna i utalentowana, tak żebym mógł ją przedstawiać przyjeżdżającym z wizytą głowom państw i ambasadorom.

Powiedziałem sobie, że muszę wziąć się w garść i myśleć o tych pozytywnych „a jeśli”. A jeśli przeżyję wspaniałe chwile, poznając bliżej te młode damy? A jeśli wszystkie są czarujące, dowcipne i piękne? A jeśli właśnie ta dziewczyna, na której będzie mi najbardziej zależało, zadowoli oczekiwania mojego ojca w stopniu większym niż którykolwiek z nas by się spodziewał? A jeśli moja idealna partnerka leży teraz w łóżku i życzy mi jak najlepiej?

Może... może to będzie dokładnie tak, jak sobie wymarzyłem, zanim jeszcze to wszystko stało się aż za bardzo rzeczywiste. To moja szansa na znalezienie życiowej partnerki. Przez bardzo długi czas Daphne była jedyną osobą, której mogłem się zwierzać, nikt inny nie potrafił w ogóle zrozumieć życia, jakie prowadziliśmy. Ale teraz mogłem zaprosić jeszcze kogoś do mojego świata i to miało się okazać lepsze niż cokolwiek, co miałem wcześniej, ponieważ... ponieważ ona będzie należeć do mnie.

A ja będę należeć do niej. Będziemy się wspierać nawzajem. Stanie się dla mnie kimś takim, jak moja matka dla ojca: źródłem pociechy, oazą spokoju, dającą mu oparcie. Zaś ja będę mógł się stać jej przewodnikiem i

obrońcą.

Wstałem i poszedłem schodami na dół, czując większą pewność siebie. Powiedziałem sobie, że muszę pamiętać o tym uczuciu, że właśnie tak będą dla mnie wyglądać Eliminacje. To była nadzieja.

Schodząc na parter, zacząłem się wręcz uśmiechać. Nie byłem może zrelaksowany, ale przynajmniej byłem pełen determinacji.

– ...na zewnątrz – jęknął ktoś, a drżący głos odbił się echem w korytarzu. Co tam się działo?

– Panienko, proszę natychmiast wracać do pokoju. – Zmrużyłem oczy i w głębi korytarza, w plamie światła księżyca, zobaczyłem gwardzistę zagrządzającego drzwi dziewczynie – dziewczynie! Było ciemno, więc nie widziałem wyraźnie jej twarzy, ale miała intensywnie rude włosy, jakby ktoś zmieszał razem miód, róże i promienie słońca.

– Proszę. – Sprawiała wrażenie coraz bardziej zrozpaczonej, stała tam i cała się trzęsła. Podszedłem bliżej, zastanawiając się, co powinienem zrobić.

Gwardzista powiedział coś, czego nie usłyszałem. Szedłem dalej, próbując się zorientować, co się dzieje.

– Ja... nie mogę oddychać – powiedziała i osunęła się w ramiona gwardzisty, który upuścił laskę, żeby ją złapać. Sprawiał wrażenie lekko tym zirytowanego.

– Puśćcie ją! – rozkazałem, w końcu stając koło nich. Niech diabli wezmą zasady, nie mogłem pozwolić, żeby tej dziewczynie stała się krzywda.

– Zastąpiła, wasza wysokość – wyjaśnił gwardzista. – Chciała wyjść na zewnątrz.

Wiedziałem, że gwardziści starają się tylko dbać o nasze bezpieczeństwo, ale co miałem zrobić?

– Otwórzcie drzwi.

– Ale... Wasza wysokość...

Rzuciłem mu twarde spojrzenie.

– Otwórzcie drzwi i wypuśćcie ją natychmiast.

– Tak jest, wasza wysokość.

Gwardzista przy drzwiach pochylił się, żeby otworzyć zamek, a ja obserwowałem, jak dziewczyna poruszyła się lekko w ramionach drugiego, próbując stanąć o własnych siłach. Kiedy tylko drzwi się otwały, owionął nas podmuch ciepłego, słodko pachnącego wiatru Angeles. Kiedy tylko poczuła go na odsłoniętych ramionach, pobięła przed siebie.

Podszedłem do drzwi i patrzyłem, jak biegnie chwiejnie przez ogród, a wygładzony żwir chrzęści cicho pod jej bosymi stopami. Nigdy wcześniej nie widziałem dziewczyny w koszuli nocnej, a chociaż ta młoda dama nie była w tym momencie uosobieniem wdzięku, mimo wszystko wydawała mi się dziwnie pociągająca.

Zauważyłem, że gwardziści także na nią patrzy i stwierdziłem, że mi to przeszkadza.

– Wracajcie na posterunek – powiedziałem przyciszonym głosem. Odchrząknęli i odwrócili się twarzami do korytarza. – Zostańcie tutaj, chyba że was zawołam – poleciłem i wyszedłem do ogrodu.

Trudno mi było ją dostrzec, ale słyszałem ją wyraźnie. Oddychała ciężko, co brzmiało prawie tak, jakby szlochała. Miałem nadzieję, że tego nie robi. W końcu zobaczyłem, że siedzi na trawie, opierając ramiona i głowę na kamiennej ławce.

Chyba nie zauważyła, kiedy podszedłem bliżej, więc stałem tak przez chwilę, czekając, aż podniesie głowę. Zacząłem się czuć trochę niezręcznie, ale uznałem, że będzie chciała mi przynajmniej podziękować.

– Wszystko w porządku, moja miła? – odezwałem się.

– Nie jestem twoją miłą! – odparła ze złością, podnosząc szybko głowę, żeby na mnie spojrzeć. Nadal była ukryta w cieniu, ale jej włosy zalśniły w pojedynczym promieniu księżyca, który przedarł się przez chmury.

Ale niezależnie od tego, czy jej twarz była oświetlona, czy też nie, doskonale zrozumiałem jej słowa. Gdzie była wdzięczność?

– Co takiego zrobiłem, żeby cię urazić? Czy nie dałem ci właśnie tego, czego chciałaś?

Nie odpowiedziała, ale odwróciła się i znowu zaczęła płakać. Dlaczego kobiety miały taką skłonność do łez? Nie chciałem być niegrzeczny, ale musiałem zapytać.

– Wybacz, moja miła, ale czy zamierzasz jeszcze płakać?

– Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem ci ani odrobinę bardziej miła niż trzydzieści cztery inne obce dziewczyny, które trzymasz w tej klatce.

Uśmiechnąłem się w duchu. Jednym z moich wielu

zmartwień było to, że te dziewczęta bezustannie będą się starały prezentować z najlepszej strony, żeby wyrzucić na mnie wrażenie. Obawiałem się, że spędzę całe tygodnie na poznawaniu jednej z nich, uznam ją za tę właściwą, a potem, po weselu, na jaw wyjdzie inna osobowość, której nie będę mógł znieść.

I oto widziałem dziewczynę, której nie obchodziło, kim jestem. Ośmielała się mnie pouczać!

Krążyłem wokół niej, rozmyślając nad jej słowami. Zastanawiałem się, czy mój nawyk spacerowania nie wydaje się jej denerwujący. Czy gdyby tak było, powiedziałyby mi o tym?

– To niesprawiedliwe oskarżenie – powiedziałem. To prawda, że starałem się do tej pory unikać myślenia o Eliminacjach, ale to nie znaczyło, że te dziewczęta nie były wyjątkowe w moich oczach. – Wszystkie jesteście miłe memu sercu, muszę tylko przekonać się, która z was będzie mi najmiłsza.

– Czy ty właśnie powiedziałaś „memu sercu”? – zapytała z niedowierzaniem.

– Obawiam się, że tak – odparłem, tłumiąc śmiech. – Wybacz, to efekt uboczny mojej edukacji.

Mruknęła coś, czego nie dosłyszałem.

– Słucham?

– To absurdalne! – krzyknęła. Naprawdę nie brakowało jej temperamentu. Mój ojciec najwyraźniej niewiele o niej wiedział. Z całą pewnością dziewczyna z takim charakterem nie znalazłaby się wśród kandydatek, gdyby

został o tym poinformowany. Miała szczęście, że to ja spotkałem ją w tej chwili słabości, a nie on. Zostałaby odesłana do domu jakieś pięć minut temu.

– Co takiego? – zapytałem, przekonany, że ma na myśli właśnie tę chwilę. Nigdy wcześniej nie spotkało mnie nic podobnego.

– Ten cały konkurs, to wszystko! Czy ty nigdy nie byłeś w nikim zakochany? Czy tak właśnie chcesz sobie wybrać żonę, kierując się rozsądkiem, a nie uczuciami? Naprawdę jesteś aż tak płytki?

To zabolalo. Płytki? Podszedłem i usiadłem na ławce, żeby było nam łatwiej rozmawiać. Chciałem, żeby ta dziewczyna, kimkolwiek była, zrozumiała moją sytuację i spojrzała na to z mojego punktu widzenia. Staralem się nie pozwolić, żeby rozpraszały mnie wcięcie jej talii, krzywizna bioder i nóg, a nawet jej bosc stopy.

– Rozumiem, że tak to może wyglądać, że to wszystko wydaje się tylko tandetną rozrywką – powiedziałem, kiwając głową. – Ale w rzeczywistości jestem stale pilnowany i rzadko mam okazję spotykać się z kobietami. Obracam się zwykle pośród córek dyplomatów, z którymi nie mam praktycznie żadnych tematów do rozmowy... Zakładając, że w ogóle mówimy w tym samym języku.

Uśmiechnąłem się, myśląc o krępujących chwilach, kiedy w czasie długich obiadów siedziałem w milczeniu obok młodej damy, którą miałem zabawiać, ale nie byłem w stanie wywiązać się z tego obowiązku, ponieważ tłumacze byli zajęci dyskusjami politycznymi. Popatrzyłem

na dziewczynę, spodziewając się, że roześmieje się w odpowiedzi na moje starania. Ponieważ jej zaciśnięte wargi nie układały się w uśmiech, odchrząknąłem i mówiłem dalej.

– W takich okolicznościach nie miałem okazji się zakochać – przyznałem, bawiąc się rękami. Najwyraźniej nie pamiętała o tym, że w zasadzie nie wolno mi było się do tej pory zakochać. Ogarnęła mnie ciekawość. Z nadzieją, że nie tylko mnie to dotyczy, zadałem na głos najbardziej osobiste pytanie. – A ty?

– Ja tak – odparła, a w jej głosie zabrzmiały jednocześnie duma i smutek.

– W takim razie miałaś prawdziwe szczęście.

Nie chciałem ciągnąć tematu mojego zawstydzającego braku doświadczenia.

– Moja matka i ojciec pobrali się w ten sposób i są bardzo szczęśliwi, więc ja także mam nadzieję znaleźć szczęście. Kobieta, którą pokochają wszyscy mieszkańcy Illéi, która będzie moją towarzyszką i wraz ze mną będzie podejmować przywódców innych państw, ale także zaprzyjaźni się z moimi przyjaciółmi i stanie się moją powierniczką. Jestem już gotów, by znaleźć sobie żonę.

Nawet ja słyszałem we własnym głosie desperacką nadzieję i pragnienie. Wątpliwości zaczęły powracać. A jeśli żadna z nich nie będzie umiała mnie pokochać?

Nie – powiedziałem sobie. – *Na pewno będzie dobrze.*

Popatrzyłem na tę dziewczynę, która z własnych powodów także wydawała się zdesperowana.

– Naprawdę czujesz się tu jak w klatce?

– Tak... – odparła z westchnieniem. W następnej chwili dodała: – Wasza wysokość.

Roześmiałem się.

– Sam nieraz się tak czułem, ale musisz chyba przyznać, że to niezwykle piękna klatka.

– Z twojego punktu widzenia – odparła sceptycznie. – Wsadź do swojej pięknej klatki jeszcze trzydziestu czterech mężczyzn, którzy walczą o to samo, a wtedy zobaczymy, czy ci się to spodoba.

– Naprawdę kłóćcie się o mnie? Nie rozumiecie, że to ja mam dokonać wyboru? – Nie byłem pewien, czy powinienem się czuć podekscytowany, czy też zmartwiony, ale to była interesująca myśl. Może jeśli którejś tak bardzo na mnie zależało, mnie także będzie zależało na niej.

– No dobrze, byłam niesprawiedliwa – uzupełniła. – Dziewczyny walczą o dwie różne rzeczy. Części z nich chodzi o ciebie, a części o koronę. Poza tym wszystkie uważają, że wiedzą już, co należy zrobić i powiedzieć, żeby twój wybór stał się oczywisty.

– A tak, mężczyzna lub korona. Obawiam się, że nie każdy umie dostrzec różnicę. – Potrząsnąłem głową i zapatrzyłem się w trawę.

– W takim razie życzę szczęścia – odparła z komiczną powagą.

Ale w tym nie było niczego komicznego. Właśnie potwierdziła się jedna z moich największych obaw. Znowu ciekawość wzięła we mnie górę, chociaż byłem pewien, że

nie usłyszę od niej prawdy.

– A o co ty walczysz?

– Szczerze mówiąc, ja jestem tu przypadkiem.

– Przypadkiem? – Jak to możliwe? Jeśli złożyła zgłoszenie i została wybrana, a potem przyjechała tu z własnej woli...

– Tak, mniej więcej. To długa historia, ale trafiłam tutaj przypadkowo i nie chcę o nic walczyć – powiedziała. Musiałem się przy jakiejś okazji dowiedzieć, o co chodziło. – Zamierzam cieszyć się pysznym jedzeniem, dopóki mnie nie wyrzucisz.

Nie mogłem się pohamować i wybuchnąłem śmiechem. Ta dziewczyna była przeciwieństwem wszystkiego, czego się spodziewałem. Czekala, aż ją wyrzucę? Zależało jej na jedzeniu? Ku własnemu zaskoczeniu dobrze się bawiłem. Może to było tak proste, jak twierdziła mama, i z czasem poznam kandydatki tak samo dobrze, jak znałem Daphne.

– Kim jesteś? – zapytałem. Musiała być najwyżej Czwórką, skoro tak entuzjastycznie podchodziła do kwestii jedzenia.

– Nie rozumiem? – odpowiedziała pytaniem.

Nie chciałem jej urazić, więc zacząłem od góry.

– Dwójką? Trójką?

– Piątką.

Czyli to była jedna z Piątek. Wiedziałem, że ojciec nie byłby zachwycony tym, że odnoszę się do niej tak przyjaźnie, ale ostatecznie to on ją tutaj wpuścił.

– W takim razie jedzenie może być rzeczywiście dobrą

motywacją do zostania tutaj. – Znowu się roześmiałem i postanowiłem dowiedzieć się, jak ma na imię ta intrygująca młoda dama. – Przepraszam, po ciemku nie mogę przeczytać twojej broszki.

Lekko potrząsnęła głową. Zastanawiałem się, co zabrzmiałoby lepiej, gdyby zapytała, dlaczego jeszcze nie znam jej imienia: kłamstwo – że miałem ostatnio zbyt dużo pracy, by nauczyć się ich na pamięć, czy też prawda – że tak bardzo denerwowałem się tym wszystkim i odkładałem to na ostatnią chwilę.

Właśnie sobie uświadomiłem, że to zdenerwowanie już minęło.

– Jestem Ami... America.

– Cóż, to doskonale – odparłem z uśmiechem. Już samo jej imię sprawiało, że byłem zaskoczony, widząc ją wśród kandydatek. To była nazwa starego kraju, upartego i pełnego wad, który przebudowaliśmy w silne państwo. Z drugiej strony może właśnie dlatego ojciec ją zaprosił: żeby pokazać, że nie ma żadnych lęków ani obaw związanych z naszą przeszłością, nawet jeśli rebelianci nierozsądnie się jej czepiają.

Byłem zdania, że w tym słowie brzmi jakaś muzyka.

– Moja miła Americo, mam nadzieję, że znajdziesz w tej klatce coś, o co warto walczyć. Po tym wszystkim mogę sobie wyobrazić, co się będzie działo, jeśli naprawdę postanowisz się postarać.

Wstałem z ławki i przyklęknąłem koło niej, biorąc ją za rękę. Patrzyła na nasze palce, zamiast spojrzeć mi w oczy,

a ja byłem za to wdzięczny losowi. Gdyby to zrobiła, zauważyłaby, jak bardzo oszołomiony byłem teraz, kiedy w końcu, po raz pierwszy, mogłem się jej dobrze przyjrzeć. Chmury rozsunęły się akurat we właściwym momencie, a księżyc jasnym blaskiem oświetlił jej twarz. Jakby nie wystarczyło to, że potrafiła mi się przeciwstawić i najwyraźniej nie obawiała się być sobą, była jeszcze olśniewająco piękna.

Pod długimi rzęsami kryły się oczy błękitne jak lód, których chłodna barwa równoważyła płomień jej włosów. Policzki miała gładkie i lekko zarumienione od płaczu, a miękkie, różowe wargi rozchyliła lekko, przyglądając się naszym dłoniom.

Poczułem dziwne poruszenie w klatce piersiowej, przypominające blask kominka albo popołudniowe ciepło. To uczucie nie opuszczało mnie przez chwilę, sprawiając, że puls mi przyspieszył.

Skarciłem się w myślach. To typowe, że do tego stopnia zauroczyła mnie pierwsza dziewczyna, do której wolno było mi żywić jakiegokolwiek uczucia po raz pierwszy w moim życiu. To było niemądre, przyszło zbyt szybko, by mogło być prawdziwe, więc pospiesznie odsunąłem od siebie to ciepło. Mimo to nie chciałem jej odsyłać do domu. Czas mógł pokazać, że jest kimś, kogo warto brać pod uwagę. America bez wątpienia była osobą, o której względu musiałem się starać, a to mogło potrwać. Ale zamierzałem zacząć od razu.

– Jeśli cię to uszczęśliwi, powiem służbie, że lubisz

przebywać w ogrodzie. Dzięki temu będziesz mogła tu przychodzić w nocy niezatrzymywana przez gwardzistów. Wolałbym jednak, żeby któryś z nich zawsze był w pobliżu. – Nie zamierzałem niepokoić jej informacjami o tym, jak często byliśmy atakowani. Będzie bezpieczna, jeśli tylko któryś gwardzista będzie nad nią czuwał.

– Nie chcę... nie chcę niczego od ciebie przyjmować – delikatnie cofnęła rękę, wpatrując się w trawę.

– Jak sobie życzysz. – Czułem się trochę rozczarowany. Co takiego strasznego zrobiłem, że zostałem przez nią odrzucony? Może ta dziewczyna była nie do zdobycia? – Zamierzasz niedługo wrócić?

– Tak – wyszeptwała.

– W takim razie zostawię cię samą z twoimi myślami. Przy drzwiach będzie na ciebie czekał gwardzista. – Chciałem dać jej czas, ale obawiałem się, że niespodziewany atak mógłby sprawić, że któraś z dziewcząt – nawet ta, która najwyraźniej żywiła do mnie głęboką niechęć – zostanie ranna.

– Dziękuję... wasza wysokość. – Usłyszałem w jej głosie cień niepewności i uświadomiłem sobie, że może tu nie chodziło o mnie. Może po prostu była przytłoczona tym wszystkim, co się jej przydarzyło. Jak mogłem ją za to winić? Postanowiłem, że mogę jeszcze raz zaryzykować odmowę.

– Miła Ami, czy wyświadczysz mi przysługę? – Znowu wziąłem ją za rękę, a ona spojrzała na mnie nieufnie. W jej spojrzeniu było coś takiego, jakby szukała prawdy w

moich oczach i chciała ją znaleźć za wszelką cenę.

– Może...

Ton jej głosu dał mi nadzieję, więc uśmiechnąłem się.

– Nie wspominaj innym o naszym spotkaniu. Z formalnego punktu widzenia mam was poznać dopiero jutro i nie chciałbym, żeby ktoś się przez to zaczął denerwować. – Prychnąłem cicho i natychmiast tego pożałowałem. Czasem mój śmiech brzmiał okropnie. – Nawet jeśli to, że na mnie nakrzyczałaś, trudno nazwać romantyczną schadzka.

W końcu America uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– W żadnym wypadku. – Umilkła na chwilę i odetchnęła głębiej. – Nie wspomnę o tym nikomu.

– Dziękuję. – Jej uśmiech powinien mi wystarczyć, powinienem już odejść. Ale coś w moim sercu – być może wychowanie nakazujące mi stale iść do przodu, odnosić sukcesy – sprawiło, że musiałem posunąć się o krok dalej. Uniosłem jej dłoń do ust i ucałowałem ją. – Dobranoc.

Wróciłem do pałacu, zanim zdążyła mnie za to skarcić albo zanim zdążyłem zrobić jeszcze coś głupiego.

Chciałem się obejrzeć i zobaczyć wyraz jej twarzy, ale gdyby malowało się na niej coś przypominającego odrazę, nie potrafiłbym chyba tego znieść. Gdyby ojciec mógł w tej chwili odczytać moje myśli, byłby bardzo niezadowolony. Według niego powinienem być twardszy.

Przy drzwiach zwróciłem się do gwardzistów:

– Ona potrzebuje chwili spokoju. Gdyby nie wróciła w ciągu pół godziny, grzecznie zaproponujcie jej, żeby

weszła do środka. – Spojrzałem im w oczy, żeby mieć pewność, że mnie zrozumieli. – Byłoby także rozropne z waszej strony, gdybyście nikomu o tym nie wspominali. Jasne?

Skinęli głowami, więc skierowałem się do głównych schodów. Kiedy odchodziłem usłyszałem, jak jeden z gwardzistów pyta szeptem:

– Co to znaczy „rozropne”?

Przewróciłem oczami i wszedłem na schody. Kiedy znalazłem się na drugim piętrze, niemal biegiem wróciłem do pokoju. Mój ogromny balkon miał widok na ogród, a chociaż nie zamierzałem wychodzić na zewnątrz i ryzykować, że America mnie zauważy, podszedłem do okna i odsunąłem zasłonę.

Została w ogrodzie jeszcze jakieś dziesięć minut, z każdą chwilą spokojniejsza. Obserwowałem, jak wytarła twarz, strzepnęła koszulę nocną i wróciła do środka. Zastanawiałem się, czy nie pobiec na korytarz pierwszego piętra, żeby niechcący-naumyślnie spotkać się z nią znowu, ale zrezygnowałem z tego pomysłu. Była tego wieczora wytrącona z równowagi, prawdopodobnie nie była sobą. Jeśli miałem mieć u niej jakieś szanse, musiałem poczekać do jutra.

Do jutra... kiedy staną przede mną trzydzieści cztery pozostałe dziewczyny. Ależ byłem idiotą, czekając tak długo. Podszedłem do biurka i wyjąłem plik teczek poświęconych poszczególnym kandydatkom, żeby przyjrzeć się ich zdjęciom. Nie wiem, kto wpadł na

pomysł, żeby zapisać imiona na odwrocie fotografii. Było to zdecydowanie niewygodne. Wziąłem ołówek i zacząłem zapisywać je z przodu. Hanna, Anna... jak miałem ich nie pomylić? Jenna, Janelle i Camille... naprawdę? To będzie kompletna katastrofa. Musiałem zapamiętać przynajmniej część imion, a potem polegać na ich broszkach, dopóki nie nauczę się wszystkich.

Mogłem sobie z tym poradzić. Mogłem sobie z tym świetnie poradzić. Musiałem. Musiałem w końcu udowodnić, że potrafię kierować ludźmi, podejmować decyzje. Jak inaczej ktokolwiek miałby mi ufać jako królowi? Jak inaczej miałby mi zaufać obecny król?

Skoncentrowałem się na cechach charakterystycznych. Celeste... pamiętałem to imię. Jeden z doradców wspominał, że była modelką i pokazał mi jej zdjęcie w kostiumie kąpielowym na błyszczącej rozkładówce jakiegoś czasopisma. Była chyba najbardziej seksowną z kandydatek i z pewnością nie miałem jej tego za złe. Lyssa zwróciła moją uwagę, ale nie w dobrym znaczeniu. Jeśli nie została obdarzona ujmującą osobowością, była całkowicie bez szans. Może to trochę płytkie z mojej strony, ale czy to naprawdę źle, że szukałem atrakcyjnej dziewczyny? A, Elise. Sądząc po egzotycznej urodzie, była tą dziewczyną, o której ojciec wspominał, że ma rodzinę w Nowej Azji. Chociażby dlatego będzie się liczyła przy wyborze.

America.

Przyjrzałem się jej zdjęciu. Miała cudownie promienny

uśmiech.

Co sprawiło, że uśmiechała się tak olśniewająco? Czy to ze względu na mnie? Czy przestała już czuć to, co czuła do mnie tamtego dnia? Nie sprawiała wrażenia szczęśliwej na mój widok. Ale... w końcu się uśmiechnęła.

Jutro będę mógł zacząć znajomość z nią od nowa. Nie byłem pewien, czego szukałem, ale z tego zdjęcia promieniowało mnóstwo rzeczy, które wydawały mi się pociągające. Może to była jej silna wola, może szczerość, a może delikatna skóra dłoni albo jej perfumy... ale wiedziałem z całkowitą jasnością, że chciałabym, żeby mnie polubiła.

Jak właściwie miałem to osiągnąć?

Rozdział 6

Podniosłem błękitny krawat. Nie. Beżowy? Nie. Czy codziennie będę miał takie problemy przy ubieraniu się?

Chciałem zrobić na kandydatkach dobre pierwsze wrażenie – a na jednej dobre drugie wrażenie – i najwyraźniej byłem przekonany, że wszystko zależy od wyboru właściwego krawata. Westchnąłem. Te dziewczyny już sprawiały, że zamieniałem się w kałużę głupoty.

Starąłem zastosować się do rady matki i być sobą, razem z moimi wadami. Wziąłem pierwszy krawat, nad którym się zastanawiałem, skończyłem się ubierać i zaczesłem włosy.

Wyszedłem z pokoju i zobaczyłem rodziców przy schodach, rozmawiających przyciszonymi głosami. Zastanawiałem się, czy nie pójść okrężną drogą, żeby im nie przeszkadzać, ale matka gestem zaprosiła mnie, żebym podszedł.

Kiedy znalazłem się koło nich, zaczęła obciągać moje rękawy, a potem wygładzać klapy marynarki.

– Pamiętaj – powiedziała – one są kłębkami nerwów, a twoim zadaniem jest teraz przekonanie ich, że mają się czuć jak w domu.

– Zachowuj się jak księżę – napomniął mnie ojciec. –

Pamiętaj o swojej pozycji.

– Nie musisz się spieszyć z podejmowaniem decyzji. –
Mama dotknęła mojego krawata. – Bardzo ładny.

– Ale nie zatrzymuj dziewczyn, co do których masz
pewność, że ich nie chcesz. Im szybciej zostaną tylko
prawdziwe kandydatki, tym lepiej.

– Bądź uprzejmy.

– Bądź pewny siebie.

– Po prostu rozmawiaj.

Ojciec westchnął.

– To nie są żarty. Pamiętaj o tym.

Matka odsunęła mnie na długość ramienia.

– Fantastycznie sobie poradzisz. – Uściskała mnie
mocno, a potem cofnęła się, żeby jeszcze raz wszystko
wygładzić.

– No dobrze synu, ruszaj – oznajmił ojciec, wskazując
gestem schody.

– Będziemy czekać na ciebie w jadalni.

Czułem, że kręci mi się głowie.

– Yyy, dobrze. Dziękuję.

Odczekałem minutę, żeby uspokoić oddech.
Wiedziałem, że rodzice starali się mi pomóc, ale udało im
się rozwiązać resztki tego spokoju, jakim próbowałem
promieniować. Powiedziałem sobie, że mam się tylko
przywitać, że dziewczętom tak samo jak mnie zależy na
tym, żeby wszystko poszło gładko.

A potem przypominałem sobie, że będę mógł znowu
porozmawiać z Ameryką. Przynajmniej to jedno powinno

być przyjemnością. Z tą myślą zbiegłem po schodach na parter i zbliżyłem się do Sali Wielkiej. Odetchnąłem głęboko, a potem zapukałem do drzwi i otworzyłem je.

W środku, za gwardzistami, czekała grupa dziewcząt. Błysnęły flesze, utrwalając zarówno ich, jak i moją reakcję. Uśmiechnąłem się na widok ich pełnych nadziei twarzy, czując się trochę uspokojony tym, że najwyraźniej wszystkie były szczęśliwe, że się tu znalazły.

– Wasza wysokość. – Odwróciłem się i zobaczyłem, że Silvia podnosi się po dygnięciu. Niemal zapomniałem, że ona też tu będzie, ucząc dziewczęta manier tak samo, jak uczyła tego mnie, gdy byłem młodszy.

– Witaj, Silvio. Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym się przedstawić tym młodym damom.

– Oczywiście – odparła pospiesznie, znowu dygając. Czasem miewała skłonności do teatralnych gestów.

Przyjrzałem się twarzom dziewcząt, szukając płomiennych włosów. Potrzebowałem na to chwili, ponieważ trochę rozpraszały mnie rozbłyski z niemal każdego nadgarstka, ucha i szyi w pokoju. W końcu ją zauważyłem, kilka rzędów od końca, patrzącą na mnie z innym wyrazem twarzy niż pozostałe dziewczyny. Uśmiechnąłem się do niej, ale zamiast odwzajemnić uśmiech, sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Miłe panie – zacząłem – jeśli pozwolicie, będę was kolejno zapraszał na krótką rozmowę. Jestem pewien, że nie możecie się doczekać śniadania, podobnie jak ja, więc postaram się nie zająć wam zbyt wiele czasu. Wybaczcie

mi, jeśli pomyłę wasze imiona, jest was naprawdę wiele.

Część dziewcząt zachichotała, a ja z zadowoleniem stwierdziłem, że potrafię rozpoznać więcej z nich, niż przypuszczałem. Podeszedłem do młodej damy siedzącej z boku w pierwszym rzędzie i wyciągnąłem rękę. Przyjęła ją entuzjastycznie i razem podeszliśmy do kanapy, która – jak wiedziałem – została ustawiona specjalnie w tym celu.

Niestety Lyssa we własnej osobie nie była ani odrobinę bardziej atrakcyjna niż na fotografii. Mimo to zasługiwała na to, by dać jej szansę, więc zaczęliśmy rozmowę.

– Dzień dobry, Lyso.

– Dzień dobry, wasza wysokość. – Uśmiechała się tak szeroko, że chyba musiało ją to boleć.

– Jak ci się podoba pałac?

– Jest śliczny. Nigdy nie widziałam niczego tak ślicznego. Tu jest naprawdę ślicznie. O kurtkę, już to mówiłam, nie?

– Nic nie szkodzi. Cieszę się, że ci się tu podoba. Czym się zajmowałaś w domu? – odparłem z uśmiechem.

– Jestem Piątką. Cała moja rodzina zajmuje się wyłącznie rzeźbiarstwem. Macie tu trochę niesamowitych rzeźb. Naprawdę ślicznych.

Próbowałem udawać zainteresowanie, ale rozmowa z nią w ogóle mnie nie wciągała. Mimo wszystko czy mogłem odrzucić kogoś bez dobrego powodu?

– Dziękuję. Hm, masz jakieś rodzeństwo?

Po kilku minutach rozmowy, podczas których użyła słowa „śliczny” co najmniej dwanaście razy, wiedziałem,

że nie chcę wiedzieć już nic więcej o tej dziewczynie.

Musiałem zająć się następnymi, ale wydawało mi się okrucieństwem trzymanie jej tutaj ze świadomością, że nie ma dla nas szans. Zdecydowałem, że mogę dokonać pierwszej selekcji tutaj i teraz. To będzie mniej przykre dla dziewcząt, a może zrobi też wrażenie na ojcu. Ostatecznie powiedział, że chciałby, żebym zaczął dokonywać prawdziwych wyborów w życiu.

– Dziękuję za poświęcony mi czas, Lyssa. Kiedy już porozmawiam ze wszystkimi, chciałbym cię prosić, żebyś została odrobinę dłużej. Chciałbym zamienić z tobą jeszcze kilka słów.

Lyssa zarumieniła się.

– Oczywiście.

Wstaliśmy z kanapy, a ja czułem się okropnie na myśl o tym, że ona zrozumiała moją prośbę inaczej, niż zamierzałem.

– Czy mogłabyś poprosić do mnie swoją sąsiadkę?

Skinęła głową i dygnęła, a potem wróciła na miejsce i przysłała dziewczynę siedzącą obok niej, którą natychmiast rozpoznałem jako Celeste Newsome. Tylko kompletny idiota mógłby zapomnieć tę twarz.

– Dzień dobry, lady Celeste.

– Dzień dobry, wasza wysokość – powiedziała, dygając. Jej głos był słodki jak miód, a ja natychmiast zrozumiałem, że wiele z tych dziewcząt będzie się starało mnie zdobyć. Może wszystkie te obawy, że nie zdołam pokochać żadnej z nich, nie były prawdziwym problemem.

Może zakocham się w nich wszystkich i nie będę potrafił wybrać?

Zaprosiłem ją, żeby usiadła naprzeciwko mnie.

– Jak pamiętam, jesteś modelką.

– To prawda – odparła radośnie, szczęśliwa, że już to wiem. – Głównie kolekcje ubraniowe. Powiedziano mi, że mam do tego odpowiednią figurę.

Oczywiście, te słowa sprawiły, że musiałem spojrzeć na rzeczoną figurę i trudno było zaprzeczyć, że robiła niezwykle wrażenie.

– Lubisz swoją pracę?

– O tak. To niesamowite, jak fotografia może uchwycić ten jeden niezwykle ułamek sekundy.

Rozpromieniłem się.

– To prawda. Nie wiem, czy wiesz, ale sam interesuję się fotografią.

– Naprawdę? Musimy kiedyś urządzić jakąś sesję.

– To by było cudownie. – Aha! Było lepiej, niż przypuszczałem. W niecałe dziesięć minut zdołałem odsiać przypadek beznadziejny i znalazłem kogoś, z kim łączyły mnie wspólne zainteresowania.

Mógłbym zapewne rozmawiać z Celeste przez całą godzinę, ale jeśli mieliśmy doczekać się śniadania, naprawdę musiałem się spieszyć.

– Wybacz, że nie będę kontynuował tematu, moja miła, ale muszę teraz porozmawiać ze wszystkimi – wyjaśniłem przeprasząc.

– Rozumiem doskonale. – Celeste wstała. – Będę w

takim razie czekać na ciąg dalszy naszej rozmowy. Mam nadzieję, że nastąpi to niedługo.

To, jak na mnie patrzyła... Nie potrafiłem znaleźć na to odpowiedniego słowa. Sprawilo, że się zarumieniłem i lekko skłoniłem głowę, żeby to ukryć. Odetchnąłem głęboko, a potem skoncentrowałem się na następnej dziewczynie.

Bariel, Emmica, Tina i jeszcze kilka dziewcząt przeszły przez wstępną selekcję. Jak na razie większość z nich była miła i dobrze wychowana. Ale miałem nadzieję na coś znacznie więcej.

Dopiero po jeszcze pięciu dziewczynach wydarzyło się coś interesującego. Kiedy wstałem, żeby przywitać podchodzącą do mnie smukłą brunetkę, wyciągnęła do mnie rękę.

– Cześć, jestem Kriss.

Popatrzyłem na jej dłoń i byłem gotów ją uścisnąć, ale dziewczyna cofnęła ją za plecy.

– O kurczę, miałam przecież dygnąć! – Zrobiła to, potrząsając głową, kiedy się podnosiła.

Roześmiałem się.

– Okropnie mi głupio. Moje pierwsze zadanie i już coś poszło nie tak. – Ale zbyła to uśmiechem i szczerze mówiąc, było w tym coś ujmującego.

– Nie przejmuj się, moja miła – powiedziałem, zapraszając ją gestem, żeby usiadła. – Bywało już znacznie gorzej.

– Naprawdę? – zapytała szeptem, podeksytowana tą

nowiną.

– Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale tak. Przynajmniej starasz się być uprzejma.

Jej oczy rozszerzyły się i obejrzała się na pozostałe dziewczęta, zastanawiając się, która z nich mogła być wobec mnie niegrzeczna. Byłem zadowolony, że zdecydowałem się na zachowanie dyskrecji, biorąc pod uwagę, że zaledwie wczoraj wieczorem zostałem nazwany „płytkim”, a to miało pozostać w sekrecie.

– No dobrze, Kriss, opowiedz mi o swojej rodzinie – zacząłem.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba nie ma w niej nic niezwykłego. Mieszkam z mamą i tatą, oboje są wykładowcami. Wydaje mi się, że ja także lubię uczyć, chociaż bawię się także pisaniem. Jestem jedynaczką i w końcu się z tym pogodziłam. Przez całe lata błagałam rodziców o brata lub siostrę, ale nie ulegli.

Uśmiechnąłem się. Trudno było wychowywać się samemu.

– Jestem pewien, że to dlatego, że chcieli przeznaczyć całą swoją miłość dla ciebie.

Kriss zachichotała.

– Czy to właśnie rodzice mówili waszej wysokości?

Zamarłem. Nikt do tej pory nie zadawał mi pytań.

– Cóż, nie do końca. Ale rozumiem, co czujesz – zrobiłem unik. Chciałem wrócić do przygotowanych pytań, ale nie dała mi dojść do słowa.

- Jak się dzisiaj czujesz?
- Dobrze, ale jestem tym trochę przytłoczony – wypaliłem, odrobinę zbyt szczerze.
- Przynajmniej wasza wysokość nie musiał zakładać sukni.
- Ale wyobraź sobie, jaki wywarłbym efekt, gdybym ją założył.

Roześmiała się szczerze, a ja jej zawtórowałem. Wyobraziłem sobie Kriss obok Celeste i pomyślałem, że są całkowitym przeciwieństwem. Była w niej jakaś świeża naturalność. Zakończyłem nasze spotkanie, nie do końca wiedząc, jakie zrobiła na mnie wrażenie, ponieważ cały czas obracała rozmowę tak, żeby dotyczyła mnie. Byłem jednak pewien, że to dobra dziewczyna, w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Prawie godzinę potrwało, zanim dotarłem do Ameriki. Przez ten czas, jaki upłynął między rozmowami z pierwszymi dziewczętami a rozmową z nią, znalazłem trzy poważne kandydatki, w tym Celeste i Kriss, o których wiedziałem, że będą ulubienicami opinii publicznej. Ale poprzedzająca ją dziewczyna, Ashley, była tak kompletnie nieodpowiednia dla mnie, że zapomniałem o wszystkich tych rozważaniach. Kiedy America wstała i podeszła do mnie, potrafiłem myśleć tylko o niej.

W jej oczach kryło się coś psotnego, niezależnie od tego, czy było to zamierzone, czy też nie. Pomyślałem o tym, jak zachowywała się zeszłej nocy i doszedłem do wniosku, że jest urodzoną buntowniczką.

– Mam przyjemność z Ameryką? – żartowałem, kiedy podeszła.

– Owszem. Wydaje mi się, że już słyszałam, jak się nazywasz, ale czy mógłbyś mi się przypomnieć?

Roześmiałem się i zaprosiłem ją, żeby usiadła. Pochyliłem się do niej i zapytałem szeptem:

– Dobrze spałaś, moja miła?

Jej oczy mówiły mi, że igram z ogniem, ale nie przestała się uśmiechać.

– Nadal nie jestem twoją miłą. Tak, kiedy się już uspokoiliam, spałam bardzo dobrze. Było mi tak miło, że pokojówki musiały mnie dosłownie ściągać z łóżka. – Wyznała to ostatnie jak swoją tajemnicę.

– Cieszę się, że było ci wygodnie, moja... – Aha, musiałem przy niej pozbyć się tego przyzwyczajenia – Americo.

Widziałem, że doceniła moje starania.

– Dziękuję. – Uśmiech na jej twarzy zbladł, zamyśliła się, przygryzając wargę i układając w głowie to, co zamierzała powiedzieć. – Naprawdę przepraszam, że byłam taka niemiła. Kiedy starałam się zasnąć, uświadomiłam sobie, że chociaż dla mnie cała ta sytuacja jest dziwna, ty nie jesteś niczemu winien. Nie ty jesteś powodem, dla którego zostałam w to wciągnięta, a te całe Eliminacje to nawet nie był twój pomysł. – *Miło, że ktoś to zauważył.* – Kiedy byłam w opłakanym stanie, zachowałeś się wobec mnie bardzo uprzejmie, a ja, no cóż, potraktowałam cię okropnie.

Potrząsnęła głową nad własnym zachowaniem, a ja zauważyłem, że serce bije mi odrobinę szybciej.

– Mogłeś mnie stąd wyrzucić jeszcze zeszłej nocy, ale nie zrobiłeś tego – podsumowała. – Dziękuję.

Byłem poruszony jej wdzięcznością, ponieważ wiedziałem już, że nie ma w niej ani cienia nieszczerości. Co prowadziło do tematu, który musiałem poruszyć, jeśli mieliśmy się posunąć dalej. Pochyliłem się do niej, opierając łokcie na kolanach, zarówno bardziej bezpośredni, jak i bardziej zaangażowany w tę rozmowę niż w poprzednie.

– Americo, do tej pory byłeś ze mną bardzo szczerą. Podziwiam cię za to z całego serca i chciałbym cię poprosić, żebyś odpowiedziała mi na jedno pytanie.

Z ociąganiem skinęła głową.

– Powiedziałaś, że jesteś tu przypadkiem, więc zakładam, że nie chciałaś się tu znaleźć. Czy istnieje szansa, że możesz żywić do mnie jakieś... romantyczne uczucia?

Miałem wrażenie, że całymi godzinami bawiła się falbankami swojej sukni, podczas gdy ja oczekiwałem na odpowiedź i powtarzałem sobie, że zwleka tylko dlatego, by nie okazać nadmiernego entuzjazmu.

– Wasza wysokość jest bardzo miły – *Tak*. – atrakcyjny – *Tak!* – i troskliwy. – *TAK!*

Uśmiechałem się i na pewno wyglądałem jak idiota, tak bardzo cieszyłem się, że po zeszłym wieczorze potrafi we mnie dostrzec coś pozytywnego.

Mówiła dalej przyciszonym głosem.

– Jednak z bardzo poważnych przyczyn wydaje mi się to niemożliwe.

Po raz pierwszy byłem wdzięczny ojcu, że tak dobrze mnie wyszkolił w panowaniu nad sobą. Udało mi się zadać jej pytanie dość rzeczowym tonem.

– Czy zechciałabyś powiedzieć coś więcej?

Znowu się zawahała.

– Obawiam się, że moje serce należy do kogoś innego.

W tym momencie w jej oczach pojawiły się łzy.

– Proszę, tylko nie płacz! – poprosiłem przyciszonym głosem. – Nigdy nie wiem, jak powinienem się zachować, kiedy kobieta płacze!

Roześmiała się i otarła kąciki oczu. Cieszyłem się, że taką ją widzę, pogodną i autentyczną. To jasne, że ktoś na nią czekał. Dziewczyna tak prawdziwa musiała zostać szybko złapana przez jakiegoś bardzo inteligentnego młodego człowieka. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, dlaczego znalazła się tutaj, ale to tak naprawdę mnie nie interesowało.

Wiedziałem tylko, że nawet jeśli nie należała do mnie, chciałem, żeby się uśmiechała.

– Chcesz, żebym od razu pozwolił ci wrócić do ukochanego? – zaproponowałem.

Tym razem jej uśmiech był bardziej skrzywieniem warg.

– Problem polega na tym, że ja... nie chcę wracać do domu.

– Naprawdę? – Odchyliłem się do tyłu i przeczesałem

palcami włosy, a ona znowu się roześmiała.

Jeśli nie chciała mnie i nie chciała jego, to czego, do diabła, właściwie chciała?

– Mogę być całkiem szczerą?

Ależ oczywiście. Skinąłem głową.

– Powinnam tu zostać, moja rodzina tego potrzebuje. Nawet jeśli zatrzymasz mnie tu na tydzień, to będzie dla nich prawdziwe błogosławieństwo.

Czyli nie walczyła o koronę, ale mimo wszystko było coś, czego pragnęła.

– Chodzi ci o to, że potrzebujecie pieniędzy?

– Tak. – Przynajmniej miała dość przyzwoitości, żeby się tego wstydzić. – Poza tym są tam... pewne osoby – powiedziała, rzucając mi znaczące spojrzenie – których nie chcę na razie oglądać na oczy.

Potrzebowałem sekundy, żeby zrozumieć, o czym mówiła. Nie byli już razem. Nadal coś do niego czuła, ale nie należała do niego. Skinąłem głową, rozumiejąc jej trudne położenie. Gdybym mógł uciec choćby na tydzień od presji, pod jaką się znajdowałem, na pewno skorzystałbym z okazji.

– Jeśli pozwolisz mi zostać, choćby na krótko, mogę zawrzeć z tobą umowę.

To zaczynało być interesujące.

– Umowę? – Co, na litość boską, mogłaby mi zaoferować?

Przygryzła wargi.

– Jeśli pozwolisz mi zostać... – westchnęła. – No

dobrze, spójrz na siebie. Jesteś księciem, jesteś przez całe dni zajęty rządzeniem krajem i tak dalej, a teraz jeszcze masz znaleźć czas, żeby spośród trzydziestu pięciu... no dobrze, trzydziestu czterech dziewczyn wybrać jedną. To sporo roboty, nie uważasz?

Chociaż to zabrzmiało żartobliwie, w gruncie rzeczy trafiła prosto w sedno moich lęków i obaw. Skinąłem głową, potwierdzając jej słowa.

– Nie byłoby ci wygodniej, gdybyś miał jakąś wtyczkę? Kogoś, kto by ci pomagał? No wiesz, przyjaciela?

– Przyjaciela?

– Tak. Pozwól mi zostać, a ja ci pomogę. Będę twoim przyjacielem. Nie musisz sobie zawracać mną głowy, wiesz już, że nic do ciebie nie czuję, ale możesz rozmawiać ze mną, kiedy tylko zechcesz, a ja będę się starała ci pomóc. Powiedziałeś zeszłego wieczoru, że szukasz powierniczki, więc dopóki nie znajdziesz kogoś na dobre, ja mogę być taką osobą. Jeśli tylko zechcesz.

Jeśli zechcę... Najwyraźniej nie miałem szans, ale mogłem przynajmniej pomóc tej dziewczynie. I może trochę dłużej cieszyć się jej towarzystwem. Oczywiście, ojciec byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że wykorzystuję jedną z tych dziewcząt w takim celu... co sprawiało, że cały pomysł spodobał mi się jeszcze bardziej.

– Rozmawiałem już z niemal wszystkimi dziewczętami w tej sali i przyznam, że nie spotkałem żadnej, która lepiej nadawałaby się na przyjaciółkę. Z przyjemnością pozwolę

ci zostać.

Patrzyłem, jak opuszcza ją napięcie. Chociaż wiedziałem, że nie mam szans na zdobycie jej uczuć, nie potrafiłem się powstrzymać, żeby nie spróbować.

– Myślisz, że będę mógł się do ciebie zwracać „moja miła”? – zapytałem, żeby się z nią podrażnić.

– Nie ma mowy – odparła szeptem. Nie wiem, czy tego chciała, ale zabrzmiało to jak wyzwanie.

– Mimo wszystko będę próbował. Nie poddaję się łatwo.

Skrzywiła się, jakby była zirytowana – ale nie do końca.

– Do wszystkich tak mówiłeś? – zapytała, wskazując skinieniem głowy resztę sali.

– Tak, i każdej się to podobało – odparłem z żartobliwą dumą w głosie.

Jej uśmiech był nadal wyzywający, kiedy odpowiedziała:

– Właśnie dlatego mnie się nie podoba.

Wstała, kończąc naszą rozmowę, a ja znowu poczułem się rozbawiony jej zachowaniem. Żadna z pozostałych dziewcząt nie próbowała skrócić tego spotkania. Skłoniłem się przed nią lekko, a ona odpowiedziała dość niezgrabnym dygnięciem i wróciła na swoje miejsce.

Uśmiechnąłem się do siebie, myśląc o Americie, porównując ją z innymi dziewczętami. Była piękna, nawet jeśli wymagałaby jeszcze wyszlifowania. Miała rzadko spotykany typ urody i widziałem wyraźnie, że jest tego nieświadoma. Nie było w niej pewnej...

arystokratyczności, ale niewykluczone, że w jej dumie kryło się coś królewskiego. Poza tym, oczywiście, w ogóle jej na mnie nie zależało. Mimo to czułem, że chciałbym spróbować ją zdobyć.

Tak właśnie pierwszy akt Eliminacji zakończył się z korzyścią dla mnie: skoro miałem ją tutaj, mogłem przynajmniej spróbować.

Rozdział 7

Chciałbym, żeby te panie, które o to prosiłem, zostały na swoich miejscach. Pozostałe zapraszam z Silvią do jadalni. Niedługo do was dołączę.

Obserwowałem, jak dziewczęta rzucają sobie spojrzenia, niektóre zagubione, a inne zadowolone z siebie. Byłem pewien, że dokonałem właściwego wyboru, ale teraz pozostawało powiedzenie im, że je odsyłam. To powinno być w miarę prostym zadaniem, szczególnie biorąc pod uwagę, że prawie się nie znaliśmy. Do czego miałyby być takie przywiązane?

Sala opróżniła się z wyjątkiem ośmiu dziewcząt, które uśmiechały się, stojąc przede mną.

Odwzajemniłem ich spojrzenia i nagle pożałowałem, że nie przygotowałem sobie jakiejś przemowy, zanim się tutaj ustawiły.

– Dziękuję, że zostałyście jeszcze kilka minut – powiedziałem i zawahałem się. – Yyy, chciałem wam podziękować za to, że... że... przyjechałyście do pałacu i że miałem okazję was poznać.

Większość z nich zachichotała lub spuściła wzrok. Clarissa odrzuciła włosy do tyłu.

– Przykro mi to mówić, ale wydaje mi się, że między nami nie będzie się dobrze układać. Um, możecie już

odejść? – Końcówka ostatniego zdania zabrzmiała raczej jak pytanie niż jak polecenie, więc byłem niesłychanie wdzięczny losowi, że nie było tutaj ojca, który mógłby być tego świadkiem.

Jedna z dziewcząt – Ashley – zaczęła płakać.

– Czy to dlatego, że ufarbowałam włosy? – zapytała dziewczyna obok niej.

– Naprawdę?

– To dlatego, że jestem Piątką, tak? – zapytała Hanna.

– A jesteś?

Clarissa podbiegła do mnie i złapała mnie za rękę.

– Potrafię się poprawić, przysięgam!

– Co takiego?

Na szczęście gwardzista oderwał ją ode mnie i wyprowadził z sali. Ja zostałem w miejscu, patrząc za nią, kompletnie oszołomiony tym wybuchem emocji. To miały być młode damy. Co tu się działo, na litość boską?

– Ale dlaczego? – zapytała jedna z dziewczyn z taką słodyczą, że poczułem niemal fizyczny ból. To było zupełnie jak z Daphne.

Nie zauważyłem, która to powiedziała, ale kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, że na ich twarzach maluje się podobny wyraz rozczarowania – najwyraźniej wszystkie ich nadzieje zostały zawiedzione. Poznaliśmy się zaledwie dwadzieścia minut temu. Jak to było możliwe?

– Przykro mi – powiedziałem, naprawdę czując się z tym źle. – Po prostu niczego nie poczułem.

Mia zrobiła krok do przodu, a jej twarz ledwie

zdradzała to, że jest bliska łez. Jakaś część mnie podziwiała ją za takie opanowanie.

– A to co my czujemy? Czy to nie ma znaczenia?

Przechyliła głowę, a jej brązowe oczy domagały się odpowiedzi.

– Oczywiście że ma... – *Może powinienem ustąpić.* Nie musiałem odsyłać nikogo już pierwszego dnia. Ale jaka relacja by się dzięki temu nawiązała? Ja podjąłem decyzję, dziewczyna powiedziała, że jest zbyt pospieszna, a potem ja ustąpiłem?

Nie. To był mój wybór. Musiałem się go trzymać.

– Naprawdę przepraszam, że sprawiłem wam przykrość, ale to trudne zadanie, żeby wśród trzydziestu pięciu utalentowanych, czarujących i pięknych dziewcząt znaleźć tę jedną, którą chciałbym poślubić – powiedziałem szczerze i z pokorą. – Muszę się kierować przeczuciem. To ważne tak samo dla waszego szczęścia, jak i dla mojego. Mam nadzieję, że mimo tak krótkiej znajomości możemy rozstać się w przyjaźni.

Mia, na której moja przemowa nie zrobiła wrażenia, rzuciła mi zimne spojrzenie i wyszła z sali. Niemal wszystkie dziewczęta poszły w jej ślady – najwyraźniej nie miałem szans na przyjazne pożegnanie.

Ashley, która wydawała się najbardziej wytrącona z równowagi, podeszła do mnie i objęła mnie w milczeniu. Odwzajemniłem ten gest, dość niezgrabnie, ponieważ przycisnęła moje ręce do boków.

– Nie mogę uwierzyć, że tak szybko jest po wszystkim.

Naprawdę myślałam, że mam szansę – jej głos był pełen zdziwienia, a jednocześnie monotony. Brzmiało to, jakby mówiła sama do siebie.

– Przykro mi – powtórzyłem.

Cofnęła się, otarła oczy, a kiedy już się uspokoiła, dygnęła jak prawdziwa dama.

– Życzę szczęścia, wasza wysokość.

Podniosła głowę i skierowała się do drzwi.

– Ashley – zawołałem tuż zanim wyszła.

Zatrzymała się z nadzieją.

Nie. Nie mogłem. Musiałem być stanowczy.

– Ja także życzę ci szczęścia.

Uśmiechnęła się do mnie i zniknęła.

Po chwili milczenia popatrzyłem na pozostałych w sali gwardzistów.

– Możecie odejść – poleciłem, rozpaczliwie potrzebując chwili prywatności. Podeszedłem do kanapy, na której rozmawiałem z dziewczętami, i ukryłem twarz w dłoniach.

Tak czy inaczej możesz poślubić tylko jedną z nich. To było konieczne. Może wydawało się zbyt pospieszne, ale takie nie było. To było celowe działanie. Musisz działać celowo.

Mimo wszystko wątpiłem we własną decyzję. Ashley na koniec zachowała się tak uroczo. Czy już popełniłem błąd? Ale nie czułem niczego, kiedy siedziała przede mną, nawet najmniejszej iskiarki porozumienia.

Odetchnąłem głęboko i wyprostowałem się. To już się

stało, przyszedł czas, żeby spojrzeć w przyszłość. Pozostało jeszcze dwadzieścia siedem dziewcząt, na których musiałem się teraz skoncentrować.

Z przyklejonym uśmiechem przeszedłem szerokim korytarzem do jadalni, gdzie wszyscy zaczęli już śniadanie. Zauważyłem, że kilka krzeseł zaczyna się odsuwać.

– Nie wstawajcie, miłe panie! Nie przeszkadzajcie sobie! – *Nic nie poszło nie tak. Wszystko jest świetnie.*

Pocałowałem mamę w policzek i uściśniłem dłoń ojca, a potem zająłem swoje miejsce. Chciałem, żebyśmy wyglądali jak modelowa rodzina, której wszyscy oczekiwali.

– Kilka już odesłanych, wasza wysokość? – zapytał Justin, nalewając mi kawy.

– Wiesz, czytałem kiedyś książkę o ludziach, którzy praktykowali poligamię. Jeden mężczyzna miał kilka żon. To szaleństwo. Byłem przez chwilę w sali z ośmioma bardzo nieszczęśliwymi kobietami i nie mam pojęcia, dlaczego ktokolwiek mógłby się na to decydować z własnej woli. – Mówiłem żartobliwym tonem, ale kryły się za nim prawdziwe odczucia.

Justin roześmiał się.

– To dobrze, że wasza wysokość potrzebuje tylko jednej.

– Rzeczywiście. – Napiłem się kawy bez mleka i cukru, zastanawiając się nad słowami Justina.

Potrzebowałem tylko jednej. No dobrze, to jak miałem

ją znaleźć?

– Ile wyjechało? – zapytał ojciec, krojąc swoją porcję.

– Osiem.

Skinął głową.

– Dobry początek.

Po tych wszystkich wątpliwościach, jakie miałem, przynajmniej to było dla mnie pociechą.

Odetchnąłem głębiej i zacząłem się zastanawiać nad planem. Musiałem poznać każdą z tych dziewczyn osobno. Rozejrzałem się po jadalni i przełknąłem ślinę, uświadamiając sobie, ile czasu i energii zajmie mi zbliżenie się do dwudziestu siedmiu dziewcząt.

Kilka kandydatek pochwyciło moje spojrzenie i uśmiechnęło się do mnie. Było tu tyle prześlicznych dziewczyn. Miałem przeczucie, że część z nich chodziła już na randki i – być może niemądrze – czułem się tym onieśmielony.

W tym momencie zauważyłem Americę, z ustami wypchanymi ciastkiem z truskawkami i z miną, jakby była w niebie. Stłumiłem śmiech i nagle wpadłem na pomysł.

– Lady Americo? – zapytałem grzecznie i omal znowu nie wybuchnąłem śmiechem, kiedy przestała jeść i szeroko otworzyła oczy, odwracając się, żeby na mnie spojrzeć.

Zasłoniła usta ręką, starając się przełknąć jak najszybciej.

– Tak, wasza wysokość?

– Jak ci smakuje jedzenie? – Byłem ciekaw, czy pomyślała o zeszłym wieczorze, kiedy przyznała mi się, że

to jej główny powód, by tu pozostać. To było przyjemne uczucie – móc zażartować w sali pełnej ludzi tak, żeby zrozumiała to tylko jedna osoba.

Może mi się tylko wydawało, że w jej oczach błysnęły psotne ogniki.

– Jest przepyszne, wasza wysokość. To ciastko z truskawkami... no cóż, moja siostra uwielbia słodyczne jeszcze bardziej niż ja i myślę, że popłakałaby się, gdyby zjadła coś takiego. Jest wyśmienite.

Zjadłem jeszcze kęs, potrzebując chwili, żeby się nad tym zastanowić.

– Naprawdę myślisz, że by się rozpląkała? – zapytałem. America z namysłem zmarszczyła śliczne brwi.

– Tak, naprawdę. Zwykle bardzo otwarcie wyraża swoje emocje.

– A założyłabyś się o to? – rzuciłem szybko.

– Gdybym miała o co, na pewno – odparła z uśmiechem. Świetnie.

– W takim razie może postawisz coś innego niż pieniądze? Sprawiasz wrażenie osoby, która umie robić interesy.

Ojciec rzucił mi ostre spojrzenie. Ten żart nie był dostatecznie dobrze zamaskowany.

– A czego byś pragnął, sir? – zapytała.

Pierwszej randki, z którą mógłbym sobie poradzić. Wieczoru spędzonego z dziewczyną, na której nie będę się starał zrobić wrażenia, ponieważ sama stwierdziła, że to niemożliwe. Jakiejś metody na wprowadzenie tego

wszystkiego w ruch tak, żeby wszystkie dziewczęta mnie nie znienawidziły.

Uśmiechnąłem się.

– Czego ty byś pragnęła?

Zastanowiła się. Mogła naprawdę poprosić o wszystko. Byłem gotów przekupić ją, gdybym musiał.

– Jeśli się rozplacze – zaczęła niepewnie – chciałabym móc przez tydzień nosić spodnie.

Zacisnąłem wargi, podczas gdy reszta obecnych się roześmiała. Nawet ojciec był rozbawiony, a przynajmniej udawał. Ale najbardziej spodobało mi się to, że chociaż w jadalni rozległy się chichoty w odpowiedzi na jej prośbę, nie pochyliła głowy, nie zarumieniła się ani nie próbowała prosić o coś innego. Wiedziała, czego chce.

– Umowa stoi. A jeśli się nie rozplacze, będziesz mi winna spacer po ogrodach jutro po południu.

Mój wybór sprawił, że w jadalni zabrzmiały przyciszone pomruki, w tym westchnienie mojego ojca. Niewykluczone, że obserwował kandydatki znacznie dokładniej niż ja, a America na pewno nie znajdowała się na liście jego faworytek. Tak naprawdę w ogóle nie znajdowała się na jego liście.

America zastanowiła się przez moment i skinęła głową.

– Stawiasz twarde warunki, sir, ale muszę je przyjąć.

– Justin? Przygotuj paczkę z ciastkami truskawkowymi i wyślij do rodziny tej damy. Wydadź polecenie, żeby doręczyciel zaczekał, aż jej siostra ich spróbuje, i przekazał nam, czy rzeczywiście się rozplakała. Jestem

tego niezwykle ciekawy. – Justin szybko skinął głową i uśmiechnął się do mnie, a potem wyszedł z sali. – Powinnaś napisać liścik, który wyślemy razem z paczką, i przekazać rodzinie, że wszystko u ciebie w porządku. Właściwie wszystkie powinnyście to zrobić. Po śniadaniu możecie napisać listy do waszych rodzin, a my dopilnujemy, by zostały doręczone jeszcze dzisiaj.

Dziewczęta – moje dziewczęta – uśmiechnęły się radośnie. Tego poranka poznałem wszystkie młode damy, zapamiętałem prawidłowo większość ich imion, odprawiłem kilka z nich i umówiłem się na pierwszą randkę. Chociaż wciąż czułem się trochę wytrącony z rytmu, musiałem nazwać to sukcesem.

– Wasza wysokość, proszę wybaczyć, że to potrwało tak długo. Musieliśmy jechać do butiku w mieście – powiedział Seymour, wciągając za sobą wieszak pełen spodni.

– Nic nie szkodzi – odparłem, odkładając papiery na biurko. Uznałem, że będę dzisiaj pracował we własnym pokoju. – Co udało ci się znaleźć?

– Przygotowaliśmy różne propozycje, sir. Jestem pewien, że wasza wysokość znajdzie tu coś dla swojej damy.

Popatrzyłem na wieszak, kompletnie zagubiony.

– No dobrze, to które spodnie są odpowiednie dla kobiety?

Seymour potrząsnął głową z uśmiechem.

– Proszę się nie niepokoić, wasza wysokość, nad wszystkim panujemy. Na przykład te białe wyglądają dość kobieco i będą dobrze pasować do każdej bluzki, którą naszykują dla niej pokojówki. To samo można powiedzieć o tej parze.

Pokazał mi kilka par spodni, a ja próbowałem rozpoznać, co sprawia, że niektóre są lepsze od innych, a przy tym zastanowić się, które spodobają się Americie.

– To może nie mieć znaczenia, ale ona jest Piątką. Myślisz, że będzie się czuła w tym komfortowo?

Seymour popatrzył na wieszak.

– Skoro tu jest, sir, prawdopodobnie pragnie luksusów.

– Ale czy gdyby pragnęła luksusów, w ogóle poprosiłaby o spodnie? – odparłem.

Skinął głową.

– Dżinsy. – Sięgnął na koniec wieszaka i zdjął parę dżinsów. Nigdy wcześniej nie nosiłem niczego z takiego materiału. Nie sprawiał szczególnie zachęcającego wrażenia. – Mam przeczucie, że to się jej spodoba najbardziej.

Znowu popatrzyłem na propozycje do wyboru.

– Dobrze, weźmy te, ale dorzuc też tę pierwszą parę, którą mi pokazałeś. I może jeszcze jedną dla pewności. Czy będą na nią pasować?

Seymour uśmiechnął się.

– Do wieczora będą dopasowane i gotowe. Czy to znaczy, że ta młoda dama wygrała zakład?

Wzruszyłem ramionami.

– Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że jeśli wygra i dostanie ode mnie więcej, niż chciała, mimo wszystko zgodzi się umówić ze mną na randkę.

– Musi się waszej wysokości naprawdę podobać – zauważył Seymour, zabierając wieszak na korytarz.

Nie odpowiedziałem, ale zastanowiłem się nad tym, zamykając drzwi. Było w niej coś. Nawet sposób, w jaki okazywała mi niechęć, przyciągał mnie do niej i nie potrafiłem się nie uśmiechnąć na myśl o tym.

Rozdział 8

Jesteś pewien? – zapytałem.

– Całkowicie – odparł kurier.

– Ani jednej łyzy?

Uśmiechnął się szeroko.

– Ani jednej.

Zatrzymałem się pod drzwiami Ameriki, nie do końca pewien, czemu serce bije mi tak szybko. Nie żywiła do mnie żadnych uczuć, powiedziała mi o tym całkowicie jasno. To był główny powód, dla którego umówiłem się z nią jako pierwszą. To miała być łatwa randka.

Spodziewałem się, że drzwi otworzy pokojówka, ale kiedy się uchyliły, zobaczyłem, że America stoi za nimi i próbuje stłumić ironiczny uśmieszek.

– Czy dla pozorów zgodziłabyś się wziąć mnie pod ramię? – zapytałem. Westchnęła i spełniła moją prośbę, a potem poszła obok mnie korytarzem.

Spodziewałem się, że zacznie narzekać, powie, że powinna była wygrać, ale nie odezwała się ani słowem. Czy była na mnie zła? Czy naprawdę nie chciała iść ze mną na spacer?

– Przykro mi, że się nie rozplakała – spróbowałem.

– Akurat – zadrwiła, a ja zrozumiałem, że wszystko jest

w porządku. Może była trochę nieobecna, ale najwyraźniej żarty ułatwiały porozumienie. Jeśli uda nam się zachować lekki ton, będzie dobrze.

– Nigdy wcześniej się o nic nie zakładałem, więc cieszę się z wygranej.

– Początkujący zwykle mają szczęście – odparowała.

– Możliwe – zgodziłem się. – Następnym razem spróbujemy sprawić, żeby się roześmiała.

Uniosła oczy w zamyśleniu, a ja zgadłem, o czym myśli.

– Jaka jest twoja rodzina?

Skrzywiła się.

– Co masz na myśli?

– Tak po prostu, twoja rodzina musi się bardzo różnić od mojej.

Miała rodzeństwo, jej dom był mały... ludzie płakali tam z powodu ciastek. Nie potrafiłem sobie w ogóle wyobrazić życia w jej rodzinie.

– Faktycznie. No cóż, na przykład u mnie w domu nie nosi się korony przy śniadaniu – roześmiała się melodyjnie, w sposób pasujący do Piątki.

– Jak rozumiem, w domu Singerów to zwyczaj zarezerwowany do obiadu?

– Oczywiście.

Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. Podobało mi się jej poczucie humoru, kiedy je ujawniała, wydawało się trochę podobne do mojego. Zastanawiało mnie, jak dwie osoby dorastające w dwóch różnych światach mogą być tak zaskakująco podobne.

- Poza tym jestem środkowa z piątki rodzeństwa.
- Piątka! – Boże, ależ u nich musiało być głośno.
- Tak, piątka – odparła, zaskoczona moim zdziwieniem.
- Większość rodzin u nas ma mnóstwo dzieci. Ja też bym chciała mieć ich kilkoro, jeśli to będzie możliwe.
- Naprawdę? – Kolejna, bardzo osobista rzecz, w której się zgodzaliśmy.

Jej zawstydzone potwierdzenie przypomniało mi, że dla niej to także kwestia osobista. Może nie powinienem się czuć skrępowany, ale było mi niezręcznie rozmawiać o przyszłej rodzinie z dziewczyną, u której powinienem mieć szanse, ale, jak już wiedziałem, nie miałem żadnych.

– W każdym razie moja najstarsza siostra, Kenna, wyszła za mąż za Czwórkę i teraz pracuje w fabryce – mówiła dalej. – Mamie zależy, żebym ja też wyszła przynajmniej za Czwórkę – *A co złęgo byłoby w Jedynce?* – ale ja nie chcę zmieniać zawodu, uwielbiam śpiewać. – *No tak, zaczynam rozumieć. Ten facet z jej przeszłości musiał być wyjątkową Piątką.*

– Chociaż z drugiej strony, jestem teraz Trójką – zauważyła, a w jej głosie zabrzmiał smutek. – To wszystko jest strasznie dziwne. Myślę, że postaram się dalej zajmować muzyką, jeśli to będzie możliwe. Drugi po Kennie jest Kota, który został znanym artystą. Rzadko go teraz widzujemy. Przyjechał mnie pożegnać, ale to wszystko.

Coś w jej tonie wskazywało na jakieś bolesne wspomnienie lub urazę, ale zmieniła temat zbyt szybko,

żebym miał okazję o to zapytać.

– Trzecia z kolei jestem ja – powiedziała, kiedy podeszliśmy do schodów.

Rozpromieniłem się.

– America Singer, moja najbliższa przyjaciółka.

Żartobliwie przewróciła oczami, które błysnęły błękitem.

– Właśnie tak.

W tych słowach było coś zadziwiająco pocieszającego.

– Po mnie urodziła się May, to właśnie ona zdradziła mnie i nie rozpląkała się. Naprawdę czuję się dotknięta do żywego. Jak mogła nie płakać! W każdym razie May ma talent plastyczny, a ja... ja ją uwielbiam. Najmłodszy jest Gerad, ma dopiero siedem lat. Nie wie jeszcze, czy woli muzykę, czy sztuki piękne, najbardziej lubi grać w piłkę i zbierać owady, co oczywiście jest w porządku, ale w ten sposób nie zarobi na życie. Staramy się go namawiać, żeby próbował różnych rzeczy. To już całe moje rodzeństwo.

– A rodzice? – zapytałem, wciąż próbując utworzyć sobie pełen jej obraz.

– A twoi rodzice? – odparła pytaniem.

– Znasz ich przecież.

– Wcale ich nie znam, znam tylko ich publiczny wizerunek. Jacy są naprawdę? – zapytała, ciągnąc mnie za rękę. Ten dziecienny gest sprawił, że się uśmiechnąłem.

Ale czułem się zagubiony. Co takiego mógłbym jej powiedzieć o moich rodzicach?

Obawiam się, że moja matka na coś choruje. Często

boli ją głowa i wydaje się zmęczona. Nie wiem, czy to z powodu warunków, w jakich dorastała, czy też może coś wydarzyło się później. Jestem pewien, że miałem mieć brata lub siostrę i nie wiem, czy to ma jakiś związek, czy też nie. Mój tata... Mój tata czasem...

Wyszliśmy do ogrodów, gdzie czekały na nas kamery. Natychmiast odzyskałem czujność. Nie chciałem, żeby mnie teraz obserwowali. Nie wiedziałem, jak dużo zdołam się dowiedzieć o niej lub powiedzieć o sobie, ale byłem pewien, że to się nie stanie, jeśli będziemy mieli widownię. Kiedy już odprawiłem ekipę telewizyjną, spojrzałem na Americę i zobaczyłem, że znowu wydaje się bardziej odległa.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się spięta.

Wzruszyła ramionami.

– Ty sobie nie radzisz z płaczącymi kobietami, ja sobie nie radzę ze spacerami u boku księcia.

Uśmiechnąłem się.

– Co we mnie jest takiego, że trudno sobie z tym poradzić?

– Twój charakter, twoje intencje. Nie mam pojęcia, czego mam się spodziewać po tej przechadzce.

Czy rzeczywiście byłem aż tak tajemniczy? Może i tak. Opanowałem do mistrzostwa sztukę uśmiechania się i mówienia półprawdy, ale na pewno nie chciałem, żeby to było po mnie widać.

Zatrzymałem się i odwróciłem do niej.

– Aha. Myślę, że zauważyłaś już, że staram się mówić

wprost, o co mi chodzi. Powiem ci dokładnie, czego od ciebie oczekuję. – *Chciałbym poznać kogoś bliżej. Poznać kogoś naprawdę dobrze. I myślę, że chciałbym, żebyś to była ty, nawet jeśli potem wyjedziesz.*

Zrobiłem krok w jej stronę i nagle zatrzymał mnie obezwładniający ból. Wrzasnąłem, zgiąłem się i cofnąłem. Tych kilka kroków wydawało mi się niemal nie do wytrzymania, ale nie było mowy, żebym skulił się na ziemi, nawet jeśli to właśnie podpowiadał mi instynkt. Czuję, że mam ochotę wymiotować, ale z tym także walczyłem. Książęta nie wymiotują i nie tarzają się po ziemi.

– Za co to było? – Czy to był mój głos? Naprawdę? Brzmiałem jak pięciolatka ciężko uzależniona od papierosów.

– Jeśli spróbujesz mnie choćby dotknąć palcem, będzie jeszcze gorzej!

– Co takiego?

– Powiedziałam, że jeśli...

– Nie, ty wariatko, słyszałem cię za pierwszym razem. Chcę tylko wiedzieć, o co ci chodzi?

Stała przede mną, szeroko otwierając oczy i zasłaniając usta ręką, jakby popełniła okropny błąd. Odwróciłem się, słysząc kroki gwardzistów, i odprawiłem ich gestem ręki, drugą ciągle przyciskając rozpaczliwie do bolącego miejsca.

Co ja takiego zrobiłem? Za kogo ona mnie brała...?

Wziąłem się w garść, choćby dlatego, że chciałem to

wiedzieć.

– Czego twoim zdaniem chciałem? – zapytałem.

Opuściła spojrzenie.

– Ami, czego twoim zdaniem chciałem? – zapytałem bardziej stanowczo.

Całym swoim zachowaniem zdradzała, o co chodziło. Nigdy w życiu nie czułem się do tego stopnia obrażony.

– Tu, na widoku? Myślałaś... na litość boską, jestem przecież dżentelmenem!

Chociaż było to wyjątkowo bolesne, wyprostowałem się i odszedłem kilka kroków. Nagle przyszła mi do głowy nowa myśl.

– Dlaczego w ogóle zaproponowałaś mi pomoc, skoro masz o mnie takie zdanie?

Nic nie odpowiedziała.

– Zjesz dzisiaj obiad w swoim pokoju. Jutro rano się nad tym zastanowię.

Oddaliłem się tak szybko, jak mogłem, chcąc jak najprędzej znaleźć się z dala od niej, z nadzieją, że zdołam uciec przed własnym gniewem i upokorzeniem. Z wściekłością zatrzaskałem drzwi mojego pokoju.

Chwilę później zapukał kamerdyner.

– Usłyszałem, że wasza wysokość już wrócił. Czy wasza wysokość potrzebuje czegoś przed udaniem się na spoczynek?

– Lodu – jęknąłem.

Wyszedł pospiesznie, a ja rzuciłem się na łóżko, nadal wściekły. Zasłoniłem oczy, próbując wszystko zrozumieć.

Nie mogłem uwierzyć, że zaledwie kilka minut temu byłem gotów otworzyć się przed nią, naprawdę podzielić się z nią swoimi uczuciami.

To miała być ta łatwa pierwsza randka!

Westchnąłem ze złością. Usłyszałem, że kamerdyner stawia tacę na stoliku przy łóżku i wychodzi pospiesznie.

Za kogo się uważała ta Piątka, która zaatakowała swojego przyszłego króla? Gdybym tylko zechciał, spotkałaby ją surowa kara.

Z całą pewnością wróci zaraz do domu. Nie ma mowy, żebym ją zatrzymał po czymś takim.

Myślałem o całym tym zajściu godzinami, zastanawiając się, co powinienem był powiedzieć albo zrobić w tamtej chwili. Za każdym razem, gdy sobie to przypominałem, na nowo czułem złość. Jaka dziewczyna mogła zrobić coś takiego? Co sprawiło, że uznała, że może zaatakować księcia?

Myślałem o tym w kółko, ale za ostatnim razem moja irytacja zamieniła się w rodzaj podziwu.

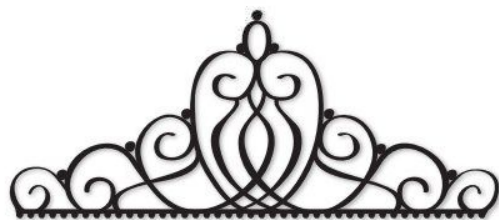
Czy America nie obawiała się niczego?

Nie miałem zamiaru tego sprawdzać, ale zastanawiałem się, jak wiele z pozostałych dziewcząt postawionych w sytuacji, w której uznałyby, że chcę je wykorzystać, pozwoliłoby mi na to? Żeby móc się przechwalać albo może tylko dlatego, że bałyby się, co zrobię, jeśli nie pozwolą?

Ale ona powstrzymała mnie, zanim cokolwiek zdążyło się wydarzyć, w ogóle nie zastanawiając się nad tym, co

mogę powiedzieć. Choć zupełnie nie miała racji, potrafiła się bronić. Szczerze ją za to podziwiałem. Sam pragnąłem taki być. Może gdybym dostatecznie często z nią przebywał, zdołałbym się trochę od niej nauczyć.

Niech to szlag. Musiałem pozwolić jej zostać.



GWARDZISTA

Rozdział 1

Wstawaj, Leger.

– Mam wolne – wymamrotałem i naciągnąłem kołdrę na głowę.

– Nikt dzisiaj nie ma wolnego. Wstawaj, wszystko wyjaśnię.

Westchnąłem. Zwykle z entuzjazmem podchodziłem do służby wojskowej. Musztra, dyscyplina, towarzyszące temu poczucie celowości – uwielbiałem to wszystko. Ale dzisiaj było inaczej.

Wczorajszy bal halloweenowy był dla mnie ostatnią szansą. Kiedy tańczyłem z Americą, a ona zdradziła mi, że Maxon się od niej oddalił, miałem chwilę, żeby przypomnieć jej, kim dla siebie byliśmy... Wtedy poczułem, że łącząca nas więź jeszcze nie zniknęła. Może osłabła trochę pod naporem wydarzeń Eliminacji, ale wciąż istniała.

– Powiedz, że na mnie zaczekasz – prosiłem ją.

Nic nie odpowiedziała, ale nie traciłem nadziei.

Aż do chwili, kiedy pojawił się on i podszedł do niej, promieniując urokiem osobistym, bogactwem i władzą. To był koniec. Przegrałem.

Maxon wyszeptał coś do niej na parkiecie i najwyraźniej sprawiło to, że zapomniała o wszystkich

swoich zmartwieniach. Tulila się do niego jeden taniec za drugim, patrzyła mu w oczy tak, jak dawniej patrzyła w moje.

Niewykluczone, że wypilem odrobinę za dużo, obserwując to wszystko. I możliwe, że ten wazon w holu stłukł się w drobny mak, bo nim rzuciłem. I możliwe, że tłumilem płacz, wbijając zęby w poduszkę, żeby Avery mnie nie usłyszał.

Jeśli się nad tym zastanowić, słowa Avery'ego oznaczały najprawdopodobniej, że Maxon oświadczył się ostatniej nocy i zostaliśmy wszyscy wezwani na oficjalne ogłoszenie wyboru.

Jak miałem sobie z tym poradzić? Jak mógłbym stać spokojnie i ochraniać ich? On zamierzał dać jej pierścionek, na jaki mnie nigdy nie byłoby stać, życie, jakiego ja nie mógłbym jej zapewnić... A ja zamierzałem go nienawidzić za to aż do śmierci.

Usiadłem, nie podnosząc głowy.

– Co się dzieje? – zapytałem. Skronie pulsowały mi bólem przy każdym słowie.

– Jest źle. Naprawdę źle.

Zmarszczyłem czoło i podniosłem wzrok. Avery siedział na łóżku i zapinał koszulę. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłem w jego oczach smutek.

– Nie rozumiem. Co jest źle? – Jeśli cały ten dramat dotyczył czegoś tak głupiego jak to, że nie można znaleźć obrusa odpowiedniego koloru, zamierzałem wracać do łóżka.

Avery odetchnął głęboko.

– Znasz Woodworka? Taki przyjacielski gość, często się uśmiecha.

– Jasne. Czasem robiliśmy razem obchód. Miły facet. – Woodwork był dawniej Siódemką i niemal od razu dogadaliśmy się, że obaj mamy duże rodziny, a nasi ojcowie zmarli przedwcześnie. Niezwykle sumiennie wykonywał swoje obowiązki i wydawało się oczywiste, że naprawdę zasługuje na swoją nową klasę. – Dlaczego pytasz? Co się stało?

Avery wyglądał na kompletnie oszołomionego.

– Przyłapali go wczoraj z dziewczyną z Elity.

Zamarłem.

– Co takiego? Jak to?

– Kamery. Reporterzy robili zdjęcia gościom, chodzili po pałacu, a jeden z nich usłyszał coś w schowku. Kiedy otworzyli drzwi, znaleźli Woodworka z lady Marlee.

– Ale to... – prawie powiedziałem „najbliższa przyjaciółka Ameriki”, ale powstrzymałem się w porę – jakieś szaleństwo – dokończyłem.

– Nie musisz mi mówić. – Avery wyjął skarpetki i ubierał się dalej. – Wydawał się taki inteligentny. Najwidoczniej po prostu za dużo wypił.

Prawdopodobnie tak, ale wątpiłem, żeby właśnie dlatego to się wydarzyło. Woodwork był inteligentny, zależało mu na swojej rodzinie tak samo, jak mnie na mojej. Jedynym wyjaśnieniem tego, że zaryzykował przyłapanie, był ten sam powód, dla którego ja podobnie

ryzykowałem: musiał być rozpaczliwie zakochany w Marlee.

Pomasowałem skronie, chcąc pozbyć się bólu głowy. Nie mogłem się tak czuć w chwili, kiedy działo się coś tak poważnego. Otworzyłem szeroko oczy, kiedy uświadomiłem sobie, co to może oznaczać.

– Czy oni... czy oni zostaną straceni? – zapytałem cicho, jakby to, że powiem te słowa zbyt głośno, mogło sprawić, że wszyscy sobie przypomną, jak pałac traktuje zdrajców.

Avery potrząsnął głową, a ja poczułem, że serce zaczyna mi znowu bić.

– Zostaną wychłostani, a pozostałe kandydatki i ich rodziny będą to oglądać z bliska. Miejsce jest już szykowane poza murami pałacu, więc wszyscy musimy być w stanie gotowości. Zakładaj mundur.

Wstał i podszedł do drzwi.

– I wypij kawę, zanim się zameldujesz na służbę – rzucił przez ramię. – Wyglądasz, jakby to ciebie mieli wychłostać.

Drugie i trzecie piętro były dostatecznie wysoko, żeby zobaczyć coś poza grubymi murami, które chroniły pałac przed całym światem, więc szybko podszedłem do wielkiego okna na trzecim piętrze. Popatrzyłem w dół, na siedzenia przygotowane dla rodziny królewskiej i Elity, a także na podest dla Marlee i Woodworka. Najwyraźniej większość gwardzistów i personelu pałacowego wpadła na ten sam pomysł co ja, więc skinąłem głową dwóm

innym gwardzistom, stojącym przy oknie, i jednemu kamerdynerowi w świeżo wyprasowanym ubraniu, który marszczył brwi ze zmartwienia. W momencie, gdy otworzyły się bramy pałacu, a dziewczęta wraz z rodzinami wyszły na zewnątrz, witane głośnymi owacjami tłumu, podbiegły do nas dwie pokojówki. Rozpoznałem Lucy i Mary, więc zrobiłem dla nich miejsce koło siebie.

– Czy Anne też przyjdzie? – zapytałem.

– Nie – odparła Mary. – Uznała, że to niestosowne w sytuacji, kiedy jest tyle do zrobienia.

Skinąłem głową. To było do niej podobne.

Bardzo często spotykałem pokojówki Ami, ponieważ nocą stałem na straży pod jej drzwiami, a chociaż w pałacu starałem się być przez cały czas profesjonalny, przy nich czasem zapominałem o formalnym zachowaniu. Chciałem poznać osoby, które opiekowały się moją dziewczyną – wiedziałem, że będę im zawsze wdzięczny za to wszystko, co dla niej robiły.

Popatrzyłem na Lucy i zauważyłem, że wykręca sobie palce. Przez ten krótki czas, jaki spędziłem w pałacu, zdążyłem już zauważyć, że kiedy była zestresowana, jej niepokój objawiał się w postaci licznych tików nerwowych. Na szkoleniach nauczono mnie, żeby zwracać uwagę na nerwowe zachowanie ludzi wchodzących do pałacu i obserwować ich z wyjątkową starannością. Wiedziałem, że Lucy nie stanowi zagrożenia, ale kiedy widziałem ją nieszczęśliwą, czułem, że chciałbym ją chronić.

– Jesteś pewna, że chcesz na to patrzeć? – zapytałem szeptem. – To nie będzie miły widok.

– Wiem. Ale naprawdę polubiłam lady Marlee – odparła równie cicho. – Czują, że powinnam tu być.

– Ona nie ma już prawa do tytułu „lady” – zauważyłem, mając pewność, że zostanie zdegradowana do najniższej możliwej klasy.

Lucy zastanowiła się przez chwilę.

– Każda dziewczyna, która ryzykuje życiem dla kogoś, kogo kocha, na pewno zasługuje, żeby nazywać ją damą.

Uśmiechnąłem się.

– Słuszna uwaga. – Patrzyłem, jak jej ręce nieruchomieją, a na twarzy na ułamek sekundy pojawia się cień uśmiechu.

Wiwaty tłumu zmieniły się w okrzyki oburzenia, kiedy Marlee i Woodwork szli zwirową aleją na miejsce, przygotowane na zewnątrz murów. Gwardziści szarpali ich dość brutalnie, a sądząc po chwiejnym kroku Woodworka, mogłem się domyślić, że on już został pobity.

Nie słyszeliśmy słów, ale obserwowaliśmy, jak ich przestępstwo zostaje obwieszczone całemu światu. Skoncentrowałem się na Americe i jej rodzinie. May wyglądała, jakby próbowała się utrzymać w całości, obejmując brzuch rękami. Pan Signer był zaniepokojony, ale opanowany. Mer sprawiała wrażenie, jakby nic nie rozumiała. Żałowałem, że nie mogę przytulić jej i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze – a przy tym nie skończyć sam na szafocie.

Pamiętałem, jak patrzyłem na Jemmy'ego, chłostanego za kradzież. Gdybym mógł zająć jego miejsce, zrobiłbym to bez wahania, ale jednocześnie pamiętałem obezwładniające poczucie ulgi, że ja nigdy nie zostałem przyłapany tych kilka razy, kiedy zdarzyło mi się coś ukraść. Wyobrażałem sobie, że America czuje się teraz podobnie – pragnie, by Marlee nie musiała przez to przechodzić, ale jest wdzięczna losowi, że nie padło na nas.

Po pierwszych uderzeniach Mary i Lucy podskoczyły, chociaż nie słyszeliśmy tu niczego oprócz okrzyków tłumu. Pomiedzy uderzeniami było dość czasu, żeby Woodwork i Marlee zdążyli poczuć ból, ale nie dość, by zdołali się przygotować na kolejne ciosy, zadające nowe cierpienie. To była sztuka zadawania ludziom bólu, którą pałac najwyraźniej opanował do mistrzostwa.

Lucy zasłoniła twarz dłońmi i szlochała cicho, podczas gdy Mary objęła ją ramieniem, żeby ją pocieszyć.

Zamierzałem zrobić to samo, kiedy moją uwagę przykuł błysk rudych włosów.

Co ona robiła? Czy właśnie szarpała się z gwardzistą?

Każda cząstka mojego ciała buntowała się przeciwko mnie. Pragnąłem pobiec tam i siłą posadzić ją na miejscu, a jednocześnie rozpaczliwie chciałem złapać ją za rękę i zabrać stamtąd. Chciałem ją zagrzewać do walki, a jednocześnie błagać, żeby się uspokoiła. To nie był odpowiedni czas i miejsce, by zwracać na siebie uwagę.

Patrzyłem, jak America przeskakuje przez barierkę, a jej

sukienka powiewa, gdy ląduje na ziemi. Dopiero wtedy, kiedy stanęła znowu na nogach, uświadomiłem sobie, że nie próbuje uciec przed koszmarem, rozgrywającym się na jej oczach, ale jest całkowicie skoncentrowana na tym, co musi zrobić, żeby dotrzeć do Marlee.

Duma i lęk wezbrały w mojej piersi.

– O Boże! – jęknęła Mary.

– Niech panienka usiądzie! – błagała Lucy, przyciskając dłonie do szyby.

Biegła przed siebie, zgubiła jeden pantofel, ale mimo to nie chciała się poddać.

– Lady Americo, uspokój się! – krzyknął jeden ze stojących obok mnie gwardzistów.

Dobiegła do schodów, prowadzących na podest, a mój mózg płonął od pulsującej krwi.

– Tam są kamery! – krzyknąłem na nią przez szybę.

Gwardzista w końcu ją złapał i przewrócił na ziemię. Szarpała się, nie poddając się bez walki. Szybko spojrzałem na rodzinę królewską – nie odrywali wzroku od rudowłosej dziewczyny, szamoczącej się na ziemi.

– Powinnyście wracać do jej pokoju – powiedziałem do Mary i Lucy. – Będzie was potrzebować.

Odwrociły się i pobiegły.

– Wy dwaj – odezwałem się do gwardzistów. – Zejdźcie na dół i sprawdźcie, czy nie przyda się dodatkowa ochrona. Nie wiadomo, kto to zauważył i kogo to może rozzłościć.

Pospiesznie ruszyli na parter. Chciałem być z Americą,

od razu iść do jej pokoju, ale wiedziałem, że w tych okolicznościach najlepiej będzie zachować cierpliwość. Będzie dla niej lepiej, żeby została sama z pokojówkami.

Kiedy wczoraj prosiłem Americę, żeby na mnie zaczekała, myślałem, że może wrócić przede mną do domu. Ta myśl znowu przesłoniła wszystkie inne. Czy król zamierzał to tolerować?

Czułem ból w całym ciele, starałem się oddychać, myśleć i zastanawiać się.

– Coś wspaniałego – westchnął kamerdyner. – Cóż za odwaga.

Odszedł od okna i wrócił do swoich obowiązków, a ja mogłem się tylko zastanawiać, czy miał na myśli parę skazańców, czy też rudowłosą dziewczynę w zabrudzonej sukience. Kiedy tak stałem, nadal myśląc o tym, co się wydarzyło, wykonywanie kary zostało zakończone. Rodzina królewska opuściła swoje miejsca, tłum zaczął się rozpraszać, zostało tylko kilku gwardzistów, niosących bezwładne ciała, które, nawet nieprzytomne, wydawały się garnąć do siebie.

Rozdział 2

Pamiętałem dni, kiedy czekałem, żeby pobiec do domku na drzewie i miałem wrażenie, że wskazówki zegara cofają się. Teraz było tysiąc razy gorzej. Wiedziałem, że stało się coś złego. Wiedziałem, że ona mnie potrzebuje. I nie mogłem do niej iść.

Mogłem tylko zamienić się z gwardzistą, który został wyznaczony do stania na straży pod jej drzwiami w nocy. Do tego czasu musiałem zająć się robotą.

Szedłem właśnie do kuchni na spóźnione śniadanie, kiedy usłyszałem kłótnię.

– Chcę zobaczyć moją córkę. – Rozpoznałem głos pana Singera, chociaż nigdy wcześniej nie brzmiał tak desperacko.

– Przykro mi, sir. Ze względów bezpieczeństwa muszą państwo niezwłocznie opuścić pałac – odparł gwardzista, sądząc po głosie, Lodge. Wyjrzałem zza rogu i rzeczywiście, zobaczyłem, jak Lodge stara się uspokoić pana Singera.

– Trzymacie nas w zamknięciu od czasu tego odrażającego spektaklu, moja córka została zawleczonea gdzieś siłą i nie wiem, co się z nią dzieje! Chcę się z nią zobaczyć!

Podszedłem do nich, promieniując pewnością siebie.

Postanowiłem interweniować.

– Lodge, pozwolisz, że ja się tym zajmę?

Lodge skinął głową i wycofał się. Zazwyczaj, kiedy zachowywałem się, jakbym przejmował dowodzenie, ludzie się mnie słuchali. To było proste i skuteczne.

Kiedy tylko Lodge oddalił się, pochyliłem się do pana Singera.

– Nie może pan mówić w taki sposób. Widział pan, co się właśnie stało, tylko z powodu pocałunku i rozpiętej sukienki.

Ojciec Ameriki skinął głową i przeczesał palcami włosy.

– Wiem. Wiem, że masz rację. Nie mogę uwierzyć, że kazali jej na to patrzeć. Nie mogę uwierzyć, że zrobili coś takiego May.

– Jeśli to może być jakąś pocięchą, pokojówki Ameriki są jej niezwykle oddane i jestem pewien, że się nią zaopiekują. Nie wiem nic o tym, żeby trafiła do skrzydła szpitalnego, więc nic się jej nie stało. W każdym razie fizycznie. O ile wiem – Boże, nienawidziłem mówić tego na głos – księżę Maxon faworyzuje ją względem pozostałych.

Pan Singer uśmiechnął się blado i bez przekonania.

– To prawda.

Musiałem z całej siły walczyć ze sobą, żeby nie zapytać go, co wie.

– Jestem pewien, że będzie wobec niej wyrozumiały, gdy będzie dochodzić do siebie po tej stracie.

Skinął głową i mruknął, jakby mówił do siebie:

– Spodziewałem się po nim więcej.

– Słucham?

Pan Singer odetchnął głęboko i wyprostował się.

– Nic takiego. – Rozejrzał się, a ja nie byłem pewien, czy jest pod wrażeniem pałacu, czy też brzydzi się tym miejscem. – Wiesz, Aspenie, nigdy nie uwierzyłyby mi, gdybym jej powiedział, że jest dość dobra, by się tu znaleźć. Do pewnego stopnia miałyby rację. Jest na to za dobra.

– Shalom? – Pan Singer i ja obróciliśmy się i zobaczyliśmy panią Singer oraz May, wychodzące zza rogu korytarza z bagażami. – Jesteśmy gotowe. Widziałeś się z Ameryką?

May oddaliła się od matki i szybko przytuliła się do ojca, który objął ją opiekuńczo ramieniem.

– Nie. Ale Aspen sprawdzi, czy wszystko u niej w porządku.

Nie mówiłem niczego takiego, ale byliśmy prawie rodziną i wiedział, że to zrobię. Jasne, że to zrobię.

Pani Singer uściskała mnie szybko.

– Nie potrafię nawet wyrazić, jaka to dla mnie pociecha, że tu jesteś, Aspenie. Jesteś mądrzejszy od wszystkich pozostałych gwardzistów razem wziętych.

– Lepiej, żeby tego nie usłyszeli – zażartowałem, a ona uśmiechnęła się i wypuściła mnie z ramion.

May podbiegła do mnie, więc pochyliłem się trochę, żeby nasze głowy znalazły się na jednym poziomie.

– Masz tu kilka dodatkowych uścisków. Czy mogłabyś wpaść do mojego domu i przekazać je mojej rodzinie?

Skinęła głową, z twarzą ukrytą w moim ramieniu. Czekałem, żeby mnie puściła, ale nie zrobiła tego. Nagle przysunęła mi usta do ucha.

– Nie pozwól, żeby ktoś ją skrzywdził.

– Obiecuję.

Ścisnęła mnie mocniej, a ja zrobiłem to samo, z całego serca pragnąc ochronić ją przed wszystkim tym, co ją otaczało.

May i America były do siebie podobne bardziej, niż którejkolwiek z nich się wydawało, ale May była znacznie mniej odporna. Nikt nie musiał jej chronić przed światem, sama się przed nim chroniła. Kiedy zacząłem spotykać się z Americą, była o kilka miesięcy starsza niż May w tym momencie, ale podjęła decyzję, z jaką wielu ludzi starszych od niej nie odważyłoby się zmierzyć. Ale podczas gdy America była świadoma otaczającego ją zła, konsekwencji, jakie mogły nastąpić, gdyby coś poszło nie tak, May szła przez życie tanecznym krokiem, kompletnie ślepa na to, co najgorsze w świecie.

Obawiałem się, że dzisiaj odebrano jej część tej niewinności.

W końcu poluzowała uścisk, więc podniosłem się i wyciągnąłem rękę do pana Singera. Ucisnął ją i powiedział do mnie cicho:

– Cieszę się, że ma tutaj ciebie. To tak, jakby miała ze sobą jakąś część domu.

Nie odrywałem od niego wzroku i znowu poczułem, że chciałbym go zapytać, co wie. Zastanawiałem się, czy przynajmniej czegoś nie podejrzewa. Wzrok pana Singera był spokojny, a ponieważ zostałem do tego przeszkolony, przyjrzałem mu się uważnie, żeby sprawdzić, czy coś ukrywa. Nie miałem pojęcia, co to takiego mogło być, ale bez cienia wątpliwości wiedziałem, że ma jakąś tajemnicę.

– Będę się nią opiekował, proszę pana.

Pan Singer uśmiechnął się.

– Wiem, że to zrobisz. I uważaj też na siebie. Niektórzy sądzą, że służba w pałacu jest jeszcze bardziej niebezpieczna niż w Nowej Azji. Chcielibyśmy, żebyś bezpiecznie wrócił do domu.

Skinąłem głową. Spośród milionów słów na świecie pan Singer zawsze potrafił wybrać kilka takich, dzięki którym czuło się, że się coś znaczy.

– Nigdy nie potraktowano mnie tak grubiańsko – wymamrotał ktoś, wychodząc zza rogu. – I to jeszcze do tego w pałacu.

Wszyscy spojrzeliśmy w tę stronę. Najwyraźniej rodzice Celeste także nie byli zachwyceni rozkazem opuszczenia pałacu. Jej matka ciągnęła za sobą ogromną torbę, potrząsając głową, żeby zgodzić się ze słowami męża, i co kilka sekund odrzucając pasmo jasnych włosów na plecy. Jakaś część mnie pragnęła podejść do niej i wręczyć jej spinkę.

– Hej, ty – odezwał się do mnie pan Newsome. – Chodź

tu i weź te bagaże. – Rzucił swoje walizki na podłogę.

Pan Singer stanął w mojej obronie.

– On nie jest pana służącym. Jego zadaniem jest zapewnienie panu bezpieczeństwa. Może pan sam nieść swoje walizki.

Pan Newsome przewrócił oczami i odwrócił się do żony.

– To nie do wiary, że nasza malutka musi zadawać się z Piątką – powiedział scenicznym szeptem, z pewnością po to, żebyśmy wszyscy usłyszeli.

– Mam nadzieję, że nie przejmie od niej jakichś okropnych manier. Nasza dziewczynka jest za dobra dla tych śmieci. – Pani Newsome znowu odrzuciła włosy, a ja zrozumiałem, gdzie Celeste wyostrzyła swoje pazury. Chociaż po Dwójkach nie spodziewałem się niczego innego.

Trudno mi było oderwać wzrok od złośliwie zadowolonej twarzy pani Newsome, ale usłyszałem obok siebie stłumiony dźwięk. May płakała w bluzkę swojej mamy. Jakby ten dzień nie był jeszcze wystarczająco okropny.

– Życzę bezpiecznej podróży, panie Singer – powiedziałem szeptem. Skinął głową i poprowadził swoją rodzinę do drzwi frontowych, za którymi widziałem już czekające samochody. America będzie niepokieszona, że nie miała okazji się z nimi pożegnać.

Podszedłem do pana Newsome'a.

– Proszę się tym nie przejmować, sir. Proszę zostawić

tutaj walizki, a ja dopilnuję, żeby ktoś je zabrał.

– Dobry chłopak – oznajmił pan Newsome i klepnął mnie po plecach, a potem poprawił krawat i poprowadził żonę za sobą.

Kiedy tylko zniknęli za drzwiami, podszedłem do stolika w pobliżu wejścia i wyjąłem z szuflady długopis. Nie było szans, żeby udało mi się to powtórzyć, więc musiałem zdecydować, kogo z małżeństwa Newsome'ów nienawidzę bardziej. W tej chwili była to pani Newsome, choćby ze względu na May. Odpiąłem suwak jej torby, wsadziłem długopis do środka i szybko złamałem go na pół. Na dłoni została mi kropla tuszu, ale skoro miałem pod ręką ubrania warte tysiące dolarów, w które mogłem ją wytrzeć, plama błyskawicznie zniknęła. Patrzyłem, jak Newsome'owie wsiadają do samochodu, a potem wrzuciłem ich rzeczy do bagażnika i pozwoliłem sobie na mały uśmiech. Ale chociaż zniszczenie części ubrań pani Newsome przyniosło mi satysfakcję, wiedziałem, że na dłuższą metę to dla niej bez znaczenia. Kupi sobie nowe w ciągu kilku dni. May będzie musiała spędzić całe życie, pamiętając jej słowa.

Trzymałem miskę przy piersi i wpychałem do ust jajecznicę z parówkami, nie mogąc się doczekać, aż będę mógł wyjść na zewnątrz. W kuchni było pełno gwardzystów i personelu pałacowego, a wszyscy jedli pośpiesznie śniadanie przed pójściem na służbę.

– Przez cały czas mówił jej, że ją kocha – opowiadał

Fry. – Stałem tuż koło szafotu i słyszałem to wyraźnie. Nawet kiedy straciła przytomność, Woodwork ciągle to powtarzał.

Dwie pokojówki chłoneły każde jego słowo. Jedna z nich pochyliła ze smutkiem głowę.

– Jak księżę mógł zrobić im coś takiego? Byli zakochani.

– Księżę Maxon jest dobrym człowiekiem. Przestrzegał tylko prawa – nie zgodziła się z nią druga. – Ale... przez cały czas?

Fry potwierdził.

Druga pokojówka potrząsnęła głową.

– Nic dziwnego, że lady America do nich pobiegła.

Obszedłem duży stół, przenosząc się pod przeciwległą ścianę.

– Kopnęła mnie naprawdę mocno – zwierzał się Recen, krzywiąc się lekko na samo wspomnienie. – Nie zdołałem jej zatrzymać. Ledwie mogłem oddychać.

Uśmiechnąłem się do siebie, chociaż mu współczułem.

– Ta lady America jest diabelnie odważna. Król mógł ją samą skazać na chłostę za coś takiego. – Młody kamerdyner, z lśniącymi oczami i pełen entuzjazmu, traktował chyba to wszystko jako dodatkową rozrywkę.

Znowu zmieniłem miejsce, obawiając się, że jeśli usłyszę choćby słowo więcej, powiem coś głupiego. Minąłem Avery'ego, który tylko skinął mi głową. Jego zaciśnięte usta i zmarszczone brwi wystarczyły, żebym stwierdził, że w tej chwili nie ma ochoty na towarzystwo.

– Mogło być znacznie gorzej – zauważyła szeptem jakaś pokojówka.

Jej towarzyszka skinęła głową.

– Przynajmniej żyją.

Nie mogłem przed tym uciec. Tuziny rozmów nakładały się na siebie, mieszając się w moich uszach w jeden komentarz. Imię Ameriki osaczało mnie, obecne na ustach niemal wszystkich. W jednej chwili czułem, że przepełnia mnie duma, a w następnej ogarniała mnie złość.

Gdyby Maxon był naprawdę przyzwoitym człowiekiem, America w ogóle nie znalazłaby się w takiej sytuacji.

Po raz kolejny zamachnąłem się siekierą, rozszczepiając klocek drewna. Słońce przyjemnie ogrzewało moją odsłoniętą pierś, a akt niszczenia czegoś pomagał mi uporać się z wściekłością. Wściekłością z powodu Woodworka, Marlee, May i Ameriki. Wściekłością z powodu siebie samego.

Położyłem następną klocek i zamachnąłem się z jękiem.

– Rąbiesz drzewo czy straszysz ptaki? – zawołał czyjś głos.

Odwrociłem się i kilka metrów za sobą zobaczyłem starszego mężczyznę, prowadzącego konia. Miał na sobie kamizelkę robotników zatrudnionych w zabudowaniach pałacowych. Jego twarz była pomarszczona, ale wiek nie przyćmił uśmiechu. Miałem wrażenie, że widywałem go już wcześniej, ale nie mogłem sobie przypomnieć gdzie dokładnie.

– Przepraszam, nie przestraszyłem chyba konia? – zapytałem.

– Nie – odparł, podchodząc bliżej. – Tylko brzmisz, jakbyś miał ciężki dzień.

– No cóż – powiedziałem i znowu podniosłem siekiere.
– Dzisiaj chyba wszyscy mają ciężki dzień. – Zamachnąłem się, przerąbując kolejny klocek.

– Fakt. Chyba rzeczywiście. – Podrapał konia za uszami. – Znałeś go?

Zatrzymałem się, nie do końca pewien, czy mam ochotę o tym mówić.

– Niezbyt dobrze, ale mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Nie mogę uwierzyć, że stało się coś takiego. Nie mogę uwierzyć, że wszystko stracił.

– E tam. Wszystko nie znaczy tak wiele, kiedy się kogoś kocha. Szczególnie, gdy jest się młodym.

Przyjrzałem się mężczyźnie. Bez wątpienia pracował w stajni i chociaż mogłem się mylić, zgadywałem, że był młodszy, niż się wydawało. Może przeżył coś, co sprawiło, że postarzał się przedwcześnie.

– Coś w tym jest – zgodziłem się. Czy nie byłem gotów stracić wszystkiego dla Mer?

– On zaryzykowałby znowu. Tak samo jak ona.

– Tak samo jak ja – mruknąłem, patrząc w ziemię.

– Co mówiłeś, synu?

– Nic takiego. – Założyłem siekiere na ramię i wziąłem kolejny klocek drewna z nadzieją, że zrozumie aluzję.

Zamiast tego mężczyzna oparł się o konia.

– Nie ma nic złego w tym, że się złościś, ale to nic ci nie da. Musisz pomyśleć o tym, czego się możesz nauczyć. Na razie nauczyłeś się chyba tylko tego, jak uderzać coś, co nie może ci oddać.

Zamachnąłem się i nie trafiłem.

– Dobra, rozumiem, że chce mi pan pomóc, ale ja tu pracuję.

– To nie jest praca. To tylko całe mnóstwo złe skierowanej złości.

– No a niby gdzie miałbym ją skierować? Na szyję króla? Księcia Maxona? Pańską? – Znowu się zamachnąłem i rozłupałem klocek. – Bo to nie jest w porządku. Oni są bezkarni.

– Kto taki?

– Oni. Jedyński. Dwójki.

– Sam jesteś Dwójką.

Upuściłem siekiere.

– Ja jestem Szóstką! – krzyknąłem i uderzyłem się w pierś. – Niezależnie od tego, jaki mundur na mnie założą, pod spodem jestem dalej chłopakiem z Karoliny i nic tego nie zmieni.

Mężczyzna potrząsnął głową i pociągnął konia za uzdę.

– To brzmi, jakby przydała ci się dziewczyna.

– Mam dziewczynę! – zawołałem za nim.

– No to pomyśl o niej. Wybierasz sobie niewłaściwą walkę.

Rozdział 3

Pozwalałem, żeby gorąca woda spływała po mnie i miałem nadzieję, że wraz z nią spłynie reszta dnia. Cały czas myślałem o słowach stajennego, bardziej rozłoszczony przez to, co powiedział, niż przez to wszystko, co się wydarzyło.

Myślałem o Americie. Wiedziałem, o co walczę.

Wytarłem się ręcznikiem bez pośpiechu, pozwalając, żeby uspokoiła mnie rutyna zakładania munduru. Wykrochmalony materiał dotknął mojej skóry, a wraz z nim wróciło poczucie celowości i potrzeba działania. Miałem pracę do wykonania.

We wszystkim był jakiś porządek, a na koniec dnia Mer będzie na mnie czekała.

Starałem się być całkowicie skoncentrowany, idąc do gabinetu króla na drugim piętrze. Kiedy zapukałem, drzwi otworzył Lodge. Skinęliśmy sobie głowami i wszedłem do środka. Nie zawsze czułem się onieśmielony w obecności króla, ale w tym miejscu widziałem nieraz, jak jednym pstryknięciem palców zmienia życie tysięcy ludzi.

– Zakażemy ekipom telewizyjnym wstępu do pałacu aż do odwołania – powiedział król Clarkson, a jego doradca notował pospiesznie każde słowo. – Jestem pewien, że dziewczęta zapamiętają dzisiejszą lekcję, ale powiedz też

Silvii, żeby popracowała nad ich zachowaniem. – Potrząsnął głową. – Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co wstąpiło w tę dziewczynę, że zrobiła coś tak głupiego. Była faworytką.

Może twoją faworytką – pomyślałem, przechodząc przez pokój. Biurko króla było szerokie i ciemne, a ja bez słowa sięgnąłem do tacy, na której leżały listy do wysłania.

– Dopilnuj też, żebyśmy mieli oko na tę dziewczynę, która do nich pobiegła.

Nastawiłem uszu i zwolniłem kroku.

Doradca potrząsnął głową.

– Nikt nie zwrócił na nią uwagi, wasza wysokość. Dziewczęta są wyjątkowo nieprzewidywalne, jeśli ktokolwiek by o to pytał, możemy zrzucić wszystko na jej wzburzone emocje.

Król zastanowił się i odsunął trochę krzesło.

– Być może. Nawet Amberly bywa czasem trudna. Ale i tak od początku nie lubiłem tej Piątki. Ona była przypadkowym wyborem, nie powinna była zajść tak daleko.

Doradca z namysłem skinął głową.

– Dlaczego wasza wysokość nie odeśle jej po prostu do domu? Nie wymyśli jakiegoś powodu, żeby ją wyeliminować? Na pewno dałoby się coś zorganizować.

– Maxon by się domyślił. Nie spuszcza oka z tych dziewcząt. Nieważne – stwierdził król, przysuwając się z powrotem do biurka. – To jasne, że ona nie ma

odpowiednich kwalifikacji i prędzej czy później to się stanie wyraźnie widoczne. W razie potrzeby podejmiemy bardziej stanowcze kroki. No dobrze, to gdzie jest ten list od Włochów?

Zabrałem listy i chociaż nikt nie zwrócił na to uwagi, szybko skłoniłem się, wychodząc z gabinetu. Nie byłem pewien, co o tym myślę. Chciałem, żeby America znalazła się jak najdalej poza zasięgiem Maxona. Ale sposób, w jaki król Clarkson mówił o Eliminacjach, kazał mi podejrzewać, że kryje się w tym coś więcej, może coś mrocznego. Czy America mogła paść ofiarą jednego z jego kaprysów? A jeśli była „przypadkowym wyborem”, czy to znaczyło, że znalazła się tu celowo? Została sprowadzona tylko po to, żeby można ją było odrzucić? Skoro tak, czy znajdowała się tu jakaś dziewczyna, która od początku miała zostać wybrana? Czy nadal brała udział w rywalizacji?

Przynajmniej miałem o czym myśleć, kiedy będę stał przez całą noc pod drzwiami Ameriki.

Przekartkowałem listy, odcytując po drodze adresy.

W małym biurze pocztowym trzech starszych mężczyzn sortowało przychodzące i wysyłane listy. Z koszyka podpisanego KANDYDATKI dosłownie wysypywały się listy od fanów. Nie byłem pewien, ile z nich w ogóle pokazywano adresatkom.

– Cześć, Leger. Jak leci? – zapytał Charlie.

– Tak sobie – przyznałem, oddając mu listy do ręki, żeby nie ryzykować, że zginą w stosie korespondencji.

– Każdy z nas miał lepsze dni, nie? Przynajmniej żyją.

– Słyszałeś o tej dziewczynie, która do nich pobiegła? – zapytał Mertin, obracając się razem z krzesłem. – To było coś, prawda?

Cole także się odwrócił. Był wyjątkowo małym mężczyzną, idealnie pasującym do pracy przy korespondencji, ale nawet on wydawał się zainteresowany tą sprawą.

Skinąłem głową i splotłem ramiona.

– Tak, słyszałem.

– I co o tym myślisz? – spytał Charlie.

Wzruszyłem ramionami. Wydawało się, że zdaniem większości osób America postąpiła bohatercko, ale wiedziałem, że gdyby ktokolwiek powiedział to przy kimś, kto był głęboko oddany królowi Clarksonowi, mógłby wpakować się w poważne kłopoty. Na razie obojętność wydawała się najlepszym podejściem.

– To wszystko było po trochu szaleństwem. – Zostawiłem mu zadecydowanie, czy mówię to w dobrym, czy w złym znaczeniu tego słowa.

– Nie da się ukryć – stwierdził Mertin.

– Muszę iść na obchód – powiedziałem, żeby zakończyć rozmowę. – Do zobaczenia jutro, Charlie. – Zasalutowałem szybko, a on się uśmiechnął.

– Uważaj na siebie.

Poszedłem do magazynu, żeby zabrać laskę, chociaż nie widziałem sensu w jej noszeniu. Wolałem broń palną.

Kiedy wszedłem po schodach i znalazłem się na pierwszym piętrze, zobaczyłem idącą w moją stronę Celeste. Kiedy tylko mnie rozpoznała, jej zachowanie natychmiast się zmieniło. Wydawało się, że w odróżnieniu od swojej matki, ta dziewczyna jest przynajmniej zdolna do odczuwania wstydu.

Podeszła do mnie niepewnie i zatrzymała się.

– Panie gwardzisto.

– Panienko – skłoniłem się przed nią.

Jej rysy sprawiały wrażenie wyostrzonych, kiedy stała i zastanawiała się nad doborem słów.

– Chciałam tylko mieć pewność, że wie pan, że nasza rozmowa wczoraj dotyczyła tylko płaszczyzny profesjonalnej.

Omam nie roześmiałem się jej w twarz. Mogła sobie trzymać ręce przyzwoicie na plecach, ale nie dało się nie zauważyć, że próbowała ze mną flirtować. Sama była bliska złamania zasad. Kiedy powiedziałem jej, że zanim zostałem gwardzistą, byłem Szóstką, zasugerowała, że zamiast zostawać w armii, powinienem zainteresować się modelingiem.

Dokładniej rzecz biorąc, powiedziała: „Jeśli mi się tu nie uda, będziemy w tej samej klasie. Poszukaj mnie, kiedy stąd wyjdiesz”.

Celeste nie była dziewczyną, która by na kogoś czekała, więc nie przypuszczałem, żeby choć odrobinę zależało jej na mnie. Podejrzywałem też, że mogła tego wieczoru powiedzieć więcej, niż chciała, ponieważ wypła

odrobinę za dużo. Ale po tej rozmowie jedna rzecz stała się całkowicie jasna: nie kochała Maxona. Ani trochę.

– Oczywiście – odparłem, chociaż wiedziałem swoje.

– Chciałam panu dać tylko dobrą radę, dotyczącą dalszej kariery. Trudno jest się przystosować do tak poważnego awansu społecznego. Życzę panu szczęścia, ale chciałabym jasno podkreślić, że żywię uczucia tylko i wyłącznie do księcia Maxona.

Omiałem nie zarzucić jej kłamstwa. Niewiele brakowało. Ale zobaczyłem w jej oczach desperację połączoną z obezwładniającym strachem. Ostatecznie gdybym ją oskarżał, oskarżałbym także siebie. Wiedziałem, że nie zależy jej na Maxonie i nie wiedziałem, czy jemu zależy na którejkolwiek z dziewcząt – w każdym razie tak, jak powinno zależeć – ale co by któremukolwiek z nas dało, gdybym ją potępił czy podjął jakąś grę?

– A ja jestem całkowicie oddany mojemu zadaniu chronienia go. Do widzenia, panienko.

Wiedziałem w jej oczach niezadane pytanie i wiedziałem, że nie jest całkowicie usatysfakcjonowana moją odpowiedzią. Ale takiej dziewczynie wyjątkowo dobrze mogło zrobić, gdyby chociaż raz najadła się trochę strachu.

Odetchnąłem głębiej i skręciłem za róg do pokoju Ameriki, pragnąc wejść do środka. Chciałem ją przytulić, porozmawiać z nią. Zatrzymałem się pod drzwiami i przystawiłem do nich ucho. Słyszałem jej pokojówki, więc wiedziałem, że nie jest sama. Ale usłyszałem też jej

nierówny oddech, zdradzający szloch.

Nie potrafiłem znieść myśli o tym, że płakała przez cały dzień.

Zapewniłem jej rodziców, że jest ulubienicą Maxona i że na pewno zostanie pocieszona. Jeśli nadal płakała, to znaczyło, że on nic dla niej nie zrobił. Jeśli to nie ja miałem ją dostać, to niechby on przynajmniej traktował ją jak prawdziwą księżniczkę. Na razie kompletnie zawiódł.

Wiedziałem – wiedziałem – ona powinna należeć do mnie.

Zastukałem do drzwi, nie przejmując się ani odrobinę konsekwencjami. Otworzyła Lucy, która uśmiechnęła się do mnie z nadzieją. Samo to sprawiło, że pomyślałem, że mogę się przydać.

– Przepraszam, że paniom przeszkadzam, ale usłyszałem płacz i chciałem sprawdzić, czy coś się nie stało. – Ostrożnie wyminąłem Lucy i podszedłem tak blisko do łóżka Ameriki, jak tylko się ośmieliłem. Nasze spojrzenia się spotkały, a ona wyglądała tak bezradnie, że całym wysiłkiem woli musiałem się powstrzymać przed zabraniem jej z tego miejsca.

– Lady Americo, jest mi niezwykle przykro z powodu pani przyjaciółki. Słyszałem, że była z nią pani bardzo blisko. Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę mi powiedzieć.

Milczała, ale widziałem w jej oczach, że przypomina sobie każde najmniejsze wspomnienie z naszych ostatnich dwóch lat i układa je razem z przyszłością, na jaką

mieliśmy nadzieję.

– Dziękuję panu – w jej głosie brzmiały jednocześnie wahanie i nadzieja. – Te słowa bardzo wiele dla mnie znaczą.

Uśmiechnąłem się do niej ledwie dostrzegalnie, chociaż w moim sercu szalała burza. Widywałem jej twarz w tysiącu rodzajach światła, w tysiącu wykradzionych chwil. Dzięki jej słowom wiedziałem bez cienia wątpliwości, że mnie kocha.

Rozdział 4

America mnie kocha. America mnie kocha. America mnie kocha.

Musiałem z nią porozmawiać sam na sam, naprawdę bez świadków. To wymagało sporo przygotowań, ale wiedziałem, że mogę to zrobić.

Następnego dnia, na kilka godzin przed zaczęciem porannej zmiany, byłem gotów. Przejrzałem schemat rozmieszczenia gwardzistów, harmonogram sprzątanego, pory posiłków dla członków rodziny królewskiej, gwardzistów i reszty personelu. Wpatrywałem się w nie tak długo, aż wszystko zaczynało się nakładać w mojej głowie i zacząłem dostrzegać luki w zabezpieczeniach. Czasem zastanawiałem się, czy inni gwardziści też to robią, czy tylko ja przyglądam się wszystkiemu wystarczająco uważnie.

Tak czy inaczej, miałem plan. Musiałem tylko przekazać jej wiadomość.

Po południu stałem na warcie w gabinecie króla, gdzie miałem wyjątkowo nudne zadanie pilnowania drzwi. Lubiłem się poruszać po pałacu albo przynajmniej stać w miejscu, gdzie było więcej przestrzeni. Szczerze mówiąc, każde miejsce z dala od zimnego spojrzenia króla Clarksona było dobre.

Patrzyłem, jak Maxon próbuje pracować. Sprawiał dzisiaj wrażenie zdekoncentrowanego, siedział przy mniejszym biurku, które wyglądało, jakby dostawiono je tutaj w ostatniej chwili. Nie potrafiłem nie myśleć o tym, jakim jest idiotą, obchodząc się tak bezdusznie z Ameryką.

Jeszcze przed południem Smith, jeden z gwardzistów służących od lat w pałacu, wbiegł do gabinetu. Szybko podszedł do króla i skłonił się przed nim.

– Wasza wysokość, dwie kandydatki z Elity, lady Newsome i lady Singer, miały małe nieporozumienie.

Wszyscy w gabinecie znieruchomieli, patrząc na króla. Westchnął.

– Znowu wrzeszczały na siebie jak dzikie kocice?

– Nie, sir. Są w skrzydle szpitalnym. Połało się trochę krwi.

Król Clarkson spojrzał na Maxona.

– Nie ma wątpliwości, że to ta Piątka za to odpowiada. Nie możesz myśleć o niej serio.

Maxon wstał.

– Ojczy, wszystkie kandydatki są wytrącone z równowagi po tym, co się wczoraj stało. Jestem pewien, że trudno im zapomnieć, widok, który musiały oglądać.

Król wyciągnął jeden palec.

– Jeśli to ona zaczęła, musi stąd zniknąć. Wiesz o tym.

– A jeśli to była Celeste? – odparł Maxon.

– Wątpię, czy tak dobrze urodzona dziewczyna posunęłaby się do czegoś takiego niesprovokowana.

– Rozumiem, ale czy kazałbyś ją odesłać? – nie

ustępował Maxon.

– To nie była jej wina.

Maxon skierował się do drzwi.

– Dowiem się, o co chodziło. Jestem pewien, że to nic poważnego.

Myśli wirowały mi w głowie. Nie rozumiałem go. To jasne, że nie traktował Ameriki tak dobrze, jak powinien, więc dlaczego tak bardzo się upierał, żeby ją tu zatrzymać? A jeśli nie uda mu się udowodnić jej niewinności, czy będę miał czas, żeby zobaczyć się z nią, zanim wyjedzie?

Plotki w pałacu rozchodziły się szybko. Błyskawicznie dowiedziałem się, że Celeste zaczęła kłótnię, ale to Mer uderzyła pierwsza. Słowo daję, chętnie przypiąłbym jej za to order. Obie miały zostać w pałacu – najwyraźniej ich działania równoważyły się wzajemnie – chociaż wydawało się, że America przyjęła to z niechęcią.

Te słowa sprawiły, że w głębi serca nabrałem jeszcze większej pewności, że chcę ją odzyskać.

Pobiegłem do swojej kwatery, starając się w kilka minut, jakie miałem do dyspozycji, zrobić wszystkie potrzebne przygotowania. Zapisałem wskazówki tak jasno i szybko, jak to było możliwe. Potem przeszedłem na pierwsze piętro i zaczekałem w korytarzu, dopóki nie zobaczyłem, że pokojówki Ameriki wychodzą, żeby coś zjeść. Kiedy znalazłem się w jej pokoju, zastanawiałem się, gdzie zostawić liścik, ale w gruncie rzeczy było tylko jedno miejsce, w które mogłem go włożyć. Miałem jedynie

nadzieję, że go zauważy.

Kiedy wróciłem na główny korytarz, los się do mnie uśmiechnął. America nie wyglądała, jakby była pokaleczona, więc to ona musiała zostawić ślady na ciele Celeste. Kiedy się zbliżyła, zauważyłem niewielką, lekką opuchliznę, niemal całkowicie ukrytą pod włosami. Ale poza tym zobaczyłem radość w jej oczach w momencie, kiedy mnie spostrzegła.

Boże, jak bardzo pragnąłem po prostu z nią posiedzieć. Odetchnąłem głębiej. Zachowanie teraz powściągliwości oznaczało, że później naprawdę znajdziemy się sam na sam.

Kiedy znaleźliśmy się bliżej, zatrzymałem się i skłoniłem.

– Słoić.

Wyprostowałem się i poszedłem w swoją stronę, ale wiedziałem, że mnie usłyszała. Po chwili namysłu prawie pobiegła w stronę swojego pokoju, nie oglądając się za siebie.

Uśmiechnąłem się, ciesząc się, że znowu jest ożywiona. Taka właśnie była moja dziewczyna.

– Nie żyje? – zapytał król. – Kto za to odpowiada?

– Nie jesteśmy pewni, wasza wysokość. Ale tego się należało spodziewać po zdegradowanych sympatykach rebeliantów.

Wszedłem cicho, żeby zabrać listy, i natychmiast zorientowałem się, że mówią o mieszkańcach Bonity.

Ponad trzysta rodzin zostało niedawno zdegradowanych co najmniej o jedną klasę za domniemane udzielanie wsparcia rebeliantom. Najwyraźniej nie zamierzali się poddać bez walki.

Król Clarkson potrząsnął głową, a potem nagle uderzył pięścią w blat. Podskoczyłem, podobnie jak wszyscy obecni.

– Czy ci ludzie nie widzą, co robią? Niszczą wszystko to, nad czym pracujemy, i to po co? Żeby dążyć do czegoś, co nie może się udać? Ofiarowałem im bezpieczeństwo. Ofiarowałem im porządek. A oni się buntują.

Oczywiście ktoś, kto miał wszystko, czego tylko chciał i potrzebował, nie potrafił zrozumieć, dlaczego przeciętny człowiek miałby pragnąć takiej samej szansy.

Kiedy otrzymałem wezwanie poborowe, czułem się jednocześnie przerażony i podekscytowany. Wiedziałem, że niektórzy uważają to za wyrok śmierci, ale przynajmniej czekało mnie życie ciekawsze niż porządkowanie dokumentów i prace domowe, którymi musiałbym się zajmować, gdybym został w Karolinie. Poza tym i tak niezbyt zależało mi na życiu, odkąd America wyjechała.

Król Clarkson wstał i zaczął spacerować.

– Trzeba powstrzymać tych ludzi. Kto teraz rządzi Bonitą?

– Lamay. Na pewien czas odesłał swoją rodzinę z miasta i zaczął przygotowania do ceremonii pogrzebowej gubernatora Sharpe'a. Mimo wszystkich problemów wydaje się dumny ze swojej nowej roli.

Król wyciągnął rękę.

– Proszę. Oto mężczyzna, który akceptuje to, co przyniosło mu życie, wypełniając obowiązki dla dobra ogółu. Dlaczego wszyscy nie mogą tacy być?

Zabrałem listy. Znajdowałem się obok króla, kiedy powiedział:

– Niech Lamay natychmiast zajmie się eliminacją wszystkich podejrzewanych o udział w tym zamachu, nawet jeśli nie złapie faktycznych sprawców. To będzie jasne ostrzeżenie. I znajdźcie jakiś sposób, żeby wynagradzać tych, którzy przynoszą informacje. Potrzebujemy na Południu ludzi przez nas opłacanych.

Odwrociłem się szybko, żałując, że musiałem tego słuchać. Nie popierałem rebeliantów, bo najczęściej byli zwykłymi mordercami. Ale dzisiejsze decyzje króla nie miały nic wspólnego ze sprawiedliwością.

– Ty tam, zaczekaj.

Obejrzałem się, niepewny, czy król mówi do mnie. Mówił, a ja obserwowałem, jak napisał szybko list, złożył go i dodał do stosu korespondencji.

– Zanieś to do biura pocztowego, powinni tam mieć odpowiedni adres. – Król rzucił kartkę na trzymany przeze mnie stos niedbale, jakby to było coś bezwartościowego. Stałem nieruchomo, niezdolny do uniesienia takiego ciężaru. – Idź już – powiedział w końcu, a ja jak zwykle posłuchałem rozkazu.

Zabrałem listy i żółwim tempem poszedłem do biura pocztowego.

To nie twoja sprawa, Aspenie. Jesteś tutaj, żeby chronić monarchię. To wszystko. Skoncentruj się na Ameryce i niech cały świat idzie do diabła, dopóki ty możesz z nią porozmawiać.

Wyprostowałem się i zrobiłem to, co musiałem.

– Cześć, Charlie.

Zagwizdał, patrząc na stos listów.

– Mieli dzisiaj pracowity dzień.

– Na to wygląda. Słuchaj, ten list tutaj... król nie miał pod ręką adresu, ale powiedział, że ty go znajdziesz. – Wskazałem leżący na wierzchu list do Lamaya.

Charlie rozłożył go, żeby zobaczyć, dokąd powinien zostać wysłany, i szybko przeczytał. Kiedy skończył, wyglądał na zatroskanego. Obejrzał się, a potem popatrzył na mnie.

– Czytałeś to? – zapytał cicho.

Potrząsnąłem głową i przełknąłem ślinę. Czuję się winny, że nie przyznałem się do znajomości treści listu. Może mógłbym go zatrzymać, ale tylko wykonywałem moje obowiązki.

– Hmm – mruknął Charlie, szybko obracając się na krześle i przewracając stos posortowanych listów.

– No wiesz co, Charles! – zaprotestował Mertin. – Sortowanie zajęło mi trzy godziny!

– Przepraszam, zaraz z tym zrobię porządek. Leger, jeszcze dwie sprawy. – Charlie podniósł pojedynczą kopertę. – To przyszło do ciebie.

Natychmiast rozpoznałem pismo mamy.

– Dziękuję. – Ścisnąłem w rękę list, nie mogąc się doczekać nowin z domu.

– Nie ma sprawy – odparł spokojnie, podnosząc druciany koszyk. – Czy mógłbyś mi oddać przysługę i zanieść tę makulaturę do spalenia? Najlepiej od razu.

– Jasne.

Charlie skinął głową, a ja schowałem swój list, żeby pewniej przytrzymać koszyk.

Piec znajdował się w pobliżu kwater gwardzistów. Postawiłem koszyk na podłodze, a potem ostrożnie otwarłem drzwiczki. Węgłe ledwie się żarzyły, więc powoli wsypałem papiery, tak żeby miały dostęp powietrza.

Gdybym nie musiał być tak ostrożny, prawdopodobnie nie zauważyłbym listu do Lamaya, wepchniętego między puste koperty i kartki z błędnie zapisanymi adresami.

Charlie, co ty sobie myślisz?

Stałem tam i zastanawiałem się. Gdybym odniósł ten list, Charlie wiedziałby, że go przyłapałem. Czy chciałem, żeby o tym wiedział? Czy w ogóle chciałem, żeby został na tym przyłapany?

Wrzuciłem list do pieca i obserwowałem go, żeby mieć pewność, że się spalił. Wykonałem swoje obowiązki. Reszta listów zostanie doręczona do adresatów. Nie było na kogo zwalić winy, a kto wie, ilu osobom uratowało to życie?

Było i tak wystarczająco dużo śmierci, wystarczająco dużo cierpienia.

Odszedłem stamtąd, umywając ręce od tej sprawy. Prawdziwa sprawiedliwość musiała kiedyś zatriumfować i wtedy okaże się, kto w tej sytuacji postępował dobrze, a kto źle. W tej chwili trudno było to stwierdzić.

Wróciłem do pokoju i otworzyłem mój list, ciekawy jego treści. Nie podobało mi się, że mama musi sobie radzić beze mnie. Niewielką pociechą było to, że mogłem wysłać jej pieniądze, ale cały czas martwiłem się o bezpieczeństwo mojej rodziny.

Najwyraźniej to uczucie towarzyszyło nie tylko mnie.

Wiem, że ją kochasz. Ale nie bądź głupi.

To jasne, że była dwa kroki przede mną, zgadując różne rzeczy z wyprzedzeniem. Wiedziała o Americie, zanim jej powiedziałem, wiedziała, jak bardzo jestem wściekły o różne sprawy, chociaż nigdy nie pisałem ani słowa. A teraz, oddalona ode mnie o setki kilometrów, ostrzegła mnie, żebym nie robił tego, co – jak wiedziała – na pewno zrobię.

Popatrzyłem na kartkę. Król szukał kolejnych ofiar, ale ja byłem pewien, że moje działania zdołają ujść jego uwadze. Matka zawsze kierowała mnie we właściwą stronę, ale nie wiedziała, jak dobry się stałem w tym, co robię. Podarłem list i wrzuciłem go do pieca, idąc na spotkanie z Americą.

Rozdział 5

Wyliczyłem wszystko idealnie. Jeśli America zdąży w ciągu najbliższych pięciu minut, nikt nie zauważy żadnego z nas. Wiedziałem, ile ryzykuję, ale nie mogłem wytrzymać z dala od niej. Potrzebowałem jej.

Usłyszałem skrzypnięcie drzwi.

– Aspen?

Dawniej tak często słyszałem jej głos w podobnych okolicznościach.

– Zupełnie jak za dawnych czasów, co?

– Gdzie jesteś? – Wyszedłem zza kotary i usłyszałem, jak America wstrzymuje oddech. – Przestraszyłeś mnie – poskarżyła się żartobliwie.

– Nie po raz pierwszy, nie po raz ostatni.

O Americie można było powiedzieć wiele, ale na pewno nie miała talentu do ukrywania się. Kiedy próbowała do mnie podejść, wpadła na kanapę i dwa niskie stoliki, a potem potknęła się o brzeg dywanu. Nie chciałem jej niepokoić, ale naprawdę musiała bardziej uważać.

– Cśśśś! Cały pałac się tu zleci, jeśli będziesz tak wszystko przewracać – powiedziałem szeptem, bardziej żartując z niej niż ostrzegając.

Zachichotała.

– Przepraszam. Nie możemy zapalić światła?

– Nie. – Przesunąłem się tak, żeby było jej łatwiej podejść. – Jeśli ktoś zauważy blask pod drzwiami, możemy zostać przyłapani. W ten korytarz mało kto zagląda, ale wolę nie ryzykować.

W końcu zbliżyła się do mnie i cały świat wydał mi się lepszym miejscem w momencie, kiedy dotknąłem jej skóry. Przytuliłem ją na moment, a potem pociągnąłem w róg pokoju.

– Skąd w ogóle wiesz o tym pokoju?

Wzruszyłem ramionami.

– Jestem gwardzistą. I jestem w tym bardzo dobry. Znam już cały teren pałacu, wewnątrz i na zewnątrz. Każde przejście, każdą kryjówkę i nawet większość tajnych schronów. Tak się też składa, że znam trasy wartowników i wiem, które miejsca są najrzadziej sprawdzane i o jakiej porze najmniej gwardzistów jest na służbie. Gdybyś kiedyś musiała się gdzieś zakraść w obrębie pałacu, to ja będę najlepszym przewodnikiem.

– Nie do wiary – powiedziała, a w jej głosie zdumienie mieszało się z podziwem.

Pociągnąłem ją lekko, a ona usiadła koło mnie, ledwie widoczna w wąskiej plamie księżycowego światła. Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała.

– Jesteś pewien, że tu jest bezpiecznie? – Domyślałem się, że ma przed oczami plecy Woodworka i dłonie Marlee, że myśli o hańbie i o tym, że stracimy wszystko, jeśli nas ktoś przyłapie. Ale byłem pewny swoich umiejętności.

– Zaufaj mi, Mer. Musiałoby się zdarzyć mnóstwo nieprzewidzianych rzeczy, żeby ktoś nas tutaj znalazł. Jesteśmy bezpieczni.

Jej wzrok nadal był pełen wątpliwości, ale kiedy objąłem ją ramieniem, przytuliła się do mnie, potrzebując tego tak samo, jak ja.

– Jak się czujesz? – Cieszyłem się, że w końcu mogę o to zapytać.

Westchnęła tak ciężko, że aż się poruszyłem.

– Chyba w porządku. Jestem głównie smutna i zła. – Nie zauważyła chyba, że jej dłoń instynktownie przesunęła się na moją nogę tuż nad kolanem, w miejsce, gdzie zawsze bawiła się wystrzępioną dziurą w moich dzinsach. – Chciałabym cofnąć te dwa dni i odzyskać Marlee. Cartera też, chociaż go nawet nie znałam.

– Ja go znałem. Jest świetnym facetem. – Pomyślałem o jego rodzinie i zastanawiałem się, jak sobie poradzą bez głównego żywiciela. – Słyszałem, że cały czas powtarzał Marlee, że ją kocha, i starał się jej pomóc to znieść – powiedziałem ze smutkiem w głosie.

– Owszem. Przynajmniej na początku. Potem już nie wiem, zostałam siłą zawleczona do pałacu.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Tak, o tym też słyszałem. – W tym momencie zastanowiłem się, dlaczego nie powiedziałem jej, że to widziałem. Wiedziałem, co zrobiła, zanim jeszcze pałacowy personel wokół mnie zaczął o tym szeptać. Ale chyba tak właśnie to odebrałem – poprzez zaskoczenie

innych i, zazwyczaj, ich podziw. – Jestem bardzo dumny z tego, że tak się postawiłaś. Dzielna dziewczynka.

Przytuliła się do mnie mocniej.

– Tata też był ze mnie dumny. Królowa powiedziała, że nie powinnam była tak się zachowywać, ale cieszy się, że to zrobiłam. Trudno mi to zrozumieć. Prawie dobry pomysł, ale jednak nie. Ostatecznie i tak niczego nie zmienił.

Przyciągnąłem ją do siebie. Nie chciałem, żeby zaczęła wątpić w to, co najwyraźniej przychodziło jej naturalnie.

– To był dobry pomysł. Dla mnie twój postępek miał ogromne znaczenie.

– Dla ciebie?

Krępowalem się przyznać do własnych obaw, ale powinna to wiedzieć.

– Tak. Zastanawiałem się, czy Eliminacje cię zmieniły. Jesteś otaczana tak dobrą opieką i wszystko tu jest takie eleganckie, że zastanawiałem się, czy jeszcze jesteś tą samą Ami. To mi udowodniło, że tak, że nie udało im się na ciebie wpłynąć.

– Udało im się na mnie wpłynąć, tylko nie w taki sposób – warknęła ostro. – To miejsce co chwila przypomina mi o tym, że nie urodziłam się do takich rzeczy.

W tym momencie jej złość zamieniła się w smutek, więc odwróciła się do mnie i ukryła twarz na mojej piersi, zupełnie jakby myślała, że jeśli bardziej się postara, zdoła się schować pod moimi żebrami. Chciałem zatrzymać ją w ramionach, tak blisko serca, jakby praktycznie była jego

częścią, i odpędzić wszelki ból, jaki mógłby jej zagrażać.

– Posłuchaj, Mer – zacząłem, wiedząc, że trzeba przebrnąć przez to, co złe, żeby dojść do czegoś dobrego – musisz pamiętać, że Maxon jest dobrym aktorem. Zawsze zachowuje się nienagannie, jakby był ponad tym wszystkim, ale jest tylko człowiekiem i tak samo jak każdy ma swoje wady. Wiem, że ci na nim zależy, bo inaczej byś tu nie została, ale powinnaś pamiętać, że on nie jest prawdziwy.

Skinęła głową, a ja odniosłem wrażenie, że nie było to dla niej całkowitym zaskoczeniem, zupełnie jakby jakaś część jej od początku się tego spodziewała.

– Lepiej, żebyś się teraz przekonała. Co by było, gdybyś wyszła za niego i dowiedziała się o tym dopiero później?

– Wiem – westchnęła. – Sama się nad tym zastanawiałam.

Staralem się nie myśleć o tym, że już się zastanawiała, jak wyglądałoby jej życie w małżeństwie z Maxonem. To było częścią Eliminacji, wcześniej czy później musiała zacząć o tym myśleć. Ale to już przeszłość.

– Masz ogromne serce, Mer. Wiem, że trudno ci się pogodzić z różnymi rzeczami, ale naprawdę nie ma nic złego w tym, że tak się czujesz. To wszystko.

Zastanowiła się w milczeniu nad moimi słowami.

– Czuję się okropnie głupia.

– Nie jesteś głupia – sprzeciwiłem się.

– Owszem, jestem.

Musiałem jakoś poprawić jej nastrój.

– Mer, czy uważasz, że ja jestem mądry?

– Oczywiście – odparła pogodnie.

– Bo jestem. I jestem o wiele za mądry na to, żeby zakochać się w głupiej dziewczynie, więc możesz od razu to wykluczyć.

Jej śmiech był niewiele głośniejszy od szeptu, ale wystarczył, żeby rozproszyć smutek. Miałem własne lęki związane z Eliminacjami i powinienem spróbować lepiej ją zrozumieć. Nie chciała wysłać swojego zgłoszenia. Ja tego chciałem. To była moja wina.

Setki razy chciałem się wytłumaczyć, błagać o przebaczenie, które już od niej otrzymałem. Nie zasługiwałem na nie. Może teraz. Może to był odpowiedni czas i mogłem w końcu naprawdę ją przeprosić.

– Mam poczucie, że okropnie cię skrzywdziłam – oznajmiła ze wstydem w głosie. – Nie rozumiem, jak to możliwe, że dalej mnie kochasz.

Westchnąłem. Zachowywała się, jakby to ona potrzebowała przebaczenia, chociaż z całą pewnością było na odwrót.

Nie wiedziałem, jak jej to wyjaśnić. Nie było słów dostatecznie wielkich, by ogarnąć to, co do niej czułem. Nawet ja nie potrafiłem tego zrozumieć.

– Tak po prostu jest. Niebo jest niebieskie, słońce jest jasne, a Aspen na zawsze kocha Amerykę. Tak już został urządzony ten świat. – Poczulem, że jej policzek przytulony do mojej piersi porusza się lekko, gdy się uśmiechnęła. Skoro nie potrafiłem się zmusić do

przepraszam, może przynajmniej uda mi się przekonać ją, że te ostatnie minuty w domku na drzewie to była pomyłka. – Mówię szczerze, Mer, jesteś jedyną dziewczyną, na której mi kiedykolwiek zależało. Nie potrafię sobie wyobrazić siebie z inną. Starłem się na to przygotować, na wszelki wypadek, ale po prostu... nie potrafiłem.

Kiedy słowa zawiodły, nasze ciała zareagowały. Nie było żadnych pocałunków, nic poza pospiesznymi uściskami, ale tylko tego było nam potrzeba. Czułem to samo, co dawniej w Karolinie, i byłem pewien, że uda nam się wrócić do tamtych czasów. Może nawet osiągnąć coś więcej.

– Nie możemy tu dłużej zostawać – powiedziałem, żałując, że to musi być prawda. – Wierzę w moje możliwości, ale nie chciałbym kusić losu.

Wstała niechętnie, a ja przytuliłem ją jeszcze raz z nadzieją, że to będzie dodawać mi sił, dopóki znowu nie będę mógł się z nią zobaczyć. Przyłgnęła do mnie mocno, jakby się bała mnie wypuścić. Wiedziałem, że nadchodzące dni będą dla niej trudne, ale niezależnie od tego, co się wydarzy, byłem przy niej.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę mi przykro, że Maxon okazał się takim nieprzyjemnym facetem. Chciałem cię odzyskać, ale nie chciałem, żebyś została zraniona. Szczególnie w taki sposób.

– Dziękuję – mruknęła.

– Mówię szczerze.

– Wiem o tym. – Zawahała się. – Ale to jeszcze nie

koniec, przynajmniej dopóki tu jestem.

– Wiem, przecież znam cię dobrze. Nie wycofujesz się, żeby twoja rodzina dalej dostawała pieniądze i żebyś mogła się ze mną widywać, ale on musiałby cofnąć czas, żeby to naprawić. – Oparłem podbródek na jej głowie, trzymając ją przy sobie tak długo, jak tylko mogłem. – Nie martw się, Mer. Zaopiekuję się tobą.

Rozdział 6

Miałem wrażenie, że śnię. America siedziała po drugiej stronie sali, przywiązana do tronu, a Maxon trzymał jej rękę na ramieniu, próbując zmusić do posłuszeństwa. Jej pełne lęku oczy spotkały się z moimi, walczyła, żeby do mnie wrócić. Ale w tym momencie zauważyłem, że Maxon także na mnie patrzy. Jego wzrok był złowrogi, w tym momencie bardzo przypominał swojego ojca.

Wiedziałem, że muszę biec do niej, rozwiązać ją, żebyśmy mogli uciec. Ale nie mogłem się poruszyć. Ja także byłem związany, tak jak przedtem Woodwork. Obezwładniający strach przemknął po mojej skórze. Niezależnie od tego, jak bardzo się staraliśmy, nie byliśmy w stanie ocalić się nawzajem.

Maxon podszedł do poduszki i podniósł ozdobną koronę, którą założył na głowę Ameriki. Chociaż obserwowала ją nieufnie, nie próbowała się szarpać, kiedy wkładał obręcz na jej lśniące rude włosy. Ale korona nie chciała się trzymać. Co chwila się zsuwała.

Niezrażony niepowodzeniem, Maxon sięgnął do kieszeni i wyjął coś, co wyglądało jak dwustronna szpilka. Zaczepił jeden koniec o koronę i docisnął, mocując ją na głowie Ameriki. Kiedy zaostrzona szpilka zagłębiła się w jej ciało, poczułem dwa potężne uderzenia w plecy i

wrzasnąłem z nagłego bólu. Czekąłem, aż poczuję spływającą krew, ale nic takiego nie nastąpiło.

Zamiast tego patrzyłem, jak krew wypływa spod szpilek na głowie Ameriki, mieszając się z rudością jej włosów i klejąc się do jej skóry. Maxon z uśmiechem wbijał jedną szpilkę za drugą, a ja krzyczałem z bólu za każdym razem, kiedy przebijał skórę Ameriki. Patrzyłem z przerażeniem, jak zalewa ją spływająca spod korony krew.

Obudziłem się gwałtownie. Tego rodzaju koszmary nie śniły mi się od wielu miesięcy, a nigdy nie pojawiała się w nich America. Otarłem pot z czoła i napomniałem siebie, że to nie działa się naprawdę. Mimo to moja skóra pamiętała ból powodowany przez szpilki i kręciło mi się w głowie.

Natychmiast pomyślałem o Woodworku i Marlee. We śnie bez wahania zgodziłbym się na cierpienie, gdyby dzięki temu zostało ono oszczędzone Americie. Czy Woodwork czuł się tak samo? Czy żałował, że nie może przyjąć podwójnej kary, żeby oszczędzić Marlee?

– Wszystko w porządku, Leger? – zapytał Avery. W pokoju było ciemno, więc musiał usłyszeć, że się poruszam.

– Tak. Wybacz, miałem zły sen.

– Nie szkodzi. Sam nie bardzo mogę zasnąć.

Przewróciłem się na bok, żeby leżeć twarzą do niego, chociaż nic nie widziałem. Tylko kwatery wyższych oficerów miały okna.

– Co się dzieje? – zapytałem.

– Nie wiem. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli przez chwilę będę głośno myślał?

– Nie ma sprawy. – Avery był świetnym przyjacielem, więc mogłem przynajmniej poświęcić dla niego kilka minut swojego snu.

Usłyszałem, jak siada. Zastanawiał się przez chwilę, zanim zaczął mówić.

– Myślałem o Woodworku i Marlee. I o lady Americie.

– Dlaczego o niej? – zapytałem, także siadając.

– Kiedy zobaczyłem, jak lady America biegnie do Marlee, w pierwszej chwili poczułem na nią złość. Czy nie powinna być mądrzejsza? Woodwork i Marlee popełnili błąd i musieli zostać ukarani. Król i księżę Maxon musieli wyegzekwować obowiązujące prawo, prawda?

– Wiem.

– Ale kiedy pokojówki i kamerdynerzy o tym rozmawiają, cały czas wychwalają lady Americę. Dla mnie to nie ma sensu, bo moim zdaniem postąpiła źle. Ale, no cóż, oni są tutaj o wiele dłużej niż ja. Może widzieli znacznie więcej. Może o czymś wiedzą. A jeśli tak jest i jeśli oni uważają, że lady America zrobiła słusznie... w takim razie czego ja nie wiem?

Znajdowaliśmy się na grząskim gruncie, ale Avery był moim przyjacielem, najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałem. Powierzyłbym mu swoje życie, a w pałacu zawsze dobrze było móc liczyć na wiernego sprzymierzeńca.

– To rzeczywiście dobre pytanie. Warto się zastanowić.

– Właśnie. Na przykład czasem, kiedy stoję na straży w gabinecie króla, księżę pracuje nad czymś, a potem wychodzi, żeby zająć się czymś innym. Król Clarkson bierze wtedy robotę księcia Maxona i wycofuje połowę zmian. Dlaczego? Nie mógłby przynajmniej porozmawiać z nim o tym? Myślałem, że stara się go wyszkolić.

– Nie wiem. Zależy mu na zachowaniu kontroli? – Kiedy to powiedziałem, uświadomiłem sobie, że to musi być przynajmniej częściowo prawda. Czasem podejrzewałem, że Maxon nie wie o wszystkim, co się dzieje. – Może Maxon nie jest tak kompetentny, jak zdaniem króla powinien być na tym etapie.

– A jeśli księżę jest bardziej kompetentny, a królowi się to nie podoba?

Stłumiłem śmiech.

– Trudno w to uwierzyć. Maxon strasznie łatwo traci koncentrację.

– Hmm. – Avery poruszył się w ciemności. – Może masz rację. Po prostu wydaje mi się, że ludzie odbierają go inaczej niż króla. I mówią o lady Americe w taki sposób, że gdyby to od nich zależało, zostałyaby księżniczką. Skoro ona potrafi się w ten sposób sprzeciwiać, czy to znaczy, że Maxon także?

Jego pytanie dotknęło kwestii, nad którymi nie chciałem się zastanawiać. Czy to możliwe, żeby Maxon w rzeczywistości sprzeciwiał się ojcu? A jeśli tak, to czy sprzeciwiał się także koronie i temu, co się z nią wiązało? Nigdy nie byłem szczególnym zwolennikiem monarchii, nie

potrafiłbym chyba nienawidzić nikogo, kto by z nią walczył.

Ale moja miłość do Ameryki była silniejsza od wszystkiego innego, a ponieważ Maxon stał między mną a moją miłością, nie przypuszczałem, by mógł powiedzieć lub zrobić cokolwiek, co sprawiłoby, że uznałbym go za przyzwoitego człowieka.

– Naprawdę nie wiem – odparłem szczerze. – Nie zapobiegł wykonaniu kary na Woodworku.

– To prawda, ale to nie znaczy, że mu się to podobało. – Avery ziewnął. – Chodzi mi tylko o to, że uczono nas obserwowania każdej osoby wchodzącej do pałacu i poszukiwania ukrytych intencji. Może powinniśmy robić to samo w przypadku osób, które już tu są.

Uśmiechnąłem się.

– Możesz mieć sporo racji – przyznałem.

– To jasne. To ja tu jestem mózgiem. – Avery poprawił kołdrę, kładąc się z powrotem.

– No to śpij już, geniuszu. Jutro przyda nam się twój intelekt – zażartowałem.

– Pracuję nad tym. – Leżał nieruchomo jakąś minutę, a potem znowu się odezwał: – Stary, dzięki, że mnie wysłuchałeś.

– Nie ma za co. Od czego ma się przyjaciół?

– Wiem. – Znowu ziewnął. – Brakuje mi Woodworka.

Westchnąłem.

– Wiem. Mnie też.

Rozdział 7

Zastryki nie robiły na mnie wrażenia, ale miejsce ukłucia piekło nieprzyjemnie jeszcze przez jakąś godzinę. Co gorsza, byłem potem przepełniony dziwną, pulsującą energią, która utrzymywała się przez większość dnia. Nie było niczym nadzwyczajnym to, że niektórzy gwardziści biegali przez kilka godzin albo podejmowali się najcięższych prac fizycznych w pałacu, żeby trochę ją wypalić. Doktor Ashlar pilnował, żeby każdego dnia tylko ściśle określona liczba gwardzistów dostawała te zastryki.

– Gwardzista Leger! – zawołał doktor Ashlar, więc wszedłem do jego gabinetu i stanąłem przy małym stole zabiegowym obok biurka. Skrzydło szpitalne było dostatecznie duże, by pomieścić nas wszystkich, ale lepiej się czuliśmy, gdy ten zabieg był robiony na osobności.

Powitał mnie skinieniem głowy, a ja odwróciłem się i opuściłem spodnie o kilka centymetrów. Powstrzymałem się od tego, żeby drgnąć, gdy moją skórę musnął zimny środek odkażający, a potem przebiła ją igła.

– I po wszystkim – oznajmił pogodnie lekarz. – Zajrzyj do Toma, żeby zabrać witaminy i żołąd.

– Tak jest. Dziękuję, panie doktorze.

Czułem ból przy każdym kroku, ale nie okazałem tego.

Tom dał mi jakieś tabletki i wodę do popicia, a kiedy je połknąłem, podpisałem się na liście i zabrałem pieniądze, które zostawiłem w pokoju. Wyszedłem na zewnątrz, do stosu klocków do rąbania. Potrzeba działania była nieznosna.

Każdy zamach siekierą przynosił mi rozpaczliwie potrzebną ulgę. Czułem, że zaraz eksploduję z powodu energii, której źródłem był zastrzyk, wątpliwości Avery'ego i tamten złowieszczy sen.

Pomyślałem o królu mówiącym, że America jest przypadkowym wyborem. Wydawało się mało prawdopodobne, by mogła wygrać Eliminacje teraz, gdy była tak nieszczęśliwa z powodu zachowania Maxona, ale zastanawiałem się, co by się stało, gdyby koronę zdobyła osoba, której król nigdy nie widział w tej roli?

Jeśli Marlee była faworytką, może nawet osobistym typem króla, i powinna była wygrać, w kim teraz pokładał swoje nadzieje?

Spróbowałem się skoncentrować, ale moje myśli mieszały się z powodu nienasyconej potrzeby ruchu. Machałem i machałem siekierą, a dwie godziny później przerwałem tylko dlatego, że nie zostało już nic do porąbania.

– Mamy dalej cały las, jeśli potrzebujesz jeszcze trochę.

Odwrociłem się i zobaczyłem uśmiechniętego stajennego, tego samego starszego mężczyznę, którego spotkałem wcześniej.

– Wydaje mi się, że to może wystarczyć –

odpowiedziałem. Ciężko łapałem oddech, ale byłem pewien, że najgorsze efekty zastrzyku już minęły.

Podszedł bliżej.

– Wyglądasz lepiej. Spokojniej.

Roześmiałem się, czując, jak poziom leku w mojej krwi zaczyna opadać.

– Dzisiaj musiałem spalić energię innego rodzaju.

Usiadł na pieńku do rąbania drewna, pełen spokoju. Nie miałem pojęcia, co o nim myśleć.

Wytarłem spocone dłonie o spodnie, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Proszę posłuchać, przepraszam za tamten dzień. Nie chciałem panu zrobić przykrości, tylko...

Podniósł ręce do góry.

– Nie ma o czym mówić. A ja nie chciałem się wtrącać w nie swoje sprawy. Ale widziałem wielu ludzi, którzy pozwolili, żeby otaczające ich zło sprawiło, że stali się twardzi lub uparci. I zmarnowali szansę na poprawienie swojego życia, ponieważ widzieli w nim tylko to, co najgorsze.

W tonie jego głosu i w jego rysach wciąż było coś, co budziło wrażenie, jakbym go znał.

– Wiem, co ma pan na myśli – potrząsnąłem głową. – Nie chciałbym taki się stać. Ale czasem jestem naprawdę zły. Czasem czuję się, jakbym wiedział za dużo albo jakbym zrobił coś, czego nie mogę naprawić, i to wszystko cały czas mnie dręczy. A kiedy widzę rzeczy, które nie powinny się dziać...

– Nie wiesz, co masz ze sobą zrobić.

– Właśnie.

Skinął głową.

– Cóż, ja zacząłbym od zastanowienia się, co jest w tym dobrego. A potem zapytałbym siebie, co mogę zrobić, żeby to dobre jakoś zwiększyć.

Roześmiałem się.

– To nie ma sensu.

Starszy mężczyzna wstał.

– Spróbuj się nad tym trochę zastanowić.

Kiedy szedłem z powrotem do pałacu, usiłowałem sobie przypomnieć, skąd mogę go znać. Może był przejazdem w Karolinie, zanim zaczął pracować w pałacu. Wiele Szóstek wędrowało w poszukiwaniu pracy. Gdziekolwiek był i cokolwiek widział, nie pozwolił, by go to załamało. Powinienem był zapytać, jak się nazywa, ale spotykaliśmy się na tyle często, że uznałem, że niebawem znowu się zobaczymy. Jeśli nie byłem w podłym nastroju, wydawał się naprawdę sympatycznym gościem.

Umyłem się i wróciłem do pokoju, wciąż myśląc o słowach stajennego. Co było dobrego? Co mogłem zrobić, żeby to zwiększyć?

Podniosłem kopertę z moim żołdem. W pałacu nie musiałem wydawać ani centa, więc wszystko wysyłałem rodzinie. Zazwyczaj.

Napisałem krótki liścik do mamy.

Przepraszam, że to mniej niż zwykle. Coś mi wypadło. Za tydzień będzie więcej. Całuję Was, Aspen.

Włożyłem prawie połowę pieniędzy do koperty z tym liścikiem, a potem odłożyłem ją na bok i wziąłem drugą kartkę papieru.

Znałem adres Woodworka na pamięć, ponieważ na jego prośbę wiele razy go zapisywałem. Analfabetyzm wydawał się bardziej powszechny, niż większość ludzi przypuszczała, ale Woodwork tak bardzo obawiał się, że ludzie uznają go za głupiego lub bezwartościowego, że ja byłem jedynym gwardzistą, któremu zwierzył się ze swojego sekretu.

W zależności od wielu rzeczy – gdzie mieszkałeś, jak duża była twoja szkoła, ile Siódemek do niej chodziło – można było przez dziesięć lat chodzić na lekcje i niczego się nie nauczyć.

Nie powiedziałbym, że Woodwork prześlizgnął się przez szczelinę w systemie. Raczej został wepchnięty w ogromną dziurę.

Teraz nie mieliśmy pojęcia, gdzie on jest, co robi, a nawet czy Marlee nadal z nim jest.

Szanowna Pani Woodwork,

Tu Aspen. Wszystkim nam przykro z powodu Pani syna. Mam nadzieję, że wszystko u Pani w porządku. Przesyłam jego ostatni żołd. Chciałem mieć pewność, że dostanie Pani te pieniądze. Proszę dbać o siebie.

Zastanawiałem się, czy nie napisać czegoś więcej, ale nie chciałem, żeby pomyślała, że to zapomoga, więc zwięzłość wydawała się najlepszym rozwiązaniem. Ale może czasem zdołam jej przesłać coś anonimowo.

Rodzina była czymś dobrym, a Woodwork nadal żył. Musiałem się postarać im pomóc.

Rozdział 8

Zaczekałem, żeby mieć pewność, że wszyscy śpią, i do piero potem wszedłem do pokoju Ameriki. Ucieszyłem się, że jeszcze nie spała. Miałem nadzieję, że będzie na mnie czekać, a to, jak przechyliła głowę i przysunęła się do mnie bliżej, odpowiedziało mi, że także czekała, aż do niej przyjdę.

Jak zwykle zostawiłem drzwi otwarte i pochyliłem się nad jej łóżkiem.

– Jak się czujesz?

– Chyba jak zwykle. – Widziałem, że nie mówi szczerze. – Celeste pokazywała mi dzisiaj jeden artykuł. Nie mam ochoty nawet mówić o tym. Mam jej kompletnie dość.

O co chodziło tej dziewczynie? Czy wydawało jej się, że może dręczyć ludzi i manipulować nimi, żeby zdobyć koronę? To, że wciąż była w pałacu, stanowiło kolejny dowód na to, że Maxon ma okropny gust.

– Skoro Marlee została wyrzucona, to znaczy, że on na razie nie odeśle nikogo do domu, tak?

Wydawało się, że potrzebowała całej swojej energii, żeby lekko i ze smutkiem wzruszyć ramionami.

– Hej. – Położyłem rękę na jej kolanie. – Wszystko będzie dobrze.

Uśmiechnęła się do mnie blado.

– Wiem, ale tęsknię za nią. I czuję się zagubiona.

– Z jakiego powodu? – zapytałem, zmieniając pozycję na wygodniejszą, żeby jej posłuchać.

– Tak w ogóle. – W jej głosie brzmiała desperacja. – Nie wiem, co ja tutaj robię, kim jestem. Wydawało mi się, że wiem... – Bawiła się palcami, jakby dzięki temu mogła znaleźć właściwe słowa. – Ale teraz nawet nie umiem tego wyjaśnić.

Popatrzyłem na Americę i uświadomiłem sobie, że utrata Marlee i poznanie prawdy o charakterze Maxona pokazały jej rzeczy, o istnieniu których wolałaby w ogóle nie wiedzieć. To sprawiło, że otrzeźwiała – może za szybko. Sprawiała wrażenie sparalizowanej, obawiała się podjąć jakiegokolwiek działanie, ponieważ nie wiedziała, co z tego powodu mogłoby zostać zniszczone. America widziała mnie, gdy straciłem ojca i przeżywałem pobicie Jemmy’ego, widziała, jak walczę o to, żeby moja rodzina miała co jeść i żeby była bezpieczna. Ale wtedy była tylko obserwatorką, nie doświadczyła tego sama. Jej rodzina była nienaruszona, jeśli nie liczyć jej beznadziejnego brata, a ona sama nigdy niczego nie straciła.

Może poza tobą, idioto – pomyślałem oskarżycielsko, ale odepchnąłem tę myśl. Tutaj chodziło o nią, nie o mnie.

– Wiesz, kim jesteś, Mer. Nie pozwól im, żeby cię zmienili.

Jej dłoń drgnęła, jakby chciała dotknąć mojej ręki. Ale nie zrobiła tego.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – Jej twarz była nadal ściągnięta troską i niepokojem.

Skinąłem głową.

– Wiem, że to zabrmi dziwnie, ale gdyby bycie księżniczką nie oznaczało, że muszę za kogoś wychodzić, gdyby to było po prostu stanowisko, na które ktoś by mnie wybrał, to czy myślisz, że bym się do tego nadawała?

Nie wiem, czego się spodziewałem, ale na pewno nie tego. Trudno mi było uwierzyć, że mimo wszystko nadal rozważa zostanie księżniczką. Z drugiej strony, może nie o to chodziło. To było pytanie hipotetyczne i prosiła, żebym zastanowił się nad tym w oderwaniu od jej związku z Maxonem.

Biorąc pod uwagę, jak do tej pory radziła sobie w przypadku wystąpień publicznych, mogłem się domyślać, że czuje się bezradna, kiedy ma do czynienia ze sprawami, które dzieją się za zamkniętymi drzwiami. Była świetna w całym mnóstwie rzeczy, ale...

– Przykro mi, Mer, ale nie. Nie potrafiłabyś być tak wyrachowana jak oni. – Starąłem się przekazać, że nie chcę jej obrazić. Jeśli już, cieszę się, że nie jest taka.

Zmarszczyła brwi.

– Wyrachowana? Jak to?

Odetchnąłem głęboko, zastanawiając się, jak wyjaśnić jej to bez wdawania się w szczegóły.

– Mer, ja wszędzie chodzę i słyszę wiele różnych rzeczy. Na Południu, gdzie największy procent społeczeństwa stanowią niższe klasy, jest bardzo

niespokojnie. Starsi gwardziści mówili mi, że tamtejsi ludzie nigdy nie zgadzali się do końca z metodami Gregory'ego Illéi i od dawna na tamym obszarze bywały różne problemy. Plotki głoszą, że właśnie dlatego król wybrał obecną królową, ponieważ pochodziła z Południa i to na pewien czas uspokoiło nastroje. Ale najwyraźniej to już przeszłość.

Zastanowiła się nad tym.

– To nie tłumaczy, dlaczego mówiłeś o wyrachowaniu.

Czy byłoby bardzo źle, gdybym podzielił się z nią tym, co wiem? Potrafiła zachować nasz związek w tajemnicy przez dwa lata. Mogłem jej zaufać.

– Kilka dni temu, przed całym tym balem halloweenowym, zostałem przydzielony do ochrony jednego z gabinetów. Słyszałem, jak zgromadzeni tam rozmawiali o tym, że na Południu buntownicy mają wielu sympatyków. Kazano mi zanieść listy do biura pocztowego, ponad trzysta listów, Ami. Trzysta rodzin zostało zdegradowanych do niższej klasy za to, że nie doniosły o czymś albo pomogły komuś, kogo pałac uznał za niebezpiecznego.

Westchnęła gwałtownie, a ja obserwowałem, jak rozważa jednocześnie tuziny scenariuszy.

– Wiem, trudno to sobie wyobrazić, prawda? A gdybyś to była ty i umiała tylko grać na fortepianie? Nagle zaczęto by oczekiwać, że potrafisz robić inwentaryzację w magazynie. Musiałabyś szukać sobie innego zajęcia. Przesłanie w tym przypadku jest oczywiste.

Jej niepokój znalazł nowy obiekt.

– Czy myślisz... Czy Maxon o tym wiedział?

To było dobre pytanie.

– Myślę, że musiał o tym wiedzieć. Ostatecznie, niedługo ma przejąć rządy.

Skinęła głową i dołożyła to do wszystkich nowych rzeczy, jakich dowiedziała się o swoim prawie-chłopaku.

– Nie mów o tym nikomu, dobrze? – poprosiłem. – Tego rodzaju niedyskrecja może mnie kosztować stanowisko. – *A nawet o wiele więcej* – dodałem w myślach.

– Oczywiście, już o niczym nie pamiętam. – Mówiła żartobliwie, starając się ukryć, jak bardzo jest tym wszystkim poruszona. Jej staranie sprawiło, że się uśmiechnąłem.

– Tęsknię za byciem z tobą, z dala od tego wszystkiego. Tęsknię za naszymi dawnymi problemami – westchnąłem. Co bym dał, żeby rozzłościć się teraz na nią za to, że przygotowała dla mnie obiad?

– Wiem, co masz na myśli – roześmiała się szczerze. – Wykradanie się przez okno było znacznie łatwiejsze niż skradanie się po pałacu.

– A oszczędzanie jednocentówki, żeby ci ją dać, było lepsze niż nie mieć niczego, co można ci dać. – Postukałem słoiczek stojący przy jej łóżku. Zawsze uważałem za dobry znak, że miała go przy sobie, nawet zanim znalazłem się w pałacu. – Aż do tego dnia przed twoim wyjazdem nie miałem pojęcia, że chowałaś je wszystkie – dodałem, przypominając sobie zaskoczenie ich ciężarem, kiedy

wysypała je na moje dłonie.

– Oczywiście, że je chowałam! – oznajmiła z dumą. – Kiedy cię nie widziałam, tylko one mi zostawały. Czasem wysypywałam je na łóżko, zagłębiałam w nie palce tylko po to, żeby je zaraz pozierać. Miło było mieć coś, czego dotykałeś.

Była tak samo niepraktyczna jak ja. Nigdy nie wziąłem od niej niczego materialnego, ale zachowywałem każdy moment jak obiekt fizyczny i w każdej wolnej chwili przeglądałem te wspomnienia. Spędzałem z nią więcej czasu, niż mogła przypuszczać.

– Co z nimi zrobiłeś? – zainteresowała się.

Uśmiechnąłem się.

– Czekają w domu. – Zanim America wyjechała, miałem niewielką sumkę pieniędzy oszczędzanych na ślub z nią. Teraz prosiłem mamę, żeby odkładała dla mnie część z każdego żołdu i byłem pewien, że się domyśla, na co zamierzam przeznaczyć te środki. Ale moim najcenniejszym skarbem były jednocentówki.

– Na co?

Na porządny ślub. Na prawdziwe obrączki. Na nasz własny dom.

– Nie mogę ci powiedzieć.

Już niedługo powiem jej o wszystkim. Na razie staraliśmy się na nowo się odnaleźć.

– Proszę bardzo, masz prawo do swoich tajemnic – powiedziała, udając oburzenie. – I nie przejmuj się tym, że nie masz mi co dać. Jestem szczęśliwa, że tu jesteś, że

mogliśmy naprawić tyle rzeczy, chociaż nie jest już tak jak dawniej.

Zmarszczyłem brwi. Czy naprawdę oddaliliśmy się tak bardzo od siebie w porównaniu z tym, co było kiedyś? Do tego stopnia, że musiała mi o tym przypominać? Nie. Dla mnie tak nie było. Nadal byliśmy tacy sami jak w Karolinie i musiałem jej o tym przypomnieć.

Chciałem jej dać cały świat, ale w tym momencie miałem tylko swój mundur. Popatrzyłem na rękaw, oderwałem guzik i podałem jej.

– Naprawdę nie mam niczego, ale możesz zatrzymać to – coś, czego dotknąłem – żeby myśleć o mnie, kiedy tylko będziesz chciała. Pamiętaj, że ja także zawsze myślę o tobie.

Wzięła mały pozłacany guzik z mojej ręki i popatrzyła na niego, jakbym dał jej księżyc. Jej wargi zdrząły, odetchnęła powoli w obawie, że się rozplacze. Może jednak popełniłem błąd.

– Nie wiem, co mam teraz zrobić – przyznała. – Mam wrażenie, że niczego nie potrafię. Ja... ja nie zapomniałam o tobie, wiesz? Dalej tu jesteś.

Położyła rękę na piersi, a ja zobaczyłem, że zaciska palce na skórze, próbując uspokoić kłębiące się w środku emocje.

To prawda, czekała nas jeszcze daleka droga, ale wiedziałem, że nie zauważymy tego, jeśli będziemy nią szli razem.

Uśmiechnąłem się, nie potrzebując niczego więcej.

– To mi wystarczy.

Rozdział 9

Usłyszałem, że król wydaje podwieczorek dla dam z Elity i wiedziałem, że Ameryki nie będzie w pokoju, kiedy do niego zapukałem.

– Gwardzista Leger – powiedziała Anne, otwierając drzwi z szerokim uśmiechem. – Miło nam pana widzieć.

Te słowa sprawiły, że Lucy i Mary podeszły, żeby się przywitać.

– Dzień dobry, gwardzisto Legerze – powiedziała Mary.

– Lady America jest teraz zajęta. Jest na podwieczorku z rodziną królewską – dodała Lucy.

– Tak, wiem o tym. Zastanawiałem się, czy nie zechcą panie chwilkę ze mną porozmawiać.

Anne gestem zaprosiła mnie do środka.

– Oczywiście.

Podszedłem do stołu, a one pospiesznie odsunęły dla mnie krzesło.

– Dziękuję – zaprotestowałem. – Niech panie usiądą.

Mary i Lucy zajęły dwa krzesła, a Anne i ja staliśmy.

Zdjąłem czapkę i oparłem rękę na oparciu krzesła Mary. Chciałem, żeby czuły się swobodnie, rozmawiając ze mną, i miałem nadzieję, że odrobinę nieformalne zachowanie w tym pomoże.

– Jak możemy panu pomóc? – zapytała Lucy.

– Robię obchód, sprawdzając bezpieczeństwo, i chciałbym się dowiedzieć, czy nie zauważyłyście niczego niezwykłego. To może brzmieć niemądrze, ale nawet najdrobniejsze szczegóły pomogą nam zapewnić bezpieczeństwo Elicie. – To była prawda, chociaż w zasadzie nie polecono nam gromadzenia tych informacji.

Anne w zamyśleniu pochyliła głowę, podczas gdy Lucy z namysłem zaczęła się wpatrywać w sufit.

– Chyba nie – zaczęła Mary.

– Jeśli już, od balu halloweenowego lady America rzadziej opuszcza pokój – stwierdziła Anne.

– Z powodu Marlee? – zgałęm, a one skinęły głowami w odpowiedzi.

– Nie jestem pewna, czy zdołała się z tym pogodzić – powiedziała Lucy. – I nie dziwię się jej.

Anne poklepała ją po ramieniu.

– Oczywiście, że nie.

– Czyli, jeśli nie liczyć schodzenia do Komnaty Dam i do jadalni, lady America najczęściej przebywa w pokoju?

– Tak – potwierdziła Mary. – Lady America robiła to także wcześniej, ale te ostatnie kilka dni... zupełnie jakby chciała się po prostu schować.

Na tej podstawie mogłem się domyślić dwóch istotnych rzeczy. Po pierwsze, America nie spędzała już czasu sam na sam z Maxonem. Po drugie, nasze spotkania pozostawały niezauważone nawet przez osoby, które były najbliższe niej.

Obie te rzeczy sprawiły, że moje serce wezbrało

nadzieją.

– Czy powinniśmy robić coś jeszcze? – zapytała Anne. Uśmiechnąłem się, bo dokładnie takie pytanie zadałbym na jej miejscu, próbując zorientować się, jak zapobiec możliwym problemom.

– Nie wydaje mi się. Zwracajcie jak zwykle uwagę na to, co widzicie i słyszycie. Możecie się ze mną skontaktować bezpośrednio w każdej chwili, gdybyście uznały, że coś jest nie tak.

Ich twarze były pełne entuzjazmu, łatwo było zrobić na nich wrażenie.

– Jest pan wyjątkowym żołnierzem, gwardzisto Legerze – powiedziała Anne.

Potrząsnąłem głową.

– Wykonuję tylko swoje obowiązki. Poza tym, jak wiecie, lady America pochodzi z mojej prowincji, więc zależy mi szczególnie, żeby była bezpieczna.

Mary odwróciła się do mnie.

– Wydaje mi się, że to zabawne, że pochodzi pan z tej samej prowincji, a teraz jest pan praktycznie jej osobistym strażnikiem. Mieszkaliście niedaleko siebie w Karolinie?

– Mniej więcej. – Starąłem się nie zdradzać, jak blisko.

Lucy uśmiechnęła się radośnie.

– Widywał ją pan, kiedy była młodsza? Jaka była jako dziecko?

Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

– Wpadłem na nią kilka razy. Była strasznym łobuziakiem, zawsze biegała na dworze ze swoim bratem.

Uparta jak osioł i, o ile pamiętam, bardzo, bardzo utalentowana.

Lucy zachichotała.

– Czyli w zasadzie taka sama jak teraz – podsumowała i wszystkie się roześmiały.

– Mniej więcej – potwierdziłem.

Te słowa sprawiły, że jeszcze bardziej zaczęła mnie przepełniać duma. America uosabiała tysiące zalet, które nadal były obecne pod tymi sukniami balowymi i biżuterią.

– Powinienem zejść na dół. Chciałbym obejrzeć *Biuletyn*. – Sięgnąłem obok dziewcząt, żeby zabrać czapkę.

– Może pójdziemy z panem? – zaproponowała Mary. – Już prawie pora.

– Oczywiście.

Dla personelu pałacowego *Biuletyn* był jedynym dozwolonym programem telewizyjnym, który można było oglądać tylko w trzech miejscach – w kuchni, w pracowni, gdzie pokojówki zajmowały się szyciem, i w dużej świetlicy, która zazwyczaj była wykorzystywana raczej jako dodatkowa pracownia niż jako miejsce spotkań towarzyskich. Najbardziej lubiłem kuchnię. Anne poszła przodem, podczas gdy Mary i Lucy zostały z tyłu ze mną.

– Słyszałam coś o gościach – powiedziała Anne, zatrzymując się na chwilę, żeby się z nami tym podzielić. – Ale to mogły być tylko plotki.

– Nie, to prawda – odparłem. – Nie znam szczegółów, ale słyszałem, że będziemy niedługo gościć dwie

delegacje.

– Cudownie – stwierdziła sarkastycznie Mary. – Jestem pewna, że znowu mnie posadzą do obrębiania obrusów. Anne, możemy się zamienić na to, do czego zostaniesz przydzielona? – Podeszła do koleżanki i zaczęły dyskutować o zadaniach, których jeszcze im nie przydzielono.

Podąłem ramię Lucy.

– Pani pozwoli.

Uśmiechnęła się i wzięła mnie pod ramię, unosząc wysoko nos.

– Oczywiście, szanowny panie.

Szliśmy dalej korytarzem. Kiedy Anne, Mary i Lucy dyskutowały o rzeczach do zrobienia i sukienkach, które wymagają wykończenia, uświadomiłem sobie, dlaczego niemal zawsze jestem najszcześliwszy, spędzając czas z pokojówkami Ameriki.

Przy nich mogłem być Szóstką.

Usiadłem na blacie, mając po jednej stronie Lucy, a po drugiej Mary. Anne kręciła się koło nas, uciszając ludzi, gdy zaczął się *Biuletyn*.

Za każdym razem, gdy kamera pokazywała kandydatki, widziałem, że coś jest nie tak. America sprawiała wrażenie zdruzgotanej. Co gorsza, widziałem, że stara się tego po sobie nie pokazać i kompletnie jej to nie wychodzi.

Czym się tak martwiła?

Kątem oka zauważyłem, że Lucy wykręca sobie palce.

– Co się stało? – zapytałem szeptem.

– Coś jest nie tak z panienką. Widzę to w jej twarzy. – Lucy podniosła dłoń do ust i zaczęła obgryzać paznokcie. – Co jej się stało? Lady Celeste wygląda jak kot, który napił się śmietanki. Co zrobimy, jeśli ona wygra?

Położyłem rękę na jej dłoni leżącej na jej kolanach i jakimś cudem uspokoiła się, patrząc z niedowierzaniem w moje oczy. Miałem przeczucie, że większość ludzi ignoruje jej nerwowe zachowania.

– Lady America sobie poradzi.

Skinęła głową, pocieszona moimi słowami.

– Ale ja ją lubię – szepnęła. – Chciałabym, żeby została. Mam wrażenie, że wszyscy znikają wtedy, gdy chciałabym, żeby zostali.

Czyli Lucy kogoś straciła. Może nawet więcej niż jedną osobę. Poczuję, że trochę lepiej zacznę rozumieć jej lęki.

– Cóż, mnie będziesz musiała znosić przez cztery lata. – Szturchnąłem ją lekko, a ona uśmiechnęła się, tłumiąc łzy napływające jej do oczu.

– Jest pan bardzo miły. Wszystkie tak uważamy. – Otarła sobie rzęsy.

– Cóż, ja sądzę, że wy jesteście niezwykle miłymi damami. Zawsze z przyjemnością się z wami widuję.

– Nie jesteśmy damami – odparła, patrząc w podłogę.

Potrząsnąłem głową.

– Skoro Marlee może nadal być damą, ponieważ poświęciła się dla kogoś, kto był jej drogi, w takim razie

wy z pewnością także możecie nimi być. Moim zdaniem poświęćcie swoje życie każdego dnia. Dajcie komuś swój czas i energię, a to dokładnie to samo.

Zobaczyłem, że Mary patrzy w naszą stronę, a potem odwraca się znowu do telewizora. Możliwe, że Anne także usłyszała moje słowa. Wyglądała, jakby pochylała się lekko, żeby lepiej słyszeć.

– Jest pan wspaniały, gwardzisto Legerze.

Uśmiechnąłem się.

– Kiedy jesteśmy tu, na dole, możecie mówić do mnie Aspen.

Rozdział 10

Zopatrywanie się w ścianę przestawało być zabawne jakieś trzydzieści minut po rozpoczęciu warty. Było już dobrze po północy, a ja mogłem tylko liczyć godziny do świtu. Ale to, że się nudziłem, oznaczało przynajmniej, że America jest bezpieczna.

Dzień upłynął bez większych wydarzeń, jeśli nie liczyć ostatecznego potwierdzenia przyjazdu dwóch delegacji.

Kobiety. Bardzo wiele kobiet.

Po części cieszyłem się z tego. Damy przyjeżdżające do pałacu nie były zazwyczaj agresywne fizycznie. Ale wypowiedziane nieodpowiednim tonem słowa mogły rozpętać wojnę.

Damy z Federacji Niemieckiej były zaprzyjaźnione z rodziną królewską, co działało na korzyść ochrony. Włoszki stanowiły wielką niewiadomą.

Przez całą noc myślałem o Americie, zastanawiając się, co oznaczało jej zachowanie w czasie *Biuletynu*. Nie byłem jednak pewien, czy chcę ją o to pytać. Na razie musiała się skoncentrować na nowych obowiązkach. Im dłużej zostawała w pałacu, tym dłużej miałem ją blisko siebie.

Poruszyłem ramionami, słysząc, jak strzelają kości. Jeszcze tylko kilka godzin. Wyprostowałem się i

zauważyłem parę błękitnych oczu, obserwujących mnie zza rogu.

– Lucy?

– Witam – odparła, podchodząc bliżej. Tuż za nią szła Mary, niosąc w objęciach mały koszyczek przykryty serwetką.

– Czy lady America was wezwała? Wszystko w porządku? – Sięgnąłem do klamki, żeby otworzyć im drzwi.

Lucy, lekko nerwowa, położyła drobną dłoń na mojej piersi.

– Nie, wszystko w porządku. My, no, przyszliśmy zobaczyć, czy tu jesteś.

Zmrużyłem oczy i cofnąłem rękę.

– Owszem, jestem. Mogę wam w czymś pomóc?

Popatrzyły na siebie, a w końcu Mary odezwała się:

– Zauważyliśmy tylko, że przez ostatnie dni wyjątkowo często jesteś na służbie. Pomyślałyśmy, że możesz być głodny.

Mary zdjęła serwetkę, odsłaniając nieduży wybór bułeczek, ciastek i kanapek, zapewne pozostałych z przygotowań do śniadania.

Uśmiechnąłem się lekko.

– To bardzo miło z waszej strony, ale po pierwsze, nie wolno mi jeść, kiedy jestem na służbie, a po drugie, może nie zauważyłyście, ale jestem naprawdę silnym facetem. – Napiąłem mięśnie wolnej ręki, a one zachichotały. – Potrafię zadbać o siebie.

Lucy przechyliła głowę.

– Wiemy, że jesteś silny, ale przyjęcie pomocy też na swój sposób wymaga siły.

Jej słowa zaparkły mi dech w piersiach. Żałowałem, że ktoś nie powiedział mi tego kilka miesięcy temu. Oszczędziłbym sobie mnóstwa rozpacz.

Popatrzyłem na ich twarze, pod wieloma względami przypominające mi o Americie tamtego ostatniego wieczoru w domku na drzewie: pełne nadziei, ekscytacji i ciepła. Moje oczy przesunęły się na koszyk z jedzeniem. Czy naprawdę zamierzałem dalej to robić? Odsuwać od siebie ludzi, przy których mogłem się naprawdę czuć sobą?

– Umówmy się tak: jeśli ktoś przyjdzie, to powiecie, że przewróciłyście mnie na ziemię i zmusiłyście mnie do jedzenia. Jasne?

Mary uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie koszyk.

– Jasne.

Wziąłem bułeczkę cynamonową i ugryzłem kawałek.

– Wy też coś zjecie, prawda? – zapytałem, przeżuując.

Lucy radośnie klasnęła w ręce i zaczęła grzebać w koszyku, a Mary szybko poszła w jej ślady.

– No to jak tam wasze umiejętności w zakresie zapasów? – zażartowałem. – Trzeba będzie przecież dopilnować, żeby ta historyjka trzymała się kupy.

Lucy zasłoniła usta, chichocząc.

– To dziwne, ale nie uczono nas tego w ramach przygotowania do zawodu.

Aż się zachłysnąłem.

– Jak to? Mówimy tu o podstawowych rzeczach. Sprzątanie, usługiwanie, walka wręcz.

Śmiały się, nie przerywając jedzenia.

– Mówię serio. Kto za to odpowiada? Zamierzam napisać do niego.

– Wspomnimy o tym rano ochmistrzyni – obiecała Mary.

– Doskonale. – Ugryzłem jeszcze kęs i potrząsnąłem głową z udawanym oburzeniem.

– Jest pan taki zabawny, gwardzisto Legerze.

– Aspenie.

Uśmiechnęła się znowu.

– Aspenie. Zamierzasz tu zostać, kiedy skończy ci się okres służby? Jestem pewna, że gdybyś się zgłosił, pałac przyjąłby cię na stałe jako gwardzistę.

Teraz, kiedy zostałem Dwójką, wiedziałem, że chcę nadal być żołnierzem... ale czy w pałacu?

– Chyba nie. Moja rodzina została w Karolinie, więc pewnie postaram się o przydział do jednostki bliżej domu.

– To wielka szkoda – szepnęła Lucy.

– Nie musisz już zaczynać się martwić. Zostały mi jeszcze cztery lata.

Uśmiechnęła się blado.

– To prawda.

Widziałem jednak, że nie potrafi się do końca z tym pogodzić. Przypomniałem sobie, jak mówiła wcześniej, że ludzie, na których jej zależy, znikają, i słodko-gorzki uczuciem było to, że w jakiś sposób stałem się dla niej ważny. Ona oczywiście także była dla mnie ważna.

Podobnie jak Anne i Mary. Ale tym, co je łączyło ze mną, była niemal wyłącznie America. Jakim cudem ja zacząłem coś dla nich znaczyć?

– Masz dużą rodzinę? – zapytała Lucy.

Skinąłem głową.

– Trzech braci: Reeda, Beckena i Jemmy’ego, oraz trzy siostry: bliźniaczki Kamber i Celię, i jeszcze najmłodszą Ivy. Jest też moja mama.

Mary zaczęła przykrywać koszyk.

– A twój tata?

– Umarł kilka lat temu. – W końcu dotarłem do etapu, kiedy mogłem to powiedzieć, nie czując, że serce mi pęka. Dawniej ból wydawał się nieznośny, bo ojciec wciąż był mi potrzebny. Był potrzebny nam wszystkim. Ale miałem szczęście. Czasem ojcowie z niższych klas po prostu znikali, zostawiając rodzinę, żeby radziła sobie sama lub stoczyła się na dno.

Tata robił dla nas wszystko, co tylko mógł, aż do samego końca. Ponieważ byliśmy Szóstkami, nasze życie zawsze było ciężkie, ale on trzymał nas na powierzchni, pozwalał być choć trochę dumnym z tego, co robiliśmy i kim byliśmy. Ja także chciałem taki być.

W pałacu dostawałbym wyższy żołd, ale mógłbym się lepiej opiekować rodziną, gdybym był choć trochę bliżej domu.

– Przykro mi – powiedziała cicho Lucy. – Moja mama też zmarła kilka lat temu.

Wiedza o tym, że Lucy straciła najważniejszą dla siebie

osobę, ukazała mi ją w nowym świetle, pozwalając lepiej wszystko zrozumieć.

– Życie nie jest już takie samo, prawda?

Potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku od dywanu.

– Ale mimo wszystko należy szukać w nim tego, co dobre. – Podniosła głowę, a na jej twarzy pojawił się ledwie widoczny cień nadziei. Nie potrafiłem oderwać od niej spojrzenia.

– To zabawne, że to mówisz.

Popatrzyła na Mary, a potem znowu na mnie.

– Dlaczego?

Wzruszyłem ramionami.

– Tak po prostu. – Wrzuciłem ostatni kawałek bułeczki do ust i otrzepałem palce z okruszków. – Dziękuję miłym paniom za poczęstunek, ale powinnyście już iść. Chodzenie w nocy po pałacu nie jest szczególnie bezpieczne.

– Dobrze – zgodziła się Mary. – Powinnyśmy zresztą zacząć trenować te zapasy.

– Spróbujcie się rzucić na Anne – doradziłem. – Zawsze warto wykorzystać element zaskoczenia.

Znowu się roześmiała.

– Na pewno wykorzystamy. Dobranoc, gwardzisto Legerze. – Odwróciła się, żeby pójść do schodów.

– Zaczekajcie – zawołałem, a one obie stanęły. Skinąłem głową w stronę ściany, w której było ukryte tajne przejście. – Możecie wrócić tamtędy? Będę się czuł spokojniejszy.

Uśmiechnęły się do mnie.

– Oczywiście.

Pomachały mi, przechodząc obok, a kiedy doszły do ściany i Mary otworzyła przejście, Lucy szepnęła coś do niej. Mary skinęła głową i pobiegła na dół, Lucy wróciła do mnie.

Bawiła się palcami, ten jej mały tik nasilał się, kiedy podeszła do mnie.

– Ja... ja nie bardzo umiem ładnie mówić – przyznała, kołysząc się lekko na piętach. – Ale chciałam podziękować za to, że jesteś dla nas taki miły.

Potrząsnąłem głową.

– Nie ma za co.

– Dla nas to ma znaczenie. – W jej oczach była powaga, jakiej nie widziałem nigdy wcześniej. – Chociaż dziewczyny z pralni i z kuchni powtarzają nam, jakie mamy szczęście, tak naprawdę nie czujemy tego, jeśli nikt nas nie docenia. Lady America nas docenia, chociaż żadna z nas się tego nie spodziewała. Ale ty też nas doceniasz. Jesteście oboje życzliwi, nawet się nad tym nie zastanawiając. – Uśmiechnęła się do siebie. – Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć, że to ma znaczenie. Może nawet najbardziej dla Anne, chociaż ona nigdy nie powie tego głośno.

Nie wiedziałem, jak na to zareagować.

– Dziękuję – powiedziałem niepewnie.

Lucy skinęła głową i, niepewna, co jeszcze miałyby powiedzieć, skierowała się do przejścia.

– Dobranoc, panienko Lucy.

Obejrzała się – wyglądała, jakbym dał jej najwspanialszy prezent na świecie.

– Dobranoc, Aspenie.

Kiedy zniknęła, zacząłem znowu myśleć o Americie. Wyglądała dzisiaj na naprawdę nieszczęśliwą, ale zastanawiałem się, czy w ogóle przeczuwa, jak jej zachowanie zmieniło ludzi wokół niej. Jej tata miał rację: była za dobra do tego miejsca.

Musiałem znaleźć okazję, żeby powiedzieć jej, jak pomaga ludziom, nawet o tym nie wiedząc. Na razie miałem nadzieję, że śpi spokojnie, nie martwiąc się o to, co...

Gwałtownie się obejrzałem i zobaczyłem trzech kamerdynerów, przebiegających koło mnie. Jeden z nich potknął się lekko. Miałem właśnie wyjrzeć za róg korytarza, żeby zobaczyć, przed czym uciekają, kiedy rozległa się syrena alarmowa.

Nigdy wcześniej jej nie słyszałem, ale wiedziałem, co oznacza ten sygnał: rebelianci atakowali.

Pobiegłem z powrotem i wpadłem do pokoju Ameriki. Jeśli ludzie uciekali, może już byliśmy spóźnieni.

– Szlag, szlag, szlag! – mruknąłem. Musiała się jak najprędzej ubrać.

– Co znowu? – zapytała sennie.

Ubranie. Musiałem znaleźć jej ubranie.

– Wstawaj, Mer! Gdzie są twoje przeklęte buty?

Odrzuciła kołdrę i od razu założyła nocne pantofle.

– Tutaj. Potrzebny mi jeszcze szlafrok – dodała, wskazując w odpowiednią stronę i poprawiając buty. Cieszyłem się, że tak szybko zrozumiała, o co chodzi.

Znalazłem kłębek materiału w nogach łóżka i spróbowałem się zorientować, gdzie ma górę, a gdzie dół.

– Daj spokój, wezmę go na rękę. – Zabrała mi szlafrok, a ja popchnąłem ją do drzwi.

– Pospiesz się – ostrzegłem. – Nie wiem, jak blisko mogą być.

Skinęła głową. Czułem, jak w żyłach pulsuje mi adrenalina i chociaż powinienem być mądrzejszy, przyciągnąłem ją do siebie i objąłem w półmroku.

Przycisnąłem wargi do jej ust, przytrzymując ją przy sobie dłonią wplecioną w jej włosy. To było głupie. Bardzo, bardzo głupie. Ale jednocześnie z tysiąca powodów wydawało się właściwe. Miałem wrażenie, że minęła cała wieczność, odkąd całowaliśmy się tak namiętnie, ale bez trudu wróciliśmy do tamtego rytmu. Jej wargi były ciepłe, czułem w nich znajomy smak jej skóry. Pod delikatnym aromatem wanilii czułem jej naturalny zapach, ten, który unosił się z jej włosów, policzków i szyi.

Mogłem zostać tak całą noc i czułem, że ona myśli tak samo, ale musiałem pomóc jej ukryć się w schronie.

– No już, uciekaj – poleciłem i wypchnąłem ją na korytarz. Nie oglądając się, wyszedłem z za rogu, żeby stanąć twarzą w twarz z cymkolwiek, co mogło tam na mnie czekać.

Wyjąłem pistolet i rozejrzałem się w obie strony, wypatrując czegoś odbiegającego od normy. Zobaczyłem poruszenie spódnicy pokojówki, chowającej się w jednym ze schronów. Miałem nadzieję, że Lucy i Mary zdążyły już wrócić do Anne i siedzą teraz w swoich pokojach, z dala od niebezpieczeństwa.

Usłyszałem charakterystyczne odgłosy strzałów, więc pobiegłem korytarzem w stronę głównej klatki schodowej. Wydawało się, że rebelianci zostali zatrzymani na parterze, więc przyklęknąłem przy ścianie i obserwowałem zakręcające łukiem schody, czekając.

Chwilę później ktoś zaczął wbiegać na górę. W niecałą sekundę zidentyfikowałem mężczyznę jako intruza. Wycelowałem i strzeliłem, trafiając go w ramię. Rebeliant z jękiem poleciał do tyłu, a ja zauważyłem, że jakiś gwardzista rzuca się, żeby go złapać.

Łoskot w głębi korytarza powiedział mi, że rebelianci znaleźli boczne schody i dotarli na pierwsze piętro.

– Jeśli znajdziecie króla, zabijcie go. Zabierzcie wszystko, co możecie unieść. Niech się dowiedzą, że tu byliśmy! – krzyknął jakiś głos.

Tak cicho, jak tylko mogłem, zacząłem się skradać w stronę, z której dobiegały donośne wiwaty. Chowałem się za narożnikami i bezustannie rozglądałem się we wszystkie strony. Kiedy za którymś razem się obejrzałem, zauważyłem dwóch umundurowanych mężczyzn, więc dałem im znak, żeby zwolnili i starali się nie rzucać w oczy. Kiedy się zbliżyli, zobaczyłem, że to Avery i Tanner.

Nie mógłbym dostać lepszego wsparcia – Avery był doskonałym strzelcem, a Tanner zawsze robił wszystko, co w jego mocy, ponieważ miał więcej niż większość z nas do stracenia, gdyby się niedostatecznie starał.

Tanner był jednym z nielicznych gwardzistów, którzy byli żonaci w chwili powołania do armii. Opowiadał nam w kółko, jak jego żona narzeka, że nosi obrączkę na kciuku, ale należała do jego dziadka i nie stać ich było, żeby ją zmniejszyć. Obiecował jej, że to będzie pierwsza rzecz, jaką załatwi po powrocie do domu, a przy okazji kupi lepszą obrączkę także dla niej.

Ona była jego Ameryką. Zawsze był skoncentrowany ze względu na nią.

– Co się dzieje? – zapytał szeptem Avery.

– Wydaje mi się, że słyszałem ich przywódcę. Rozkazywał swoim ludziom zabić króla i ukraść tyle, ile zdołają.

Tanner wstał, podnosząc pistolet do ucha.

– Musimy ich znaleźć i dopilnować, żeby nie zbliżali się do schronu.

Skinąłem głową.

– Może ich być za dużo, żebyśmy mogli sobie poradzić, ale jeśli nie będziemy się wychylać, to myślę...

Na końcu korytarza drzwi otworzyły się gwałtownie i wybiegł z nich kamerdyner, ścigany przez dwóch rebeliantów. To był młody chłopak, ten sam, którego widziałem w kuchni. Wyglądał na zagubionego i przerażonego. Rebelianci byli uzbrojeni w coś, co

wyglądało jak narzędzia rolnicze, więc przynajmniej nie mogli do nas strzelać.

Odwrociłem się, stanąłem pewniej i wycelowałem.

– Padnij! – wrzasnąłem, a kamerdyner posłuchał. Wystrzeliłem, trafiając jednego z rebeliantów w nogę. Avery trafił drugiego, ale jego strzał, celowo lub nie, zadał znacznie poważniejszą ranę.

– Ja ich obezwładnię – rzucił Avery. – Znajdź ich przywódcę.

Zobaczyłem, że kamerdyner wstaje i ucieka do sypialni, nie zastanawiając się nad tym, że każdy może tam z łatwością wejść. Potrzebował przynajmniej iluzji bezpieczeństwa.

Usłyszałem kolejne krzyki i dalsze strzały. Zrozumiałem, że to będzie jeden z tych gorszych ataków, więc skoncentrowałem się, żeby zachować jasność myślenia. Miałem określoną misję i to wszystko, o czym powinienem pamiętać.

Razem z Tannerem zakradliśmy się na drugie piętro, gdzie znaleźliśmy część stolików, dzieł sztuki i roślin doniczkowych kompletnie zniszczonych. Rebeliant za pomocą czegoś, co wyglądało jak pełna grudek farba, którą musiał ze sobą przynieść, pisał coś na ścianie. Szybko podbiegłem do niego i uderzyłem w głowę ręką pistoletu. Upadł na ziemię, a ja pochyliłem się, żeby go przeszukać i sprawdzić, czy nie ma broni.

Chwilę później kolejna fala wystrzałów dobiegła z drugiego końca korytarza, a Tanner wciągnął mnie za

przewróconą kanapę. Kiedy hałas ucichł, wyjrzelśmy, żeby ocenić zniszczenia.

– Naliczyłem sześciu – powiedział.

– Ja tak samo. Mogę zdjąć dwóch, może trzech.

– To wystarczy. Pozostali mogą tu przybiec. Mogą mieć broń palną.

Rozejrzałem się, a potem podniosłem odłamek lustra i wyciąłem nim kawałek obicia kanapy, żeby owinać szkło.

– Użyj tego, gdyby się za bardzo zbliżyli.

– Dobry pomysł – skomentował Tanner i wycelował pistolet. Zrobiłem to samo.

Strzały padło szybko i każdy z nas trafił dwóch rebeliantów, zanim dwóch pozostałych odwróciło się i pobięło w naszą stronę, zamiast uciekać. Pamiętałem o rozkazach, żeby brać rebeliantów żywcem w celu dalszych przesłuchań, więc celowałem w nogi, ale poruszali się tak szybko, że pudłowałem za każdym razem.

Obaj z Tannerem zobaczyliśmy, jak zwalisty mężczyzna kieruje się w stronę Tannera, podczas gdy starszy, chudy i z płonącymi oczami, rzucił się na mnie. Schowałem pistolet, szykując się do walki wręcz.

– Szlag, masz szczęście – zauważył Tanner, a potem zerwał się i przeskoczył nad oparciem kanapy, biegnąc do swojego przeciwnika.

Ja ruszyłem z miejsca ułamek sekundy później. Starszy rebeliant rzucił się na mnie z krzykiem, wyciągając ręce z palcami zagiętymi jak szpony. Złapałem go za ramię i zaimprovizowanym ostrzem ciąłem go w pierś.

Nie był szczególnie silny i jakaś część mnie naprawdę zaczęła go żałować. Kiedy złapałem go za ramię, zdecydowanie za dobrze czułem wszystkie jego kości.

Jęknął i upadł na kolana, a ja wykręciłem mu rękę do tyłu, związując nadgarstki i nogi. Kiedy byłem tym zajęty, ktoś złapał mnie od tyłu i uderzył mną o wiszący obok portret, którego szkło rozcięło mi czoło.

Zakręciło mi się w głowie, a krew od razu zaczęła zalewać mi oczy, sprawiając, że trudniej mi było walczyć z przeciwnikiem. Poczulem ukłucie paniki, ale zaraz przypomniałem sobie, czego uczono mnie na treningach. Ugiąłem nogi, kiedy złapał mnie od tyłu, i użyłem ciężaru swojego ciała, żeby rzucić go przez ramię.

Chociaż był ode mnie znacznie większy, upadł ciężko na pokrytą odłamkami szkła i szczątkami mebli podłogę. Sięgnąłem, żeby go związać, ale w tym momencie przewróciłem się, kiedy rzucił się na mnie kolejny rebeliant.

Zostałem przyciśnięty do podłogi, a potężny mężczyzna, siedzący mi na brzuchu, przytrzymał mi ręce.

Jego oddech był cuchnący i nieświeży, kiedy otworzył usta tuż koło mojej twarzy.

– Zabierz mnie do króla – rozkazał chrapliwym głosem.

Potrząsnąłem głową.

Wpuścił moje ręce i złapał mnie za kurtkę, a ja sięgnąłem, żeby odepchnąć jego twarz, ale przyciągnął mnie za ubranie i uderzył moją głowę o podłogę, sprawiając, że ramiona natychmiast mi zwiotczały. W

głowie mi wirowało, oddychałem płytko. Mężczyzna przyciągnął moją głowę, zmuszając mnie, żebym na niego spojrział.

– Gdzie. Jest. Król?

– Nie wiem – jęknąłem, walcząc z bólem głowy.

– No dalej, piękniśiu – zadrwił. – Daj mi króla, a może pozwolę ci żyć.

Nie mogłem wspomnieć o istnieniu schronów. Nawet jeśli nienawidziłem króla za to, co robił, zdradzenie go oznaczałoby zdradzenie Ameriki, a to nie wchodziło w grę.

Mogłem skłamać. Może zdołam zyskać dość czasu, żeby jakoś się uratować.

– Na trzecim piętrze – skłamałem. – W ukrytym pokoju we wschodnim skrzydle. Maxon też tam jest.

Uśmiechnął się, a ja poczułem znowu jego obrzydliwy oddech, kiedy roześmiał się krótko.

– No widzisz, to nie było takie trudne, co?

Milczałem.

– Może gdybyś mi od razu powiedział, nie musiałbym tego robić.

Brutalnie zacisnął mi ręce na szyi i ścisnął. Dołączając do tego bolącą wcześniej głowę, to była prawdziwa tortura. Moje nogi drgnęły, szarpnąłem biodrami, próbując go z siebie zrzucić. To się na nic nie zdało, był po prostu zbyt duży.

Czułem, jak ręce i nogi odmawiają mi posłuszeństwa, cały tlen ucieka z mojego organizmu.

Kto powie o tym mojej matce?

Kto zaopiekuje się moją rodziną?

...przynajmniej pocałowałem Amerykę po raz ostatni.

...po raz ostatni.

...ostatni.

Jak przez mgłę usłyszałem huk wystrzału i poczułem, że zwałisty rebeliant wiotczeje i przewraca się na bok. Moje gardło wydawało dziwne dźwięki, pompując na nowo powietrze do płuc.

– Leger? Nic ci nie jest?

Pociemniało mi w oczach, więc nie zobaczyłem twarzy Avery'ego. Ale słyszałem jego głos i to mi wystarczyło.

Rozdział 11

Odprawa odbyła się w skrzydle szpitalnym, ponieważ tam właśnie trafiło bardzo wielu gwardzistów.

– Uważamy za nasz sukces to, że straciliśmy tej nocy tylko dwóch ludzi – oznajmił dowódca. – Biorąc pod uwagę ich liczebność, to skuteczności waszego treningu i waszym umiejętnościom zawdzięczamy, że nie było więcej ofiar.

Zaczekał chwilę, jakby spodziewał się, że zaczniemy wiwatować, ale byliśmy na to zbyt zmęczeni.

– Schwytaliśmy dwudziestu trzech rebeliantów, którzy zostaną przesłuchani i osądzeni. To wspaniały wynik, chociaż jestem rozczarowany liczbą zabitych. – Popatrzył na nas twardo. – Siedemnastu. Zginęło siedemnastu rebeliantów.

Avery pochylił głowę. Przyznał mi się już, że sam odpowiadał za dwóch z nich.

– Nie wolno wam zabijać, chyba że życie wasze lub innego gwardzisty znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie lub rebeliant zaatakuje członka rodziny królewskiej. Te szumowiny potrzebne są nam żywe, żeby można ich było przesłuchać.

Usłyszałem kilka stłumionych westchnień na sali szpitalnej. Nie podobał mi się ten rozkaz. Moglibyśmy

znacznie szybciej odpierać ataki, gdybyśmy po prostu likwidowali rebeliantów, którzy wdarli się do pałacu. Ale król chciał dostawać odpowiedzi, a plotki głośiły, że miał swoje sposoby tortur, dzięki którym wyciągał z rebeliantów informacje. Miałem nadzieję, że nigdy się nie dowiem, jakie są to sposoby.

– Mimo to spisaliście się doskonale, broniąc pałacu i odpierając grożące mu niebezpieczeństwo. O ile nie zostaliście poważnie ranni, wasze zadania na ten dzień pozostają bez zmian. Prześpijcie się, jeśli zdołacie, i stawcie się na służbę. Biorąc pod uwagę stan pałacu, to będzie ciężki dzień.

Ochmistrz uznał, że najlepiej będzie, jeśli rodzina królewska i kandydatki z Elity będą pracować w ogrodzie, podczas gdy personel pałacowy postara się doprowadzić wnętrza do przyzwoitego stanu. Damy z Federacji Niemieckiej i włoskiej rodziny królewskiej miały przyjechać za kilka dni, a pokojówki i tak miały nadmiar roboty związanej z przygotowaniami.

Prażące słońce, zmęczenie i wykrochmalony mundur powodowały, że było mi niezbyt przyjemnie. Jeśli dodać do tego piekący ból z rozcięcia na głowie, niewidoczne siniaki na szyi po duszeniu i jakieś obrażenia nogi, których powstania w ogóle sobie nie przypomiinałem, czułem się po prostu okropnie.

Jedyną dobrą rzeczą w tym dniu było to, że taki układ pozwalał mi być w pobliżu Ameriki. Obserwowałem, jak

usiadła z Kriss i zajęły się planowaniem zbliżającego się przyjęcia. Jeśli nie liczyć Celeste, nie widziałem nigdy, żeby America denerwowała się na którąkolwiek z pozostałych kandydatek, ale dzisiaj cała mowa jej ciała sugerowała, że jest niezadowolona z towarzystwa Kriss. Kriss wyglądała jednak na kompletnie nieświadomą tego, rozmawiała swobodnie z Americą i od czasu do czasu rzucała spojrzenia na Maxona. Trochę mnie niepokoiło, że America także patrzyła w jego stronę, chociaż wątpiłem, by jej uczucia uległy zmianie. Jak mogłaby kiedykolwiek patrzeć na niego i nie pamiętać o krzykach Marlee?

Namioty i stoły rozstawione na trawniku sprawiały, że wyglądało to prawie tak, jakby rodzina królewska urządziła garden party. Gdybym nie widział tego na własne oczy, nie domyśliłbym się, że pałac został splądrowany. Wydawało się, że wszyscy tutaj zapomnieli o atakach i zajęli się swoimi sprawami.

Nie umiałem zgadnąć, czy roztrząsanie ataków sprawiłoby tylko, że wydawałyby się bardziej przerażające, czy też po prostu nikt nie miał na to czasu. Uświadomiłem sobie, że gdyby rodzina królewska poświęciła trochę namysłu tej kwestii, może znaleźliby lepszy sposób na zapobieganie atakom.

– Nie wiem, po co w ogóle się tym zajmuję – oznajmił król odrobinę za głośno. – Podał komuś dokument i wydał przyciszonym głosem rozkaz: – Wymaż te poprawki Maxona, przeszkadzają mi.

Chociaż te słowa wypełniały moje uszy, moją uwagę

przykuło spojrzenie Ameriki. Obserwowała mnie uważnie i widziałem, że martwi ją widok bandażu na mojej głowie i to, że kuleję. Mrugnąłem do niej z nadzieją, że to pozwoli jej się uspokoić. Nie byłem pewien, czy dam radę spędzić cały dzień na służbie i obchodach, a potem zamienić się z kimś, kto ma w nocy stać na warcie pod jej drzwiami, ale jeśli to był dla mnie jedyny sposób, żeby...

– Rebelianci! Uciekajcie!

Spojrzałem w stronę drzwi pałacowych, pewien, że komuś się coś pomyliło.

– Co takiego? – odkrzyknął Markson.

– Rebelianci są w pałacu! – krzyknął Lodge. – Nadchodzą!

Zobaczyłem, że królowa zrywa się z miejsca i biegnie wzdłuż ściany pałacu, pod osłoną pokojówek, kierując się do tajnego przejścia.

Król pospiesznie zebrał papiery. Na jego miejscu bardziej martwiłbym się o własną skórę niż o jakieś stracone informacje, niezależnie od tego, co zawierały te dokumenty.

America nadal siedziała na miejscu jak sparalizowana. Zrobiłem krok w jej stronę, ale Maxon podbiegł do nich jako pierwszy i wepchnął mi Kriss w ramiona.

– Uciekaj! – rozkazał. Zawahałem się, myśląc o Americie. – Zabierz ją stąd!

Zrobiłem to, co musiałem, i pobiegłem przed siebie, podczas gdy Kriss w kółko wołała Maxona. Ułamek sekundy później usłyszałem strzały i zobaczyłem, że z

pałacu wysypuje się gromada ludzi, niemal w tej samej proporcji gwardzistów i rebeliantów.

– Tanner! – krzyknąłem i zatrzymałem go, zanim rzucił się w wir walki. Podałem mu Kriss. – Biegnij za królową.

Posłuchał bez żadnych pytań, a ja odwróciłem się, żeby zabrać Mer.

– America! Nie! Wracaj! – wrzasnął Maxon z paniką w głosie. Spojrzałem w tę samą stronę i zobaczyłem, że America biegnie szybko w stronę lasu, ścigana przez rebeliantów.

Nie.

Nierówny rytm wystrzałów z broni gwardzistów pasował do kroków Ameriki, pospiesznych i chwiejnych. Rebelianci, niosący wypchane torby, niemal ją doganiali. Wydawali się młodszy i w lepszej kondycji niż grupa, która zaatakowała w nocy, a ja zastanawiałem się, czy to mogą być ich dzieci, zamierzające dokończyć to, co zaczęli rodzice.

Wyjąłem pistolet i ustawiłem się równo. Nie odrywając wzroku od tyłu głowy rebelianta, wystrzeliłem szybko trzy razy, ale chybiłem, ponieważ chłopak pobiegł zygzakiem i schował się za drzewem.

Maxon z determinacją zrobił kilka kroków w stronę lasu, ale ojciec złapał go, zanim zdążył się oddalić.

– Wstrzymać ogień! – wrzasnął Maxon, wrywając się ojcu. – Traficie ją! Wstrzymać ogień!

Chociaż America nie należała do rodziny królewskiej, wątpiłem, czy ktokolwiek będzie miał pretensje, jeśli

pozabijamy tych rebeliantów bez przesłuchania. Wybiegłem na środek trawnika, przyjąłem pozycję i wystrzeliłem dwa razy. Bezskutecznie.

Maxon złapał mnie za kołnierz.

– Powiedziałem wstrzymać ogień!

Chociaż byłem od niego wyższy o kilka centymetrów i generalnie uważałem go za tchórza, furia w jego oczach w tym momencie domagała się szacunku.

– Proszę o wybaczenie, sir.

Wypuścił mnie i popchnął, a potem odwrócił się i przeczesał palcami włosy. Nigdy nie widziałem, żeby chodził tak nerwowo. Przypominał mojego ojca, kiedy miał zaraz wybuchnąć.

Wszystko to, co on okazywał na zewnątrz, ja czułem w środku. Jedna z jego kandydatek zaginęła, jedyna dziewczyna, jaką kiedykolwiek kochałem, przepadła. Nie byłem pewien, czy zdoła prześcignąć rebeliantów i czy znajdzie miejsce, żeby się ukryć. Serce biło mi gwałtownie ze strachu, a jednocześnie pękało z powodu bezradności.

Obiecałem May, że nie pozwolę, by ktokolwiek ją skrzywdził. Zawiodłem.

Obejrzałem się, nie wiedząc właściwie, co spodziewam się zobaczyć. Dziewczęta bezpiecznie uciekły, podobnie jak personel pałacowy. Na miejscu pozostali tylko król, książę i jakiś tuzin gwardzistów.

Maxon w końcu na nas popatrzył, a wyraz jego twarzy przywodził na myśl zwierzę w klatce.

– Szukajcie jej! Szukajcie jej natychmiast! – krzyknął.

Zastanawiałem się, czy nie pobiec po prostu do lasu, żeby znaleźć Americę zanim zrobi to ktokolwiek inny. Ale gdzie miałem jej szukać?

Markson wyszedł do przodu.

– No dobra, chłopcy. Zorganizujmy się jakoś.

Poszliśmy za nim na środek trawnika.

Maszerowałem z trudem i starałem się stawiać nogi pewniej. Musiałem być dzisiaj w formie. *Znajdziemy ją* – obiecywałem sobie. – *Jest twardsza, niż ktokolwiek przypuszcza.*

– Maxonie, idź do matki – usłyszałem polecenie króla.

– Nie mówisz chyba poważnie. Jak miałbym siedzieć w jakimś schronie, kiedy America zaginęła? Może już nie żyje. – Odwróciłem się i zobaczyłem, że Maxon zgiął się w pół, oddychając ciężko, jakby sama ta myśl doprowadziła go niemal do wymiotów.

Król Clarkson wyprostował go, ścisnął mocno za ramiona i potrząsnął.

– Opanuj się. Musisz być bezpieczny. Idź już.

Maxon zacisnął pięści, lekko zgiął ręce w łokciach i przez ułamek sekundy myślałem, że za chwilę naprawdę uderzy swojego ojca.

Może to nie było na miejscu, ale byłem pewien, że król mógłby z łatwością pokonać Maxona, gdyby tylko chciał. A ja nie chciałem, żeby ten facet zginął.

Maxon odetchnął ciężko jeszcze kilka razy, wyrwał się z uścisku ojca i ze złością poszedł w stronę pałacu.

Szybko odwróciłem głowę z nadzieją, że król nie zauważył, że ktoś był świadkiem tej wymiany zdań. Coraz częściej zastanawiałem się nad powodami, dla których był tak niezadowolony z syna, a po tej scenie nie potrafiłem powstrzymać myśli, że chodziło tu o coś znacznie więcej niż tylko o to, że Maxon robi niepotrzebne dopiski na jego dokumentach.

Dlaczego ktoś tak troszczący się o bezpieczeństwo syna miałby się zachowywać wobec niego tak... agresywnie?

Wróciłem do pozostałych gwardzistów akurat w chwili, gdy Markson zaczął mówić.

– Czy którykolwiek z was zna las otaczający pałac?

Milczeliśmy.

– Jest bardzo duży i zaledwie kilka metrów w głąb staje się zupełnie dziki. Mury pałacowe wchodzą w niego na odległość jakichś stu pięćdziesięciu metrów, a potem zakrzywiają się i spotykają łukiem, ale mur w głębi lasu jest w bardzo złym stanie. Rebeliantom nie będzie trudno się przez niego przedostać, szczególnie biorąc pod uwagę, z jaką łatwością pokonali najtrudniejszą jego część na froncie pałacu.

Po prostu świetnie.

– Pójdziemy powoli, tyralierą. Rozglądajcie się za śladami stóp, upuszczonymi przedmiotami, połamanymi gałęziami, wszystkim, co mogłoby nam wskazać, dokąd ją zabrali. Jeśli zrobi się ciemno, wrócimy po latarki i dodatkowych ludzi.

Przyjrzał się nam.

– Nie chciałbym, żebyśmy wrócili z pustymi rękami. Niezależnie od tego, czy znajdziemy lady Americę żywą, czy tylko jej ciało, musimy dzisiaj jeszcze powiadomić o tym króla i księcia. Czy to jasne?

– Tak jest! – krzyknąłem, a pozostali mi zawtórowali.

– Doskonale. Rozejść się.

Uszliśmy zaledwie kilka metrów, kiedy Markson wyciągnął rękę i zatrzymał mnie.

– Paskudnie kulejesz, Leger. Piszesz się na te poszukiwania? – zapytał.

Poblądłem jak ściana i wyobraziłem sobie, że dostaję ataku furii, jak wcześniej Maxon. Nie było mowy, żebym nie poszedł z nimi.

– Czuję się doskonale, sir – zapewniłem.

Markson zmierzył mnie wzrokiem.

– Potrzebujemy do tego silnej drużyny. Nie zmuszaj mnie, żebym ci wydał rozkaz.

Moje oczy były śmiertelnie poważne i byłem pewien, że zauważył to, kiedy wpatrywałem się w niego, całkowicie zdeterminowany, żeby iść na poszukiwania. Z lekkim uśmiechem skinął głową i skierował się między drzewa.

– No dobrze. Idziemy.

Miałem wrażenie, że wszystko rozgrywa się w zwolnionym tempie. Wołaliśmy Americę i czekaliśmy na odpowiedź, dając się zwodzić najlżejszemu poruszeniu czy podmuchowi wiatru. Ktoś znalazł odcisk stopy, ale ziemia była zbyt wyschnięta i ślady urywały się zaraz potem, a my

straciliśmy tylko czas. Dwa razy trafiliśmy na strzęp ubrania zaczepiony na niskiej gałęzi, ale nie pasował do tego, co miała na sobie America. Najgorsze było to, że znaleźliśmy kilka kropel krwi. Zatrzymaliśmy się w tym miejscu na godzinę, zaglądając pod gałęzie każdego drzewa w okolicy, sprawdzając każdą grudkę ziemi, która mogła zostać poruszona.

Wieczór się zbliżał i wiedziałem, że niedługo zacznie się ściemniać.

Podczas gdy pozostali maszerowali przed siebie, ja przez chwilę stałem w miejscu. W innych okolicznościach pomyślałbym, że jest tu prześlicznie. Blask sączący się przez gałęzie miał w sobie coś eterycznego, w ogóle nie przypominał światła słońca. Drzewa wyciągały do siebie gałęzie, jakby były spragnione towarzystwa, i całe to miejsce sprawiało wrażenie lekko niesamowitego.

Ale ja musiałem stawić czoło rzeczywistości i wziąć pod uwagę, że być może wyjdę z tego lasu bez niej. Gorzej – może wyjdę stąd, niosąc jej ciało.

Ta myśl była paralizująca. O co będę walczyć na tym świecie, jeśli nie o nią?

Postarałem się poszukać czegoś dobrego. Ona była wszystkim, co we mnie dobre.

Przełknąłem łzy i spróbowałem wziąć się w garść. Będę musiał po prostu walczyć dalej.

– Szukajcie dokładnie – napomniął nas Markson. – Jeśli ją zabili, mogli ją powiesić albo próbować zakopać ciało. Rozglądajcie się uważnie.

Jego słowa sprawiły, że znowu poczułem się gorzej, ale postarałem się je zignorować.

– Lady Americo! – zawołałem.

– Tu jestem! – Wyteżyłem słuch, słysząc te słowa, zbyt przerażony, by od razu uwierzyć. – Tutaj!

America przybiegła do mnie, bosa i brudna, a ja schowałem pistolet i rozpostarłem ramiona.

– Całe szczęście – westchnąłem. Chciałem ją od razu pocałować, ale musiało mi wystarczyć, że mam ją żywą i oddychającą w ramionach. – Mamy ją! Żyje! – zawołałem do pozostałych. Obserwowałem, jak inni gwardziści zbliżają się do nas.

America drżała lekko i widziałem, że jest trochę oszołomiona tym wszystkim, co się wydarzyło.

Nie obchodziła mnie zraniona noga, zamierzałem zatrzymać ją w ramionach niezależnie od wszystkiego. Przytuliłem ją do siebie, a ona opłotła mi rękami szyję, przyciskając się mocno.

– Byłem przerażony, że znajdziemy tylko twoje ciało – przyznałem się. – Nic ci nie jest?

– Mam trochę podrapane nogi.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem krwawiące skaleczenia. Biorąc pod uwagę okoliczności, miała szczęście.

Markson zatrzymał się przy nas, próbując ukryć, jak bardzo się cieszy, że ją znaleźliśmy.

– Lady Americo, czy jest pani ranna?

– Mam tylko kilka zadrapań.

– Nie skrzywdzili pani? – pytał dalej.

– Nie, nie udało im się mnie złapać.

Dzielna dziewczynka.

Na twarzach wszystkich gwardzistów odmalowało się radosne zaskoczenie, ale Markson był najszczęśliwszy z nich.

– Nie wydaje mi się, żeby którakolwiek z pozostałych dziewcząt mogła im uciec w takiej sytuacji.

America odetchnęła spokojniej i uśmiechnęła się.

– Żadna z pozostałych dziewcząt nie jest Piątką.

Roześmiałem się, słysząc, że pozostali gwardziści zrobili to samo. Nie wszystko, czego można się nauczyć w niższych klasach, było bezużyteczne.

– Słuszne słowa. – Markson klepnął mnie po ramieniu, nie odrywając spojrzenia od Ameriki. – Wracajmy. – Poprowadził nas, wydając kolejne rozkazy.

– Wiem, że jesteś szybka i sprytna, ale mimo wszystko byłem przerażony – powiedziałem jej po drodze.

– Nie powiedziałam prawdy – szepnęła mi do ucha.

– Jak to? – zapytałem szeptem.

– Udało im się mnie znaleźć. – Popatrzyłem na nią, zastanawiając się, co w tym było takiego strasznego, że nie chciała o tym mówić przy pozostałych. – Nic mi nie zrobili, ale jedna dziewczyna mnie zauważyła. Dygnęła i pobiegła dalej.

Poczułem ulgę, a zaraz potem zdumienie.

– Dygnęła?

– Też byłem zaskoczona. Nie sprawiała wrażenia złej ani niebezpiecznej. Wyglądała całkiem zwyczajnie. –

America milczała jakąś minutę i dodała – Ona niosła mnóstwo książek.

– Tak, to się często dzieje – potwierdziłem. – Nie mam pojęcia, co z nimi robią, ale podejrzewam, że używają ich na podpałkę.

Coraz bardziej i bardziej oczywiste stawało się to, że rebelianci chcieli po prostu zniszczyć wszystko, co należało do pałacu – drobne przedmioty, ściany, nawet poczucie bezpieczeństwa – a zabranie cennej własności króla po to, żeby mieć coś do spalenia, wydawało się pokazaniem monarchii środkowego palca.

Gdybym nie widział na własne oczy, do jakiego okrucieństwa potrafią być zdolni, uznałbym to za zabawne.

Pozostali gwardziści szli na tyle blisko, że przez resztę czasu musieliśmy milczeć, ale miałem wrażenie, że droga powrotna była znacznie krótsza, skoro miałem Americę w ramionach. Żałowałem, że to nie trwa dłużej. Po tym, co wydarzyło się dzisiaj, nie chciałem spuszczać jej z oka nawet na chwilę.

– Przez następne dni mogę być bardzo zajęty, ale postaram się wpaść do ciebie – szepnąłem, kiedy zobaczyliśmy wysokie ściany. Musiałem ją teraz oddać pałacowi.

Przechyliła do mnie głowę.

– Dobrze.

– Leger, zabierz ją do doktora Ashlara, a potem masz wolne. Dobra robota – powiedział Markson, znowu klepiąc mnie po plecach.

Na korytarzach było pełno służby sprzątajacej po pierwszym ataku, a kiedy znaleźliśmy się w skrzydle szpitalnym, pielęgniarki zajęły się Americą tak szybko, że nie miałem okazji z nią porozmawiać. Ale gdy położyłem ją na łóżku i spojrzałem na podartą sukienkę i podrapane nogi, nie potrafiłem nie myśleć o tym, że to wszystko moja wina. Kiedy cofałem wszystkie wydarzenia do samego początku, to stawało się całkowicie jasne. Musiałem zacząć robić coś, żeby jej to wynagrodzić.

Kiedy tej nocy zakradłem się do skrzydła szpitalnego, America spała. Była czystsza, ale nawet we śnie na jej twarzy widać było niepokój.

– Hej, Mer – szepnąłem, podchodząc do jej łóżka. Nie poruszyła się. Nie odważyłem się usiąść, nawet mając wymówkę, że chcę tylko sprawdzić, jak się czuje dziewczyna, którą uratowałem. Stałem przy niej w świeżo wyprasowanym mundurze, który założyłem tylko na kilka minut potrzebnych, by przekazać jej tę wiadomość.

Wyciągnąłem rękę, żeby jej dotknąć, ale zaraz cofnąłem ją z powrotem. Popatrzyłem na jej śpiącą twarz i zacząłem mówić.

– Ja... przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że przepraszam. To znaczy za dzisiaj. – Odetchnąłem głębiej.
– Powiniennem był pobiec za tobą. Powiniennem był cię chronić. Nie zrobiłem tego, a ty mogłaś zginąć.

Jej wargi wydeły się lekko, ale nie obudziła się.

– Szczerze mówiąc, przepraszam jeszcze za inne rzeczy

– przyznałem. – Przepraszam, że rozzłościłem się na ciebie w domku na drzewie. Przepraszam, że w ogóle powiedziałem, żebyś wysłała to głupie zgłoszenie. Po prostu wydawało mi się wtedy... – przełknąłem ślinę. – Wydawało mi się wtedy, że jesteś jedyną osobą, której życie mógłbym w jakiś sposób poprawić. Nie mogłem uratować mojego taty. Nie mogłem obronić Jemmy’ego. Ledwie radziłem sobie na tyle, żeby moja rodzina wiązała koniec z końcem, więc pomyślałem, że mógłbym dać ci szansę na życie, które byłoby lepsze niż to, co ja byłbym w stanie ci ofiarować. Przekonałem sam siebie, że to odpowiedni sposób okazania miłości.

Obserwowałem ją, żałując, że nie miałem odwagi, żeby przyznać to, kiedy mogłaby kłócić się ze mną i powiedzieć mi, jak bardzo nie miałem racji.

– Nie wiem, czy zdołam to naprawić, Mer. Nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy tacy jak dawniej, ale nie zamierzam przestawać próbować. Jesteś dla mnie jedyna – powiedziałem, wzruszając lekko ramionami. – Jesteś jedyną osobą, o jaką kiedykolwiek chciałem walczyć.

Miałem znacznie więcej do powiedzenia, ale usłyszałem, że drzwi sali szpitalnej się otworzyły. Nawet w ciemności trudno było nie rozpoznać garnituru Maxona. Ruszyłem przed siebie z opuszczoną głową, udając, że robię tylko obchód.

Maxon nie przywitał się ze mną, ledwie zauważył moją obecność, kiedy podchodził do łóżka Ameriki. Patrzyłem, jak bierze krzesło i siada koło niej.

Nie potrafiłem mu nie zazdrościć. Od tamtego pierwszego dnia w mieszkaniu jej brata – od pierwszej chwili, gdy zrozumiałem, co czuję do Ameriki – byłem zmuszony kochać ją z oddali. Maxon mógł siedzieć koło niej, dotykać jej ręki, a różnica klas nie miała dla nich znaczenia.

Zatrzymałem się przy drzwiach, patrząc na nich. Choć Elimacje osłabiły więź łączącą mnie z America, to właśnie Maxon był ostrzem zdolnym przeciąć ją całkowicie, gdyby zbyt blisko się do niej zbliżył. A ja nie mogłem odgadnąć, na ile blisko dopuszcza go America.

Mogłem tylko czekać i dać jej czas, którego najwyraźniej potrzebowała. W gruncie rzeczy wszyscy go potrzebowaliśmy.

Tylko czas mógł o wszystkim rozstrzygnąć.



RYWALKI

DODATKI

- ~ Pytania do Kiery Cass
- ~ Wybrane dziewczęta: pełna lista kandydatek
- ~ Życ z klasą: lista klas
- ~ Drzewo genealogiczne Ameriki Singer
- ~ Drzewo genealogiczne Aspena Legera
- ~ Drzewo genealogiczne Maxona Schreave'a
- ~ *Rywalki*: oficjalna playlista
- ~ *Elita*: oficjalna playlista

Pytania do Kiery Cass

Jaka była Twoja ulubiona książka w dzieciństwie?

To dziwne, ale nie pamiętam, żebym miała jakieś ulubione książki. Wiem, że rodzice kupowali mi te książeczki Disneya z taśmami, na których czytano na głos tekst, więc mogłam się z nimi zapoznać, zanim jeszcze nauczyłam się czytać. Pamiętam też, że nauczyłam się czytać wcześniej niż większość moich kolegów i że w przedszkolu czytałam innym dzieciom.

To zabawne, że w ogóle nie pamiętałam o tym aż do teraz. Ale najwyraźniej od samego początku lubiłam książki!

Kiedy doszłaś do wniosku, że chcesz zostać pisarką?

W gruncie rzeczy to był po trochu przypadek. Zmagałam się wtedy z pewnymi problemami, z którymi nie bardzo umiałam sobie poradzić, i pewnego dnia po prostu zdecydowałam, że dam te problemy postaci fikcyjnej i zobaczę, co ona zrobi. Czytanie książek zawsze bardzo mi pomagało, więc pisanie wydawało się dobrym pomysłem i rzeczywiście, to pomogło poukładać sobie różne sprawy. Nigdy nie skończyłam tamtej książki, ponieważ mnóstwo postaci zaczęło się pojawiać w mojej głowie, a każda z własną historią do opowiedzenia. Wydaje mi się, że America była trzecia w kolejności, ale jedna z pierwszych domagających się, żebym zapisała jej opowieść.

Co Cię zainspirowało do napisania Rywalek?

Rywalki narodziły się głównie z zastanawiania się, „co by było gdyby” w innych historiach, przede wszystkim w opowieści o Esterze (tej z Biblii) i Kopciuszku. Zastanawiałam się, czy Estera – zanim została wysłana do pałacu, żeby rywalizować o względy króla – nie kochała się w chłopcu z sąsiedztwa. Wygrała i to było wspaniałe, ale nawet gdyby przegrała, nie mogłaby nigdy wrócić do domu. Czy może zależało jej na kimś innym i musiała zapomnieć o tej miłości? Zawsze byłam ciekawa, co działo się w jej sercu. A Kopciuszek nigdy tak naprawdę nie chciał księcia. Chciała tylko wolnego wieczoru i pięknej sukni. Zakładamy, że żyła długo i szczęśliwie, bo zdobyła męża, ale co, jeśli tak nie było? Jeśli bycie księżniczką okazało się trudniejsze, niż się spodziewała?

Te dwa wątki splotły się w mojej głowie i wiedziałam, że chcę napisać historię o dziewczynie, która pochodzi ze skromnie sytuowanej rodziny i zaczyna się nią interesować książę, ale ona go nie chce, ponieważ jest już zakochana. Wiedziałam też, że będzie musiało się wydarzyć coś, co pokaże jej więcej świata, niż kiedykolwiek spodziewała się zobaczyć, i tym właśnie stały się Eliminacje.

Kto był najwspanialszym fanem tego cyklu, jakiego spotkałaś do tej pory?

W prawdziwym życiu pamiętam czytelniczkę, która przyszła po mój autograf z egzemplarzami *Rywalek* i *Elity*, z których każdy miał chyba z pięćdziesiąt przylepionych

karteczek. Potem ona i jeszcze jakieś osiem osób zostali dłużej, zadając mi poważne pytania o postaci i świat przeze mnie stworzony. Nie miałam pojęcia, że ludzie przywiązują do tego taką wagę. Na tym samym spotkaniu pojawiła się dziewczyna z Coke Zero i Wheat Thins (moimi ulubionymi przekąskami podczas pisania!), która chciała mnie przekupić, żebym jej obiecała, że America zostanie z Aspenem. To było urocze!

W Internecie naprawdę zaskoczył mnie Tumblr! Ludzie rysowali niesamowite fanarty, tworzyli strony poświęcone role-playing, pisali fanfiki i wymyślali wspaniałe teorie na temat tego, co będzie w ostatnim tomie. To naprawdę super – ponieważ piszę sama w moim gabinecie, obserwowanie ludzi podekscytowanych tak samo jak ja nigdy mi się nie nudzi. To świetna zabawa!

Jak wybierasz imiona dla swoich bohaterów?

Prawie wszystkie to odrzucone pomysły na imiona dla dzieci. Amberly, Kamber, Tuesday, Emmica i nawet America były pomysłami na imię dla córeczki, na które mój mąż się nie zgodził. Dlatego dałam je moim fikcyjnym dzieciom i teraz są bezpieczne.

Co jakiś czas szukam pomysłu na imię. Aspena znalazłam, kiedy szukałam czegoś, co brzmiałoby twardo, a jednocześnie trochę romantycznie. Ciekawostka: omal nie zmieniałam mu imienia na Apsen, ponieważ cały czas myliłam się przy zapisywaniu. Czasem też wykorzystuję imiona przyjaciół albo moich wspaniałych czytelników. W

tych trzech tomach co najmniej pięć imion pochodzi od pierwszych fanów cyklu.

Jaka część tego cyklu była najtrudniejsza do napisania?

Jeśli chodzi o samą pracę, cały drugi tom był trudny. Ludzie powtarzali mi, że nie jest łatwo pisać kontynuację, ale ich nie słuchałam. Podobało mi się to, co się działo... ale ostatecznie zmieniłam cały środek tej książki. Dwa razy. Nadal się zdarza, że próbuję szukać w książce wydarzeń, które nigdy nie trafiły na papier.

Jeśli chodzi o bagaż emocjonalny, ostatnich kilka rozdziałów *Jedynej* było dla mnie bardzo trudne do napisania z wielu powodów.

Którą scenę z Rywalek napisałaś jako pierwszą?

Pierwszą linijkę książki. Było dla mnie jasne, że ta dziewczyna właśnie dostała list, który ma zmienić jej życie, i nie jest nim w ogóle zainteresowana. Cały pierwszy tom był pisany w kolejności chronologicznej, a ja pytałam Americę: „No to co się teraz stanie?” za każdym razem, kiedy docierałam do miejsca, które sprawiało wrażenie końca rozdziału. W przypadku *Elity* pisałam poszczególne sceny, a potem powiązałam je razem, a *Jedyną* zaczęłam od końca i cofałam się do początku.

Opisz Americę w kilku słowach.

Początek pierwszego tomu: Proszę, nie każcie mi tego

robić.

Koniec drugiego tomu: Zaraz... naprawdę mogę to zrobić?

Opisz Aspena w kilku słowach.

Początek pierwszego tomu: Nigdy o tobie nie zapomnę.

Koniec drugiego tomu: Proszę, nie zapominaj o mnie.

Opisz Maxona w kilku słowach.

Początek pierwszego tomu: Boże, mam nadzieję, że mnie pokochają.

Koniec drugiego tomu: Chwilę, to kogo ja właściwie Kocham?

Z którą bohaterką Rywalek najbardziej się identyfikujesz?

Z May. Uświadomiłam to sobie znacznie później, ale ona i ja w prawdziwym życiu byłybyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Ma prawie piętnaście lat i chciałabym móc czytać z nią czasopisma i słuchać muzyki pop. Nie wiem, co to mówi o mnie, biorąc pod uwagę, że jestem po trzydziestce, ale nie obchodzi mnie to. May to moja dziewczynka.

Która postać zaskoczyła Cię najbardziej?

Wiele postaci skrywa sekrety, o których wiedziałam od początku, więc pisząc pierwszy tom, patrzyłam na nie przez pryzmat *Jedyniej*. Niewiele mogło mnie zaskoczyć.

Ale muszę przyznać, że nie spodziewałam się po Kriss takiej siły przebicia. Spodziewałam się, że będzie po prostu pozostawać w tle, ale kiedy stosunki Maxona i Ameriki zaczęły się psuć, przepchnęła się w moich myślach do przodu i zażądała, żeby dać jej szansę.

Jakie wydarzenie zaskoczyło Cię najbardziej?

Od samego początku wiedziałam, że Marlee ma jakiś sekret, ale potrzebowałam trochę czasu, żeby wymyślić, o co może chodzić i że się on wyda. Kiedy to stało się jasne, musiałam jakoś poradzić sobie z tym, że ona i Carter zostaną ukarani. Musiałam zebrać informacje o wykonywaniu kar fizycznych, używanych narzędziach i o tym, jakie rany i blizny to pozostawia.

Kiedy zrozumiałam, że to musi się przydarzyć Marlee, trudno mi się było z tym pogodzić. Musiałam robić przerwy podczas pisania, bo inaczej zaczęłabym płakać. Nie wiem, czy to samo wydarzenie tak mnie zaskoczyło, czy to, że uświadomiłam sobie, jak bardzo przywiązałam się do tych postaci w mojej głowie. Naprawdę cierpiałam razem z nimi.

Czy jakaś postać jest wzorowana na kimś, kogo znasz?

Tak i nie. Na pewno pożyczam od znajomych ludzi pewne cechy, a przynajmniej odczucia, jakie mam powiązane z nimi. Znałam jako dziecko pewną bardzo niesympatyczną Celeste, więc kiedy ta wredna dziewczyna pojawiła się na lotnisku, wiedziałam od razu, jak ma na

imię. Pożyczałam też mnóstwo imion od ludzi wokół mnie, na przykład od mojego młodszego brata, Gerada. (Dodam jednak, że jest bardzo muzykalny i byłby naprawdę dobrą Piątką)

Prawdopodobnie najwięcej zaczerpnęłam od Callawaya, mojego męża. Kilka razy pytał, czy Maxon był wzorowany na nim i prawda jest taka, że po trochu... ale właściwie to nie. Jakaś część Callawaya jest w każdym chłopaku, którego wymyślam. Jak mogłoby być inaczej? To dla mnie wzorzec miłości: facet, w którym się zakochałam. Te cechy, które mnie w nim pociągają, zwykle trafiają w jakiejś formie na papier. Pasja i oddanie Aspenu? Callaway. Trudne słowa i nieporadność Maxona? Callaway. Nawet to, jak Carter patrzy na ludzi, było odbiciem tego, jak robi to Callaway. Nic na to nie poradzę!

Czy od początku wiedziałaś, jak zakończy się historia Ameriki?

Do pewnego stopnia. W 2009 roku wydałam własnym nakładem książkę *The Siren (Syrena)*, która opowiadała o losach dziewczyny imieniem Kahlen, będącej służką Oceanu. Kahlen była lekko rozgoryczona na swój los i chciała, żeby wszyscy znali jej historię. Gdy zadawałam jej pytanie, od razu udzielała mi odpowiedzi.

Kiedy America pojawiła się i oznajmiła, że powinnam teraz opowiedzieć jej historię, spodziewałam się, że będzie dokładnie taka sama: z przyjemnością powie mi o

wszystkim. Ale ona okazała się inna i częściej, niż myślałam, musiałam sama wkładać słowa w jej usta. Kiedy dotarłam do końca pierwszego tomu, uświadomiłam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, zupełnie źle ją zrozumiałam i powinnam napisać tę książkę od nowa. A po drugie, ten chłopak, z którym – jak myślałam – ma zostać, nie okazał się tym chłopakiem, którego w rzeczywistości wybrała.

Wymyśliłam jej decyzję, opierając się na tym, jak widzę jej postać, zamiast poświęcić czas na zrozumienie, czego naprawdę chciała. Kiedy w końcu zaczęłam ją słyszeć, stało się jasne, że się pomyliłam. Nie mogę się doczekać, aż wyjdzie ostatni tom i wszyscy będą mogli zobaczyć, co się wydarzyło w zakończeniu! To było niesamowicie dramatyczne! To znaczy naprawdę okropne, ale strasznie dramatyczne.

Czy gdybyś mieszkała w Illéi, chciałabyś brać udział w Eliminacjach?

To zależy. Czy w moim życiu byłby jakiś Aspen? Czy książę do wzięcia przypominałby Maxona? Myślę, że gdybym nie była z nikim związana, może zgłosiłabym swoją kandydaturę, ale tylko gdyby książę wyglądał na sympatycznego chłopaka. Rozumiem, że on szuka prawdziwej miłości, ale ja tak samo! Ale z drugiej strony, gdybym miała już kogoś... nie sądzę, żebym się na to zdecydowała.

Tak czy inaczej byłabym beznadziejną księżniczką.

Jak wyglądał pierwszy pocałunek Ameriki i Aspenu?

To było w domku na drzewie.

Aspen, trochę starszy od Ameriki, całował się już z kilkoma dziewczętami z miasta. Wszystkie dziewczyny Szóstki miały nadzieję, że go zdobędą, ponieważ Aspen był nie tylko niesamowicie przystojny, ale miał jeszcze tę aurę „mógłbym być zły, ale postanowiłem, że nie będę”, która je przyciągała. Jednak żaden z tamtych pocałunków nie miał większego znaczenia, a kiedy Aspen zaczął coś czuć do Ameriki, był zdecydowany całkowicie zawrócić jej w głowie.

America, która miała niedługo skończyć piętnaście lat, nigdy wcześniej nie była w nikim zakochana, więc tak naprawdę nie wiedziała, co myśleć o tym chłopcu, którego znała całe swoje życie, ale zawsze unikała, a który teraz wypełniał jej bez reszty serce i głowę.

Kiedy Aspen dał Americie kartkę na urodziny, spotykali się w domku na drzewie przez dwa tygodnie co drugi dzień, rozmawiając, żartując i ciesząc się tymi krótkimi dotknięciami, które są czymś niesamowitym, kiedy dopiero się dowiadujesz, że ktoś cię kocha. Pod koniec drugiego tygodnia Aspen był u kresu wytrzymałości.

America przytuliła się do niego i położyła mu głowę na ramieniu, a Aspen pod wpływem impulsu położył dłoń na jej policzku, odwrócił ją do siebie i pocałował. Jej oczy zrobiły się wielkie i odrobinę zaszokowane tym pierwszym pocałunkiem, ale Aspen jej nie wypuszczał. Potrzebowała tylko kilku sekund, żeby objąć go ramionami

i usiąść mu na kolanach. Tego wieczoru właściwie cały czas się całowali.

Czy jest coś, czego nie dowiemy się o Americie, czytając książki?

Znajdzie się zapewne sporo drobiazgów, których czytelnicy nie będą wiedzieli, ale ja nawet tego nie zauważę, ponieważ sama o nich wiem – jeśli rozumiecie, o co mi chodzi. Kiedy pojawiała się jakaś nowa informacja o Maxonie lub Aspenie, było to dla mnie niemal takim zaskoczeniem jak dla każdego, ponieważ patrzę na tę historię oczami Ameriki, a nie ich. Ale nie zaskoczyłoby mnie zupełnie, gdybym powiedziała, że America jest w połowie Żydówką, a słuchacze bardzo by się zdziwili. Ja patrzę od lat na jej drzewo genealogiczne, więc dla mnie to po prostu oczywiste.

Mam wrażenie, że to niemądra odpowiedź, ale to prawda!

**WYBRANE DZIEWCZĘTA:
PEŁNA LISTA KANDYDATEK**

- Marlee Tames z Kentu, Czwórka
- Elayna Stoles z Hansport, Trójka
- Tuesday Keeper z Waverly, Czwórka
- Olivia Witts z Zuni, Trójka
- Fiona Castley z Palomy, Trójka
- Celeste Newsome z Clermont, Dwójka
- Emmica Brass z Tammins, Czwórka
- Samantha Lowell z Sonage, Trójka
- Tina Lee z Dakoty, Trójka
- Kriss Ambers z Kolumbii, Trójka
- Bariel Pratt z Soty, Dwójka
- Ashley Brouillette z Allens, Trójka
- Janell Stanton z Likely, Trójka
- Amy Everheart z Atlin, Trójka
- Tallula Bell z Hundson, Dwójka
- Anna Farmer z Honduragui, Czwórka
- Kayleigh Poulin z Sumner, Trójka
- Emily Arnold z Labradoru, Trójka
- Elizabeth O'Brien z Fennley, Trójka
- Natalie Luca z Bankston, Czwórka
- Lyssa Bow z Whites, Piątka
- Hanna Carver z Bonity, Piątka
- Elise Whisks z Angeles, Czwórka
- Jenna Banks z Midston, Trójka
- Clarissa Kelley z Belcourt, Dwójka

- C.C. Lands z St. George, Czwórka
- Laila Toil z Panamy, Czwórka
- Reeli Tanner z Denbeigh, Czwórka
- Mikaela Coveny z Calgary, Trójka
- Camille Astor z Baffin, Dwójka
- Mia Blue z Ottaro, Trójka
- Zoe Peddler z Lakedonu, Czwórka
- Sosie Keeper z Jukonu, Czwórka
- Lea Sacks z Dominca, Trójka
- America Singer z Karoliny, Piątka

ŻYĆ Z KLASĄ: LISTA KLAS

Komentarz Kiery: to ogólny zarys tego, jakie zawody przynależą do każdej z klas opisanych w *Rywalkach*. Wiem, że to nie obejmuje wszystkich zawodów na świecie, ale mam nadzieję, że dzięki tej liście podział stanie się nieco bardziej przejrzysty.

JEDYNKI: rodzina królewska; duchowieństwo

DWÓJKI: wszyscy celebryci, tacy jak artyści w stylu tych z MTV, zawodowi sportowcy, aktorzy, modele i modelki; politycy; funkcjonariusze wszystkich służb mundurowych – żołnierze, strażacy lub gwardziści, zaciągnięci w ramach poboru i przydzielani do poszczególnych zadań

TRÓJKI: kadra pedagogiczna wszystkich poziomów; filozofowie; wynalazcy; pisarze; naukowcy; lekarze; weterynarze; dentyści; architekci; bibliotekarze; inżynierowie; terapeuci i psychologowie; reżyserzy filmowi; producenci muzyczni; prawnicy

CZWÓRKI: właściciele farm; jubilerzy; agenci nieruchomości; agenci ubezpieczeniowi; szefowie kuchni; kierownicy robót na budowie; właściciele firm i obiektów takich jak restauracje, sklepy i hotele

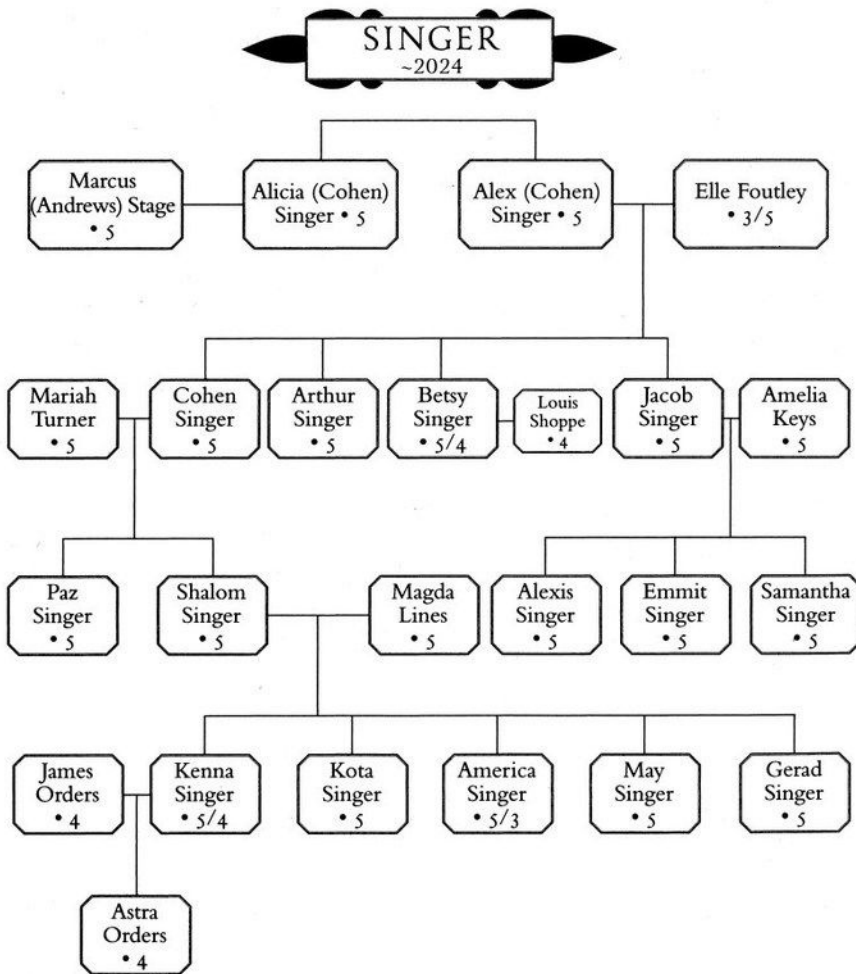
PIĄTKI: muzycy i śpiewacy specjalizujący się w muzyce klasycznej; wszyscy artyści; aktorzy teatralni; tancerze; artyści cyrkowi

SZÓSTKI: sekretarze; kelnerzy; sprzątacze i pokojowi; szwacze; ekspedienci; kucharze; kierowcy

SIÓDEMKI: ogrodnicy; pracownicy budowlani, pracownicy rolni; czyściciele kanalizacji lub basenów; praktycznie wszyscy robotnicy pracujący pod gołym niebem

ÓSEMKI: osoby ułomne psychicznie lub fizycznie (w szczególności gdy nie mają nikogo, kto by się nimi opiekował), uzależnieni, uciekinierzy, bezdomni

**DRZEWO GENEALOGICZNE
AMERIKI SINGER**



Komentarz Kiery: Alicia i Alex Cohen mieli odpowiednio dwadzieścia dwa i dwadzieścia cztery lata, kiedy ich ojciec zginął w czasie czwartej wojny światowej. Alex właśnie ukończył Uniwersytet Julliarda, podczas gdy jego siostra szykowała się do egzaminów na

medycynę. Kiedy dostał zawiadomienie, że ich nazwisko zostaje zmienione na Singer i że jest teraz Piątką, nie zrozumiał tego i zignorował list. System klasowy był czymś, co aż do momentu pełnego wejścia w życie rozumiały dobrze tylko wyższe klasy.

Jego narzeczona Elle nie zastanawiała się nad tym i nie obchodziło jej, że ma teraz być Trójką, ale kiedy zaczęły obowiązywać rygory systemu i zabroniono jej nauczania, była niepokieszona. Alicia została niezwłocznie wyrzucona ze studiów i poinformowana, że ma być artystką.

Drzewo genealogiczne Singerów jest bardzo typowe dla mieszkańców Illéi. Niemal bez wyjątków zawierali związki małżeńskie w obrębie swojej klasy i umierali stosunkowo młodo. Chociaż mieli niski status, członkowie rodziny Singerów byli atrakcyjni i utalentowani, więc radzili sobie na tyle dobrze, na ile to możliwe w przypadku Piątek.

Rodzice Ameriki poznali się poprzez pracę. Kiedy Shalom sprzedał sześć obrazów bogatej rodzinie Dwójek, jego mecenas urządził przyjęcie, żeby pochwalić się nowymi nabytkami, i zaprosili Shaloma, żeby o nich opowiedział. Magda została zaangażowana, żeby grać w tle na fortepianie, a on natychmiast zachwycił się jej talentem. Początkowo ignorowała jego starania z nadzieją, że wyjdzie za mąż za kogoś z wyższej klasy, ale w końcu uległa jego urokowi osobistemu i przywiązaniu.

Kiedy w małżeństwie Shaloma i Magdy pojawiły się

dzieci, problemy finansowe sprawiły, że trochę odsunęli się od siebie. Chociaż nie przestali się kochać, bezustannie musieli się też martwić o pieniądze. Największym życiowym triumfem Magdy było to, że America została Trójką, i podczas gdy jej córka przebywała w pałacu, Magda przechwalała się tym przed każdą rodziną, która w przeszłości była dla nich niemiła. Tylko w najspokojniejszych chwilach ich życia Magda miała szansę okazać Shalomowi, że nadal go kocha.

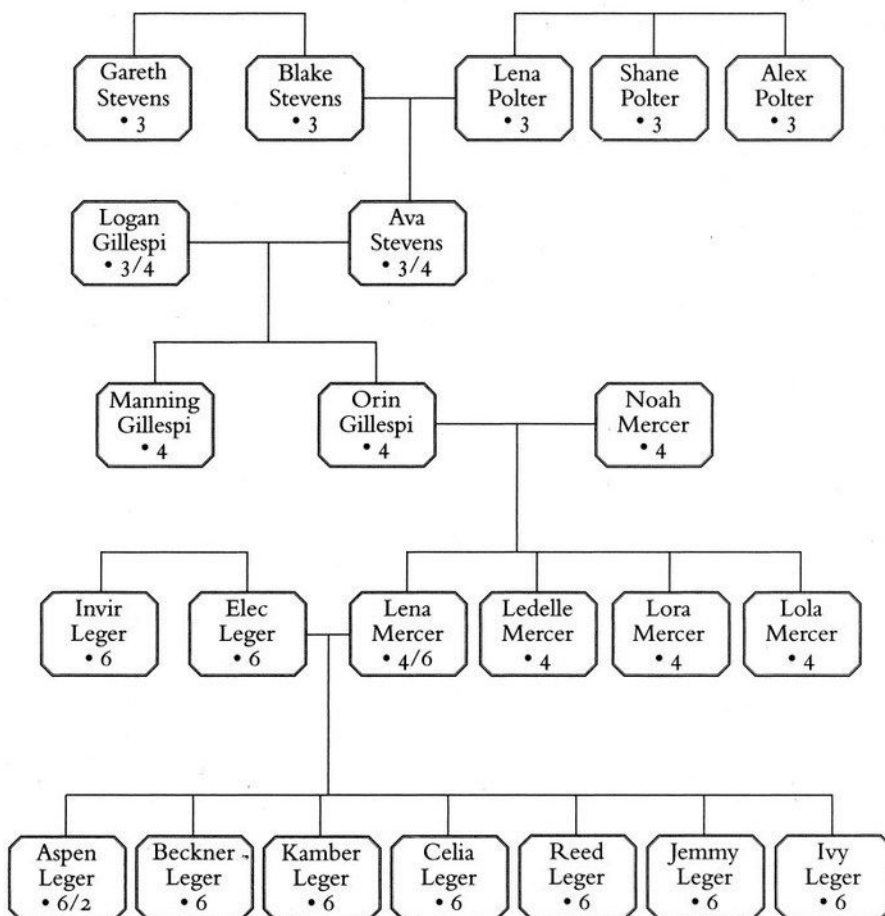
America patrzy na miłość w dużej mierze tak jak jej ojciec. Na wiele spraw patrzy tak jak jej ojciec, którego zawsze uwielbiała.

Gdyby nie wprowadzono klas, America miałyby na nazwisko Cohen.

**DRZEWO GENEALOGICZNE
ASPENA LEGERA**

GILLESPI/MERCER/LEGER

~2024



Komentarz Kiery: w przypadku rodziny Aspena wprowadzenie klas nie miało początkowo żadnego znaczenia. Ava i Logan Gillespi prowadzili spokojne życie jako Trójki. Oboje byli pisarzami i gorliwymi patriotami.

Jeden z ich sąsiadów został przyłapany na ukrywaniu rebeliantów, a Gregory Illéa skazał jego rodzinę na degradację do Ósemek, zaś każdą rodzinę w sąsiedztwie na degradację o jedną klasę, ponieważ zakładał, że ktoś musiał coś wiedzieć o tej nielegalnej działalności i nie doniósł o tym.

Małżeństwo Gillespi, teraz będące Czwórkami, zaprzyjaźniło się z Mercerami, którzy mieli restaurację. Uznali to za dobry pomysł, więc zebrali fundusze, żeby otworzyć własną restaurację, a ich córka Orin z czasem poślubiła Noah, syna Mercerów. Orin i Noah mieli cztery córki, a rodzice Orin, nie mówiąc nikomu, oszczędzali pieniądze, żeby ich najstarsza wnuczka, Lena, mogła wykupić sobie powrót do klasy Trójek, przynależnej ich rodzinie, a potem pomóc reszcie sióstr.

Lena wzięła od nich pieniądze... ale wydała większość z nich na opłaty związane z formalnościami, żeby wyjść za kelnera z ich restauracji, młodzieńca z intensywnie zielonymi oczami, imieniem Elec Leger. Spokojnie przeczekali wymagany okres, pobrali się w tajemnicy i wrócili, żeby powiedzieć o tym rodzicom Leny.

Lena została bezceremonialnie wyrzucona z rodzinnego domu i na całym świecie został jej tylko Elec. Przez pięć miesięcy byli bezdomni, aż w końcu udało im się zaoszczędzić na małe mieszkanko, które szybko zapełniło się dziećmi – gorąco kochanymi dziećmi.

Aspen widział, jak jego ojciec zapada na chorobę, której nazwy nawet nie znali, ponieważ nie mieli dość

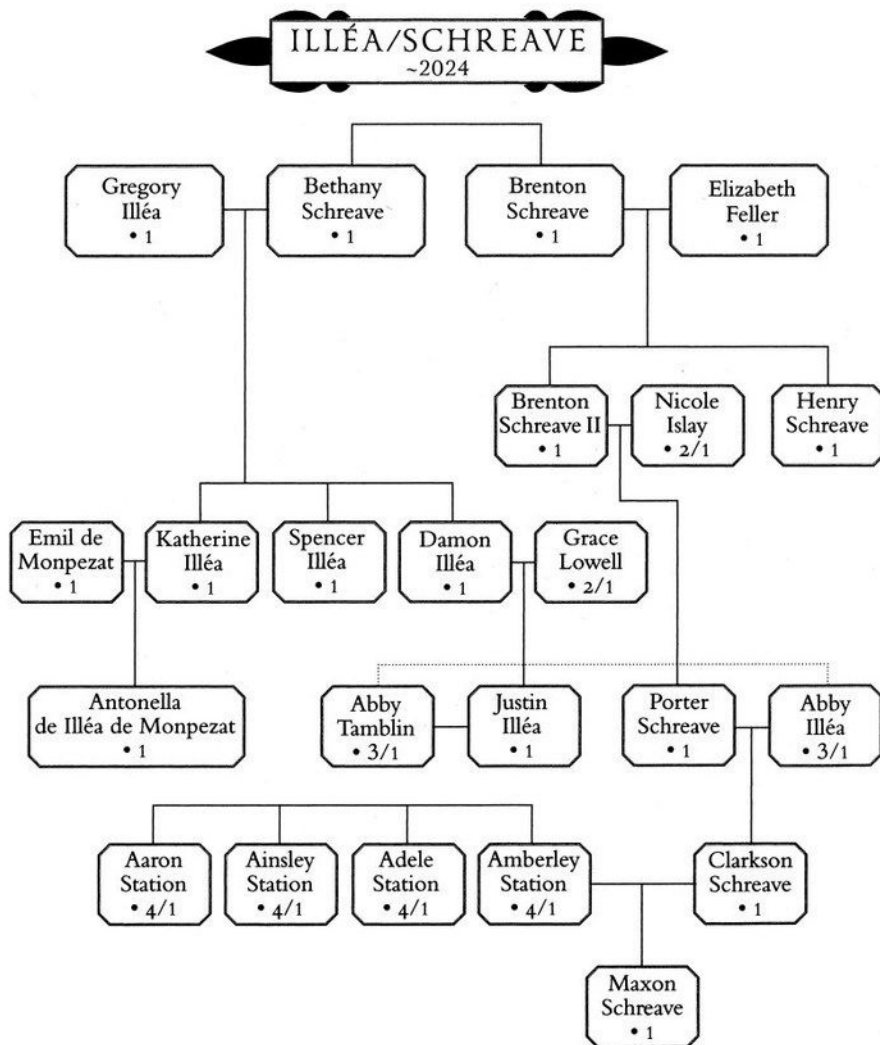
pieniędzy, żeby wysłać go do lekarza i uzyskać diagnozę. Elec zmarł po miesiącu.

Lena długo opłakiwała śmierć męża, ale mimo że musiała teraz opiekować się sama siódmką dzieci przy bardzo niewielkich dochodach, nigdy nie żałowała decyzji o poślubieniu Eleca. Nie zostały żadne zdjęcia ojca Aspena, ale jego rzeczy nadal są w domu i Aspen często przyłapywał matkę, jak czyści jakiś pozostały po ojcu drobiazg i z czułością odkłada go z powrotem na miejsce.

Ale Aspen widział też, jak matka się zapracowuje i to był główny powód, dla którego zaczął wątpić w to, jak się ułoży jego życie z Ameryką. Kochał ją i był jej bezgranicznie oddany, ale w jego oczach ogromna przepaść dzieliła tych, którzy urodzili się do takiego życia, jak on prowadził, i tych, którzy musieli się do niego przystosować.

Przed wprowadzeniem klas rodzina Legerów nosiła nazwisko Huntington.

**DRZEWO GENEALOGICZNE
MAXONA SCHREAVE'A**



Komentarz Kiery: rodzina Schreave to klasyczny przykład melodramatu z najwyższych sfer. Gregory zawsze uważał się za znacznie lepszego od swojego najlepszego przyjaciela, Brentona Schreave’a, ale potrzebował kogoś,

z kim mógłby się dzielić pomysłami, a Brenton był do tego najlepszy. Gregory ożenił się z siostrą Brentona, Bethany, i miał z nią dzieci na wiele lat przed dojściem do władzy. Kiedy stanął na czele kraju, był już znużony odpowiedzialnością związaną z byciem mężem i ojcem. Krążą plotki, że upadek z wysokości, który zakończył życie Bethany, był raczej próbą samobójczą niż nieszczęśliwym wypadkiem.

Gregory zaaranżował małżeństwo swojej najstarszej córki, Katherine, z księciem Norwego-Szwecji, umacniając tym swoją pozycję władcy, a następnie zajął się synami. Gdy Spencer zmarł w tajemniczych okolicznościach kilka lat później, oczy wszystkich zwróciły się na Damona, najmłodszego syna Illéi. Ze względu na niskie morale społeczeństwa, spowodowane dwoma tragicznymi zgonami w rodzinie królewskiej, kiepskie wyniki gospodarcze oraz powszechne niezadowolenie z powodu nowo wprowadzonego systemu klasowego, utworzono system Eliminacji, żeby rozpocząć nową linię królewską i uspokoić nastroje.

Pierwsze Eliminacje były od początku ustawione. Damon przespał się z poławą dziewczyn, odsyłając je następnego dnia do domu, a w końcu ożenił się z Grace, którą wybrał jego ojciec. Abby, zwyciężczyni drugich Eliminacji, dość lubiła księcia Justina, ale zdecydowanie bardziej pociągał ją jego kuzyn, Porter. Uknuli razem spisek, żeby zabić Justina, a Gregory, będący wtedy u schyłku życia, zgodził się, by Abby poślubiła Portera i

przedłużyła w ten sposób ród królewski.

Abby pokornie przyjęła oświadczyzny Portera i jeszcze przed ślubem zaszła w ciążę. Ale ich namiętność szybko wygasła. Skoro Abby potrafiła z taką łatwością pozbyć się pierwszego męża, to czemu nie drugiego? Porter trzymał się od niej na dystans, a ich jedyny syn, Clarkson, wychowywał się w domu pełnym krzyków, oskarżeń, a od czasu do czasu przemocy.

Amberly była prawdziwą gwiazdą Eliminacji, nie ze względu na swoją urodę czy wpływy, ale ze względu na kojący charakter. Była przeciwieństwem wszystkiego, co dotąd znał Clarkson, więc od początku zaczął się nią interesować. Kiedy na południu wybuchło niewielkie powstanie, Clarkson zasugerował ojcu, że gdyby poślubił dziewczynę z niższej klasy, to mogłoby uspokoić nastroje społeczne i rzeczywiście, ich małżeństwo załagodziło trochę napięcie.

Jednakże Clarkson nigdy nie potrafił nikomu do końca zaufać. Amberly zna go lepiej niż ktokolwiek inny, ale nawet ona nie wie o wszystkim. Clarkson kontroluje każdy krok swojej rodziny, ponieważ uważa to za normalne. Amberly szczerze kocha swojego męża i przymyka oko na jego wady, ale to jej charakter sprawił, że Maxon nie poszedł całkowicie w ślady ojca.

RYWALKI:
oficjalna playlista

FAIRYTAIL – SARA BAREILLES

I don't care for your fairytales.

„Nie chciałam być członkinią rodziny królewskiej ani Jedyneką. Nie chciałam nawet tego próbować”. –
Rozdział 1

DIRTY LITTLE SECRET – THE ALL-AMERICAN REJECTS

I'll keep you, my dirty little secret. Don't tell anyone or you'll be just another regret.

„To, że byliśmy tak blisko i że przebywaliśmy poza domem po godzinie policyjnej, oznaczało, że mogliśmy mieć poważne kłopoty. Nie wspominając już o tym, jakie piekło urządziłaby moja matka”. –
Rozdział 2

WHAT YOU WISH FOR – GUSTER

And what you wish for won't come true. You aren't surprised, love, are you?

„– Wiesz, że nawet jeśli się zgłoszę, nie zmuszę ich, żeby mnie wybrali.

– Wiem, ale i tak warto spróbować”. – Rozdział 3

GOOD-BYE TO YOU – MICHELLE BRANCH

You were the one I loved, the one thing that I tried to hold on to.

„Przyciągnął mnie do siebie i pocałował – naprawdę mocno – po raz ostatni, a potem zniknął w ciemnościach nocy. Ponieważ żyliśmy w takim kraju, w jakim żyliśmy, ponieważ musieliśmy się ukrywać przed prawem, nie mogłam nawet za nim krzyknąć. Nie mogłam po raz ostatni powiedzieć, że go kocham”. – Rozdział 5

BIG CASINO – JIMMY EAT WORLD

„– Panna America Singer z Karoliny, Piątka”. – Rozdział 5

ALL I WANTED – PARAMORE

I could follow you to the beginning, just to relive the start.

„– Nienawidzę go! Kocham ciebie! Pragnęłam ciebie, zawsze pragnęłam tylko ciebie!” – Rozdział 6

MADE FOR YOU – ONE REPUBLIC

Can you feel all the love, like it was made for you?

„Tłum szalał z radości – to właśnie ci ludzie mieli być naszymi sąsiadami i wszyscy nie mogli się doczekać, aż zobaczą nowo przybyłe dziewczęta. Jedna z nas pewnego dnia zostanie królową”. – Rozdział 8

FENCES – PARAMORE

You're always on display for everyone to watch and learn from. Don't you know by now?

„Rzeczywiście, po sali krążyło kilka ekip z kamerami, robiąc zbliżenia na buty dziewcząt i zadając im pytania”. – Rozdział 9

THE MIDDLE – JIMMY EAT WORLD

Hey, don't write yourself off yet. It's only in your head you feel left out.

„– Nie jestem tajemnicza – przerwałam.

– Troszeczkę jesteś, a ludzie nie wiedzą, czy powinni interpretować milczenie jako oznakę pewności siebie czy strachu. Patrzyły na ciebie jak na okaz dziwnego robaka, więc niewykłuczone, że dlatego tak się czułaś”. – Rozdział 10

MERCY – ONE REPUBLIC

All I wanted to do, is fall apart now.

„– W takich okolicznościach nie miałem okazji się zakochać. A ty?

– Ja tak – odparłam wprost”. – Rozdział 10

IT'S A DISASTER – OK GO

„Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że kazano mi się spodziewać rozpustnika, że ten cień i oddalenie od pałacu sprawiły, że poczułam się dziwnie, że do tej pory bywałam sam na sam tylko z jednym chłopakiem i zwykle tym właśnie się zajmowaliśmy”. – Rozdział 12

LET THE FLAMES BEGIN – PARAMORE

This is how we dance when, when they try to take us down.

„To wystarczyło, żebym zrozumiała, co się dzieje: na terenie pałacu byli rebelianci”. – Rozdział 13

TWO SISTERS – FICTION PLANE

Gorgeous eyes, to the right, to the left of me.

„Sądząc po różnicach nastrojów, spotkał się już co najmniej z tuzinem dziewcząt. Spędziliśmy wczoraj razem większość wieczoru, a on przez ten czas doprowadził mnie tylko do płaczu. Co to za przyjaciel, który zachowuje dla siebie takie tajemnice, a poznaje za to moje sekrety?” – Rozdział 16

A BEAUTIFUL MESS – JASON MRAZ

*I like being submerged in your contradictions, dear,
'cause here we are, here we are.*

„Nie spodziewałam się tego, ale ogarnęło mnie uczucie ciepła.

Chciał, żeby jego pierwszy pocałunek był ze mną”. – Rozdział 18

THE BONES OF YOU – ELBOW

But I love the bones of you, that I will never escape.

„Wydawał mi się jednocześnie obcy i znajomy. Tak wiele rzeczy w nim było dla mnie dziwnych, ale te

oczy... to były oczy Aspena”. – Rozdział 20

A LITTLE LESS SIXTEEN CANDLES, A LITTLE MORE „TOUCH ME” – FALL OUT BOY

I confess, I messed up, dropping „I’m sorry” is like you’re still around.

„Stanął przy moim łóżku i bezszelestnie odłożył trzymaną laskę na podłogę.

– Kochasz go?

Popatrzyłam w ciemne oczy Aspena, ledwie widoczne w mroku pokoju. Przez ułamek sekundy nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Nie”. – Rozdział 22

FAINT – LINKIN PARK

Don’t turn your back on me, I won’t be ignored.

„– Musi panienska iść do schronu, zostaliśmy zaatakowani”. – Rozdział 23

ALL AT ONCE – THE FRAY

There are certain people you just keep coming back to. She is right in front of you.

„– Gdyby to było łatwiejsze, odesłałbym już wszystkie pozostałe dziewczęta. Wiem, co do ciebie czuję”. – Rozdział 24

MEXICAN STANDOFF – ELBOW

Shifting my weight now from foot to foot. What did she see in this man?

- „– Czyli wybierasz jego zamiast mnie? – zapytał Aspen z rozpaczą.
– Nie wybieram ani jego, ani ciebie. Wybieram siebie”.
– Rozdział 25

SPINNING – JACK’S MANNEQUIN

I lost my place but I can’t stop this story.

- „Zrzuciłam kołdrę i zerwałam się z łóżka, witając poranek”. – Rozdział 25

Elita:
oficjalna playlista

I WON’T GIVE UP – JASON MRAZ

‘Cause even the stars they burn, some even fall to the earth.

- „Maxon nie miał pojęcia, że Aspen jest w pałacu, ale wiedział o tym, że zostawiłam w rodzinnym mieście kogoś, o kim starałam się zapomnieć, i wspaniałomyślnie dawał mi na to czas. Jednocześnie jednak starał się znaleźć inną dziewczynę, z którą mógłby być szczęśliwy, na wypadek gdybym ja nie mogła go pokochać.

Zastanawiałam się nad tym, kiedy Maxon poruszył się lekko, a ja poczułam jego oddech na moich włosach. Jak to by było, gdybym tak po prostu go kochała?

- Wiesz, kiedy ostatni raz patrzyłem w gwiazdy? – zapytał”. – Rozdział 1

SECRET – THE PIERCES

If I show you, then I know you won't tell what I said.

„– No cóż, w takim razie może weźmiesz pamiętnik i oddasz mi za kilka dni?

– Wolno mi to zrobić? – zapytałam zdumiona.

– Nie. – Maxon uśmiechnął się”. – Rozdział 3

ANIMAL – NEON TREES

Here we go again. I kinda wanna be more than friends.

„W ułamku sekundy zrozumiałam, że myśl o tym, iż Maxon kocha kogoś innego, budzi we mnie silną, trudną do wytrzymania zazdrość”. – Rozdział 4

YOU FOUND ME – KELLY CLARKSON

You broke through, all of my confusion.

„W oczach Aspena zobaczyłam tysiące możliwych zakończeń tego zdania, nieodmiennie łączących mnie z nim. Że nadal na mnie czeka. Że zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Że jesteśmy tacy sami. Że kilka miesięcy w pałacu nie wystarczy do wymazania dwóch lat. Że niezależnie od wszystkiego Aspen będzie po mojej stronie”. – Rozdział 6

ON FIRE – SWITCHFOOT

I'm standing on the edge of me, I'm standing on the edge.

„W tym momencie miałam wrażenie, że jesteśmy sami na świecie”. – Rozdział 8

THE PRETENDER – FOO FIGHTERS

I'm finished making sense, done pleading ignorance.

„Przeskoczyłam przez barierkę, chociaż sukienka i buty na obcasach krępowały mi ruchy.

– Marlee! Marlee! – krzyczałam, biegnąc tak szybko, jak tylko mogłam. Udało mi się dotrzeć prawie do samych schodów, ale dwóch gwardzistów dogoniło mnie i znalazłam się na przegranej pozycji”. –
Rozdział 9

LOVE DOESN'T LAST TOO LONG – THE WEEPIES

And I wish I was wrong, but love doesn't last too long.

„– Ami, wiem, że jesteś wytrącona z równowagi, ale proszę, pamiętaj, że dla mnie jesteś jedyna. Nie rób tego”. – Rozdział 10

HIT ME WITH YOUR BEST SHOT – PAT BENATAR

You don't fight fair, but that's okay, see if I care.

„Celeste spojrzała przez ramię i zobaczyła, że rzucam się na nią”. – Rozdział 11

ENDLESSLY – THE CAB

I'm no angel, I'm just me, but I will love you endlessly.

„– Tak po prostu jest. Niebo jest niebieskie, słońce jest jasne, a Aspen na zawsze kocha Amerykę”. –
Rozdział 12

THE BEST IMITATION OF MYSELF – BEN FOLDS

Maybe I'm thinking myself in a hole, wondering who I am when I ought to know.

„Zostałam pominięta, być może specjalnie, i nikt nawet tego nie zauważył.

Trzymałam się jakoś w czasie *Biuletynu*, zdołałam nawet odprawić potem pokojówki, ale kiedy zostałam sama, rozplakałam się”. – Rozdział 14

APOCALYPSE PLEASE – MUSE

Declare this an emergency. Come on and spread a sense of urgency.

„Ale teraz czułam jego gorączkową niecierpliwość. Gdyby coś potoczyło się źle, to mógł być nasz ostatni pocałunek”. – Rozdział 15

GOOD TIME – OWL CITY

Doesn't matter when, it's always a good time then.

„Kiedy ja wzniosłam toast za naszych gości, panie aż zapiszczały z zachwytu, opróżniły kieliszki, a potem rzuciły nimi o ścianę. Kriss i ja nie spodziewałyśmy się tego, więc wzdrygnęłyśmy się, ale zrobiłyśmy to samo”. – Rozdział 19

NEVER SAY NEVER – THE FRAY

Picture, you're queen of everything. As far as the eye can see, under your command.

„Wspaniałomyślność Maxona sprawiła, że moje serce drgnęło. Nadal musiałam się zastanowić nad wieloma

rzeczami, ale nie mogłam się poddać. Nie w tej chwili”. – Rozdział 20

THEY DON'T KNOW ABOUT US – ONE DIRECTION

They don't know what we do best. It's between me and you, our little secret.

„– Maxon nie wie o tej rywalizacji, więc może się aż tak bardzo nie starać. Z drugiej strony ja muszę się ukrywać, więc nie mogę ci dawać tyle, co on. Jakby na to nie spojrzeć, to nie jest uczciwa walka”. – Rozdział 22

BELIEVE IN WHAT YOU WANT – JIMMY EAT WORLD

Your camera flash on us, meaningless.

„Uznałam, że nie mogę go na razie pytać o pamiętnik. Podchodził z taką odpowiedzialnością do swoich obowiązków – do tego, jakim będzie przywódcą, jakim chce być królem – że nie potrafiłam domagać się od niego odpowiedzi na pytania, nie wiedząc, czy w ogóle będzie umiał mi ich udzielić”. – Rozdział 24

FEELING SORRY – PARAMORE

And I'm getting bored waiting 'round for you. We're not getting any younger.

„Maxon potrząsnął głową.

– To nie wystarczy. Potrzebuję twojej odpowiedzi. Ponieważ nie mogę odesłać do domu kogoś, kto naprawdę chce tu być, kto chce mnie, tylko po to,

żebyś na końcu zmieniła zdanie”. – Rozdział 25

THAT'S WHAT YOU GET – PARAMORE

If I ever start to think straight, this heart will start a riot in me.

„– Naprawdę kłócimy się o jakiś głupi projekt?

Odwrociłam się.

– Nie. Kłócimy się, ponieważ ty też nie rozumiesz”. –
Rozdział 26

EX-GIRLFRIEND – NO DOUBT

I kinda always knew I'd end up your ex-girlfriend. I hope I hold a special place with the rest of them.

„Czekałam, aż Maxon powie jej, żeby go puściła, że to nie na niej mu zależy. Ale nie zrobił tego, tylko pocałował ją”. – Rozdział 26

BRICK BY BORING BRICK – PARAMORE

We'll dig a deep hole, to bury the castle.

„Odetchnęłam głęboko.

– Uważam, że powinniśmy zlikwidować klasy”. –
Rozdział 27

RULED BY SECRECY – MUSE

Change in the air, and they'll hide everywhere.

„W tym momencie korytarz wypełniły drobne, szybkie kulki, przypominające szukające miejsca do lądowania pszczoły. Trafiony gwardzista upadł na

plecy, a jego głowa z okropnym chrzęstem uderzyła o marmur. Krew płynąca z jego piersi sprawiła, że wrzasnęłam”. – Rozdział 28

POISON AND WINE – THE CIVIL WARS

I don't have a choice, but I still choose you.

„Maxon nie zachowywał się, jakbym czyniła dla niego świat lepszym miejscem. Zachowywał się, jakbym była jego światem. Nie było w tym gwałtowności eksplozji, fajerwerków – to był ogień, płonący powoli w jego wnętrzu”. – Rozdział 29

MERCY – DUFFY

Now you think that I, will be something on the side.

„Kriss była moją główną rywalką, jednak była także najbliższą przyjaciółką, jaka mi tu została”. – Rozdział 31